
V
B
J
C
C.R. BIBLIOTHECA
UNIVER. IAGELL.
CRACOVIENSIS


V
B J
C
30234
I
Maa

OPISANIE
WYSP PELEW.

W CZĘŚCI ZACHODNIEY OCEANU SPOKOYNEGO LEŻĄCYCH.

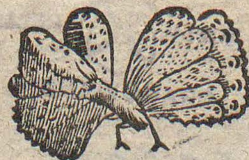
Ułożone z Dziennikow i podania Kapitana Henryka Wilson i ludzi iego, ktorzy się rozbili na Okręcie Kompanii Indyi Wschodnich nazwanym Antelope w Miesiącu Sierpniu 1783

Nayprzod z Angielskiego na Francuski, a teraz na Polski Język TŁOMACZONE.

PRZEZ

X. Remigiusza Ładowskiego S.P.

TOM I.



W WARSZAWIE
u P. DUFOUR Konsyliarza Nadwornego J. K. Mci.
Dyrektora Drukarni Korpusu Kadetow.

M.DCC. XCII.

OPISANIE

WYSP PELEW.

WYPIS

Materyi z Rozdziałow umieſzczonych w tym Dziele.

TOM I.

ROZDZIAŁ I.

ROZDZIAŁ II.

ROZDZIAŁ III.











WSTĘP.

Nic bardziey nie wsławiło panowania Jerzego III. Krola W. Brytanii, nad hoyność ktorą zachęca do odkrycia Kraiow Morskich. Chociaż podroże innych Narodow Europeyskich wiele pomnożyły wiadomości ktore miano o Globie, iednakże wielu tym końcem żegluiących, wyiąwszy ostatnie Podroże Francuskie, uniesieni ambicyą lub łakomstwem, nie bardzo przyczynili się do gruntownego zapewnienia Geografii. Nic zatym dziwnego że dotąd w tey mierze nie mamy tylko świadectwa niedokładne, i tysiączne wątpliwości. Dla wszystkich Narodow było rzeczą istotną, zniszczyć błę-

dy, ulatwić wątpliwość, i rozeznać gruntownie przywidziane dowody. Jakoż widziała z zadziwieniem Europa zatrudniaiącą się Anglią tak wielkim dzielem, owszem przewyższaiącą nadzieie nayże, przez zdobycz niesłychaną, winną zdatności i odwadze swych Marynarzow.

Puszczać się pomimo zawad i niebespieczeństwa, dla poznania Morza, po ktorym nigdy nie żeglowano, odkrywać wyspy i Narody dotąd nie znaiome, ugruntować Geografią części poludniowych Globu, są to skutki śmialey i niebespieczney odwagi, ktora zostawi Potomności chwalebną pamiątkę starania i obrony Jerzego III.

Czegoż sobie obiecywać nie należy przy iego powadze i takich Maryna-

rzach, ktorym ten tak wielki zamysł był powierzony, zwlaszcza przy pomocy potrzebney w rożnych częściach nauk? P. Jozef Banks, ktory z swoiey chęci żeglował z sławnym Kapitanem Cook, był pewnie mocnym celem emulacyi dla osob tymże duchem tchnących i ochoczych na tę podroż. Poki historya wieku naszego trwać będzie, z iakąż uprzeymością i sławą dla niego czytać będą ofiary przez niego uczynione z kwitnącey młodości, znakomitego maiątku, i gorliwey chęci ku naukom? Co za zaszczyt dla Imienia iego, przebiedz zimną krwią, nowe morza i nieznaiome brzegi? Co za chluba dla Oyczyzny iego, że za powrotem wybrała go za Przodkuiącego w Akademii Krolewskiey, aby mu się tym sposobem niejako wypłaciła, i oddala winny hold iego usługom? Urząd ten tak

znakomity pewnie należał się Mężowi uczonemu, ktory iak widziemy z usilną gorliwością stara się o utrzymanie sławy tak godnego zgromadzenia, będąc nieustannie hoynym i gorliwym obrońcą Nauk i umieiętności.

Gdy opisania rożnych Podroży zagrzały chęć i ciekawość do odkrywania rozlicznych przedmiotow, ktoreby mogły obiaśnić historyą Człowieka, nie sądzę bydź potrzebą, abym się usprawiedliwiał, dlaczego to dzieło wydaię na widok, gdyż sama nowość materyi, i rzetelność w opisaniu nie zawodna, ułatwią mu drogę do przyięcia łaskawego w publiczności.

Wyspy ktore mam opisywać nie były odkryte, iak przez samo zdarzenie i nieszczęście; a tak poznanie onych

winniśmy rozbiciu Okrętu Indyiskiego, ktory był pod rządem Kapitana Wilsona, a powrot naszych Ziomkow z ktorych składała się czeladź okrętowa na Antelopie, iedyney ludzkości mieszkańcow onych. Co samo iest mi powodem do opisania tego osobliwszego narodu.

Nic ciekawszego bydź niemoże nad historyą Człowieka. Zeglarze rożnego wieku odmalowali nasz rodzay rozmaitemi kolorami. Narody oświecone zbliżaią się do siebie przez cienie widoczne stosowności; same tylko występki lub cnoty szczegulnych osob czynią rożnicę powszechną. Przeciwnie zaś w Kraiach do ktorych nie przeszły nauki, wielka zachodzi rożnica. W tych Narody iedne są zagrzebane w grubey ciemności barbarzyństwa, gdzie ludzkość odwraca swoie weyrzenie;

drugie bez żadney pomocy i wſparcia, ſamym iedynie prowadzone poznaniem, wybiły ſię z cieniu ciemności, i przyſzły do tego porządku i regularności, ktora ſtanowi prawdziwą obyczayność.

Tak to ſtopniami prawie niewidomemi i biegiem czaſu, ktory zwolna pomnaża wieki, Narody naſzych czaſow ſtały ſię naypolerownieyſzemi. Umyſł Człowieka zagrzany odkrywaniem rzeczy, i chciwy docieczenia prawd, ktorych ſiły iego okryślone doſiądz niemogą, nadaremne ſobie czyni pytanie: Naco ſię przydadzą te rozmaite ſtopnie w Jeſtności rodzaiu ludzkiego? *Ale nigdy nie uſłyſzy na to odpowiedzi. Dla człowieka doſyć wiedzieć, że drogi Opatrzności ſą wyryte przez mądrość przedwieczną, ktora zbłądzić nie może, i dążą do rożnych*

celow, ktorych poięcie naſze obiąć nie potrafi. Czuymy raczey z nayżywſzą wdzięcznością, że nieieſteśmy przeznaczeni za Mieſzkańcow ziemi ogniſtey, ani policzeni w liczbę dzikich nędznych w Kraiach zlodowaciałych na Połnocy.

Możnaby tu wprawdzie uczynić ważne pytanie, i ktore z czaſem może bydź rozwiązane: Jakim ſpoſobem tak liczne wyſpy, nie dawno odkryte, i innych mnoſtwo po Oceanie rozſiane, były początkownie zaludnione? Ta materya ktora iuż naybiegleyſzych (a) zabawiła piſarzow, obſzerne domnie-

(a) Pan Hrabia Carli probował rozwiązać to pytanie. Można widzieć w iego liſtach Amerykańſkich, z iaką przenikłością rozumu to uczynił.

maniom wystawia pole. Jeżeli kiedy to pytanie ulatwione będzie, napelni światlem nayciekawszym historyą Czlowieka. Ponieważ zaś powiedzialem, że wydaię na widok opisanie wysp Pelew, końcem nowości i rzetelnego doniesienia, więc tu przydać mi należy na iakim fundamencie to wniesienie moie gruntuię.

Jest podobieństwo że te wyspy byly iuż poznane przez niektorych Hiszpanow Filipińskich, i że są nazwane wyspami de Palos, *(b) z przyczyny drzewa palmowego, ktorego tam iest wiele, i ktore zdaleka wydaią się iak maszty okrętowe. Co tym więcey do*

(*b*) Słowo *Palos* znaczy maszt w Marynarstwie Hiszpańskim, gdzie indziey zowią go drzewem masztowym.

wodzi sam początek tego nazwiska, ktore Hiszpanie daią wszystkim innym wyspom na tym Archipelagu, ktorych wielka część iest pod imieniem: Nowe Karoliny.

W Listach Missyonarzow Jezuickich pod tytulem Lettres édifiantes *znayduią się niektore wcale do tych wysp podobne, ale czytaiąc z uwagą opisanie w tych listach, latwo dostrzedz można, że nieściągaią się tylko do Nowych Karolin, ktore byly odkryte okolo Roku 1696. iako dowodzi List X.* Pawła Clain, *(c) datowany z Manilli 10. Czerwca 1697. Do tego opisanie ktore czyni o Nowych Karolinach niegruntuie się na świadectwie niekto-*

(c) *Lettres édifiantes & curieuses. p. 112. Vol. 1.*

rych Hiszpanow, ktorzy tam byli, ale na powieści tych, ktorzy puściwszy się na morze, nawalnością skołatani, zapędzeni zostali na brzeg iedney wyspy Filipińskiey.

Na fundamencie tey wiadomości o Karolinach Filip V. w R. 1710. z Manilli wysłał dwoch Missyonarzow X. Duberon i Cortil na okręcie S. Troycy. Ci przybywszy ku brzegom Sonsorol iedney z wysp Karolińskich, chcieli łodką przybić do lądu, i postawić Figurę, pomimo przeciwnego zdania Kapitana Don Padilla, ktory niewidząc mieysca zdatnego do przylądowania, chciał ich odwieść od tego zamysłu; potym grążąc przez dni kilka po morzu niedaleko wyspy czekał na nich, aż nakoniec niemogąc się oprzeć wiatrom gwałtownym, oddalił się i ni-

gdy więcey nie słyszał co się z niemi stało. W kilka czasow potym wysłano z Manilli inny okręt dla pomnożenia Missyi, ktorą sądzili bydź zaczętą przez pierwszych dwoch Jezuitow, ale ten został pogrążony z całą Czeladzią, oprocz iednego Indyanina, ktory powrocił do Manilli dla doniesienia o tym nieszczęściu.

W roku 1721. wysłano znowu inny statek należący do iedney z wysp Karolińskich, na ktorym było 24. ludzi, lecz i ten od wiatru został zapędzony do Guahan iedney z wysp Maryańskich, iako świadczy List X. Jana Antoniego Cantova, datowany z Agadny w Marcu 1722. Ten cudzoziemiec będąc tam długo zatrzymany, usiłował mocno nabydź wiadomości o ich ięzyku, aby mogł tym spo-

ſobem zapewnić ſię i doſkonale poznać ich Kray.

Liſt iego obſzernie piſany, daie nam poznać, iż podług powieści tamteyſzych mieſzkańcow ten Archipelag był podzielony na pięć Prowincyi, z ktorych liczby ſą wyſpy Pelew, dodaiąc i to, że z Obywatelami onych niemaią żadnego ſpołkowania „ gdyż ſą ludźmi „ dzikiemi i okrutnemi, że kobiety i „ męſzczyzni chodzą nago, że ludzi „ iedzą. i że na mieſzkańcow Karo„ lińſkich z obrzydzeniem patrzą, ia„ ko na nieprzyiacioł narodu ludzkie„ go, z ktoremi obcować ieſt rzeczą „ niebeſpieczną.

Tę więc tylko wzmiankę znayduię o wyſpach Pelew, i czarne opiſanie życia tamteyſzych ludzi; iednakże to ieſt pewna że wyſpiarze Karolińſcy niewiedzieli nic o tym narodzie, tylko to iedno, że bardzo daleko ieſt od nich położony. A potym ſamo uprzedzenie onych, może im niedozwoliło zabierać z niemi znaiomości. (d)

Te wyſpy Hiſzpanie przypadkiem poſtrzegli, i wzięli za Nowe Karoliny, ale Miſſyonarze wiedząc pewnie o ich ubóſtwie i nagości, poczytali

(d) X. *Cantova* mowi, że to opiſanie zgadza ſię z tym, co podał X. *Bernard Meſsia*, inny pewnie Miſſionarz, ale tego dzieła znaleść nie mogłem, rozumiem więc, że niewyſzło z druku, lubo między rękopiſmami w Propagandzie znaydować ſię muſi. Wkrotce potym X. *Cantova* od mieſzkańcow Karolińſkich był zabity.

za lichą zdobycz dla Monarchii Hiszpańskiey, i dla tego więcey o nie nie dbano. Dziś nawet to tylko iest wiadomo, że zabieraią mieysce na Globie.

Już tedy pewna iest, że nieszukano piątey wysp prowincyi, ktora od innych iest zbyt oddalona, chociaż ie na poźnieyszych kartach Geograficznych naznaczono pod imieniem Palos. Prawda, że ie często postrzegały okręty płynące do Chin, iednak nikt do nich nie zbliżył się i nie zabrał znaiomości procz Kapitana Carteret, ktory nayblizey podsunął się.

Poprzedzone opisanie i zadziwienie wielkie mieszkańcow Pelew, gdy postrzegli ludzi białych, dowodzi pewnie że pierwsi Europeyczykowie będący na Antelopie wysiedli na te wyspy. Rowunie pewna iest, że sąsiedzi na bliskim Archipelagu wcale ich nie znali. Winszuię więc sobie że pierwszy ogłaszam nowy narod na świecie, a to z tym większym ukontentowaniem serca, że się mogę uiąć za niego, gdyż był osądzony za dziki i okrutny, iedynie dla tego, że go nie znano. Jakoż pewny iestem, iż ktokolwiek z uwagą czytać będzie moie opisanie, uzna mieszkańcow Pelew, raczey za ozdobę ludzkości, niż oney pohańbienie.

Przyłożyłem się do tego dzieła, gdyż znałem rzetelność Kapitana Wilsona, i sam nawet byłem ciekawy o mieszkańcach tych wysp, widząc rozsądek i przyiemne ułożenie Krolewicza Lee-Boo, ktorego z sobą przywiozł do Anglii na prożbę Krola oyca iego.

Przekładałem często memu szacownemu przyiacielowi P. Brock Vatson, ktory mnie poznał z K. Wilsonem, iż Publiczność radaby z chęcią widzieć opisanie rozbicia Antelopu, namawiałem go także, aby prosił Kapitana, żeby się sam tym opisaniem zatrudnił; ale czekaiąc na to przez dziewięć Miesięcy, osądziłem, iż iuż dla interessow P. Wilsona, iuż przez skromność iego i niedoświadczenie w takowey pracy, prożby moie staią się bezskuteczne.

Tknięty nadzwyczaynie wyobrażeniem cnoty i charakteru tych wyspiarzow, a wiedząc z iaką łatwością zawichrzenie interessow zagrzebać może w niepamięci ustne dowody z ust tylko do ust przechodzące, szukałem usilnie sposobu, abym mogł uwiecznić wydaiąc na widok publiczności odkrycie tak ciekawe. Aże

A że Kapitan znowu wybierał się do Indyi, obligowałem P. Watson aby na prożbę iego przynaymniey chciał udzielić swych Dziennikow i papierow oraz ukazał świadków, ktorzy się pod ten czas znaydowali w Anglii. Ja zaś przyobiecałem to wszystko ułożyć i zrobić Dzieło, ktoregoby praca była dla mnie, a zysk dla Kapitana.

Przeyrzawszy więc wszystkie Dzienniki i papiery, dla lepszego porządku przepisałem ie, a dla dokładnieyszego obiaśnienia miewałem częste rozmowy w tey materyi z samym Kapitanem i Synem iego poki nie wyiechał z Anglii. Po wyieździe iego zasięgałem wiadomości od towarzyszow iego żeglugi, ktorzy mi łaskawie udzielać onych raczyli, roztrząsaiąc każdego dnia czynności w Dziennikach zapisane, gdzie

uważałem iż w naydrobnieyszych okolicznościach znaydowała się dokładna w opowiadaniu zgodność. Będąc zatym zapewniony o wszystkim, oczekiwałem przez półtora roku na powrot Kapitana, ktory na końcu lata powrocił z Bengalu. Od tego momentu każda część moiey pracy iak naypilniey w oczach iego była rostrząsana. Mogę więc powiedzieć, że żadne Dzieło w tym rodzaiu nie wyszło na widok publiczności, ktoreby na poważnieyszych mogło zasadzać się dowodach.

Byłoby mniey potrzebne opisanie moiey pracy, gdybym nie wiedział, iak niektore okoliczności, sceny, i zdarzenia, mogą nie pomału zadziwić czytaiących; lecz pewność będąc ugruntowana sposobem nayoczywistszym służyć może za dowod przekonywaiący, iż umysł do-

bry i prostota obyczayna, mogą znaydować się w kraiach nieoświeconych, gdy tym czasem przesąd i duma Narodow polerownych one od siebie oddala.

Ci ktorzy czytali Podroże odprawione na Morzu południowym, mogli uważać wielką stosowność w sposobie życia wysp rozsianych w śrzod niezmiernego morza, lubo i tego czytaiący dostrzedz mogli, że każda z nich ma szczegulny Charakter i obyczaie. Toż sama uwaga służyć może i mieszkańcom wysp Pelew, ktorzy acz z rożnych miar są podobni do swych sąsiadow południowych, iednakże maią przytym szczegulne swoie odznaczenia. Czego uważny Czytelnik łatwo dostrzedz potrafi.





OPISANIE
WYSP PELEW.



ROZDZIAŁ I.

Okręt Antelope *rozwiia żagle z Makao — Regestr osob będących na Okręcie i onych rozmaite urzędy — Podroż. — Przypadki ktore poprzedziły rozbicie tego Okrętu.*

ANTELOPE, Okręt kupiecki, kompanii wschodnich Indyi, maiący Czerwiec. 1783.

na sobie ładunku około trzysta beczek, pod rządem Kapitana Wilsona, gdy przybył do Makao w Czerwcu 1783. Roku, Kapitan odebrał rozkaz od Zwierzchności kompanii, aby do wyiścia iak nayprędszego wygotował swoy okręt. Gdy więc iuż wszystko było gotowo, odebrawszy Listy, pożegnał Radę o godzinie wpoł do czwartey i wsiadł na okręt w kompanii z P. Brown, Lane, Bruce, Peach, i Felczerem Morgan, popłaciwszy szesnastu Chińczykom (ktorych mu pozwolono umieścić w liczbie czeladzi okrętowey) dziesiątą część kwoty, podług zwyczaiu w takiey potrzebie. Czas robił się niepewny i pochmurny, zaczym rzucono kotwice na siedm sążni głębokości około godziny dziewiątey.

Lipca 20 Niedziela

Ponieważ rozmaite osoby, ktore składały czeladź okrętową znayduią się w ciągu tego opisania, częścią razem częścią osobno, sądzę rzeczą bydź potrzebną wypisać Europeyczykow ktorzy na tym okręcie byli, nazywaiąc z nich każdego Imieniem i Urzędem.

Henryk Wilson *Kapitan Okrętu.*
Filip Benger *Pierwszy Porucznik.*
Piotr Barker, *Drugi Porucznik.*
Jan Cummin, *Trzeci Porucznik.*
Jan Sharp, *Felczer.*
Arthur Wilhelm Devis, *Podrożny.*
Jan Blanch, *Puszkarz.*
Wilhelm Harvez, *Przełożony nad Maytkami.*
Jan Polkinghorn *Cieśla.*
Jan Meale *Bednarz i Szafarz.*
Richard Jenkins, *Drugi Cieśla.*
Jakob Swift, *Kucharz.*
Richard Sharp, *Kadet.*

Henryk Wilſon, *Kadet Syn Kapitana.*
Jan Wedgebrough, *Kadet.*
Robert Whit, *Kadet.*
Albert Pierſon, *Kwatermiſtrz.*
Godfryd Minks *w teyże Randze.*
Tomaſz Dulton, *Namieſtnik Kapitana.*

Jan Cooper.
Wilhelm Roberts.
Jakob Doneau.
Maciey Wilſon brat Kapitana.
Mikołay Tyacke.
Jakob Bluitt.
Tomaſz Wilſon.
Wilhelm Stewart.
Madan Blanchart
Tomaſz Whitfield.
Wilhelm Cobbledick.
Zacharyaſz Allen.
Tomaſz Catles.
Dedrick Windler.
} *Maytkowie.*

Tomaſz Roſe, *Tłomacz rodem z Bengalu, Portugalczyk.*

21 Po-niedz.

O piątey godzinie z rana ścią-gniono kotwice, i rozwiniono żagle przy pomyślnym wietrze, ſternik opuścił ſtyr między ſzoſtą i ſiodmą godziną. O dziewiątey w pewney odległości od lądu znaleźliśmy ſię na wzburzonym morzu, dla czego muſiano ſpuścić żagle, zabeſpieczaiąc bydlęta i ptaſtwo, tudzież kotwice i narzędzia okrętowe. O iedenaſtey rozwiniono znowu żagle, i podług pilney obſerwacyi znalazł ſię okręt pod 21 graduſem i 28 minutami ſzerokości połnocney; ku południowi można było rozeznać ląd na 12 mil odległy. Czas był doſyć pochmurny. Po południu obrociliśmy ſię pod

wiatr, czekaiąc pokiby się okręt nieprzysposobił. W wieczor wyiaśniało na południu, i wiatr pociągać począł z teyże strony.

22 Wtorek. Nazaiutrz czas wprawdzie spokoyny, był iednak pochmurny. Morze od wschodu wzburzyło się, przez co okręt był skołatany, i musiano co dwie godziny pompować wodę. Przełożony nad Maytkami i Cieśla dostali kataru i trochę gorączki. Po południu postrzeżono okręt płynący od wschodu, ktory iak się domyślano był z ładunkiem Portugalskim do Makao. Wiatr tego dnia obrocił się wcale ku południowi.

23 Sroda. Wiatr był południowy przy pochmurnym czasie, spadła także rosa, i deszcz drobny. Przed południem postrzeżono pluskanie wody, iak pospolicie bywa na iezriorze lub rzece, morze się ucisżyło, i okręt się więcey zalewać przestał. Postrzeżenia szerokości tego dnia nie czyniono, bo słońce mieliśmy nad głowami.

Czwartek 24. Mieliśmy wiatr tęgi, przytym deszcz i wzburzenie morza. Przełożony nad Maytkami i Cieśla ozdrowieli, tak dalece iż mogli pełnić swoią powinność, i zabespieczyć okręt przeciw nawałności. Obserwacya o południu uczyniona pokazała gradus 19 minut 29 szerokości połnocney.

25 Piątek. Czas był nieustannie pochmurny, grzmiało, błyskało, i deszcz coraz

gwałtownieyſzy, zdawało ſię właśnie, iakoby okręt był w śrzod potopu, wſzyſcy pomokli i byli utrudzeni. Około trzeciey po południu z pokładu okrętowego poſtrzeżono ląd, czyli wyſpy Bashee, między południem i wſchodem. O ſzoſtey naydalſza wyſpa na połnoc zoſtawała między wſchodem i połnocą. Wnocy czas był pochmurny, że nie można było więcey doſtrzedz lądu. Umnieyſzono żaglow, i zoſtaliśmy w ſpokoyności aż do rana.

26 Sobota O świcie widziono ląd na przeciw okrętu, ten ſam ktory był poſtrzeżony nocy przeſzłey, zkąd wnieśliśmy że woda była ſtoiąca. Skoro rozwidniało, rozwinęliśmy żagle, trzymaiąc ſię przed wiatrem, abyśmy mogli wyprzedzić

wyſpę połnocną na pięć lub ſześć mil odległą. Czas był pochmurny natenczas, i dla tego wyſp nie można było widzieć dobrze.

Pierwſza zdawała ſię rozciągać wzdłuż, w położeniu doſyć rownym, druga rowno odległe rozciągniona miała wyſokość iednoſtayną, procz dwoch lub trzech części, ktore zdawały ſię bydź podobne do wynioſłych gor, we śrzodku zaś iedna bardzo znaczna podobieńſtwem do kapeluſza, iakie noſzą kobiety Chińſkie lub Tatarſkie. Trzecia wyſpa miała kſztałt dwoch gor, ktorych wierzchołki były przepaściſte, od ſpodu zaś rowne. Czwarta była ſkałą wynioſłą i obſzerną, dwa wierzchołki oſtre maiąca, na ktorey nie było ziemi, ani drzewa.

Piąta także wysoka, nie rowna, bez drzewa, procz krzakow zielonych od wierzchu.

Na tych wyspach zdawało się, że nie ma i iednego mieszkańca. Aże wiatr tęgi powiewał, prędko nam te wyspy z oczu zniknęły. O południu znaleźliśmy się pod 21 gradusem i 14 minutami szerokości połnocney, gdy uiechawszy blisko mil piętnastu od tych wysp na wschod, zwrociliśmy ku południowi, końcem znalezienia spokoynieyszey wody, i pory pomyślnieyszey nad tę ktorąśmy mieli dotąd wyiechawszy z Makao.

Tylko co po obiedzie, ten ktory był na przednim maszcie postrzegł że maszt mnieyszy na drągu

żaglowym złomał się; natychmiast ściągniono żagle, spuszczono maszt trzeci, i iuż chciano opuścić maszt żaglowy, ale musieliśmy zaniechać tey roboty dla deszczu, pokiby się nazaiutrz nie wypogodziło.

Gdy się wody pienić przestały każdy się wziął do roboty, dla zwindowania masztu na mieysce złomanego, wylewania wody z okrętu, i przewietrzenia onego. Uczyniono także staranie około bydląt i innych żywności ktore pozostały, gdyż ich nie mało zgińęło podczas deszczu i sloty. Nazaiutrz czas był pogodny, zaczym pożytkuiąc z tey pory otworzono strzelnice okrętowe, wymyto i wyczyszczono spod okrętu, a opatrzono i wychędożono broń, i wyda- 27 Niedziela. 28 Poniedz.

no rozkazy do podroży potrzebne. W wieczor ſpadł deſzcz nawalny i czas ſię odmienił.

29 Wtorek Ale dnia naſtępuiącego wiatr pomyślny dał czas do zrewidowania i przeſuſzenia niektorych żywności, oſobliwie ſzynek Chińſkich i ryb ſuchych, ktore były dla niezwyczaynego deſzczu pomokły. Widzieliśmy wiele ryb pływaiących około okrętu, aleśmy nic nie złowili, bo ſię nie brały na wędę.

Srzoda 30. Przez 24 godzin deſzczu nie było.

Czwartek 31. Nazaiutrz czas ſię odmienił, deſzcz wieczorem gwałtowny puścił ſię i trwał całą noc aż do rana, przy wietrze odmiennym, tak dalece żeśmy nie wiele upłynęli.

Sierpnia 1 Piątek. Rano czas zrobił ſię łagodnieyſzy, o południu ſłońce zaiaśniało, pu-

puściliśmy ſię na głębią, gdzie poſtrzeżono gradus 16 i minut 25 ſzerokości połnocney. Po południu tak ſię morze ucíſzyło żeśmy mogli doſtrzedz pęd wody, ktory nas ciągnął między wſchodem i połnocą opędzaiąc poł mile na godzinę. Wieczorem K. Wilſon uczył Chińczykow robienia wioſłem na łodzi, aby w czaſie potrzeby umieli wozić.

Nazaiutrz czas był piękny, wiatr umiarkowany, wſzyſcy ſię zakrzątnęli około czyſzczenia okrętu, i ſuſzenia narzędzi okrętowych. Po południu uważano długość połnocną, przez odległość Słońca od Mieſiąca, i znaleziono gradus 126 i poł, podług obſerwacyi *P. Greenwich.* 2 Sobota.

8 Niedziela. Zrana czas był pogodny. Odprawiono nabożeństwo na pokładzie okrętowym. Ta ceremonia nigdy niebyła opuszczona w Niedziele, chyba że czas nie pozwolił. Jeszcze raz po południu uważano też samą długość co i dnia przeszłego. wnocy powstał wiatr chłodny, potym dał się czuć wiatr tęgi lądowy z deszczem, ktory następuiących dni prawie zawsze padał.

4 Poniedział: 5 Wtorek. Ku wieczorowi postrzegliśmy mnostwo ptastwa i ryb tudzież trzcinę pływaiącą po wodzie, dla czego odmieniliśmy drogę, udaiąc się więcey ku południowi. Płynęliśmy bespiecznie przy straży na wierzchu masztu aż do rana, poki

6 Srzoda. burza nie przechyliła okrętu, przeto musieliśmy zwinąć żagle. Gdy burza nie ustawała i nie dozwalała

rozwiiać procz małych żagli, musieliśmy opuścić żagiel wielki, i zostawać w tym stanie aż do dnia następuiącego, w ktorym odetchnęliśmy trochę doczekawszy się pogody, znayduiąc się pod gradusem 10 i 6 minutami szerokości połnocney. Czwartek 7.

Po południu wiatr był południowy, dość chłodny, ale bez deszczu, tak dalece, że nazaiutrz zrana można było wyczyścić między piątrze, i okręt wykurzyć prochem. Bydlęta wszystkie poginęły podczas tey nawałności, procz iednego byczka; Koza ktora się pod ten czas okociła, zdechła i z swoim płodem. Po południu czas się zrobił lepszy, można było rozwinąć żagle i kończyć podroż. Dnia następuiącego czas był tak piękny, że otworzono strzelnice dla przewietrzenia okrę- 8 Piątek. 9 Sobota.

tu, i wyſuſzenia ſpodu. Zrewidowano także żywność, amunicyą, i wſzyſtko porządnie ułożono. Już tedy okręt płynął ſzczęśliwie, i cieſzyliśmy ſię, że naſze przeciwności i trudy iuż ſię ſkończyły; lecz w momencie iednym wpadliśmy w nieſzczęście, ktore będzie materyą naſtępuiącego Rozdziału.



ROZDZIAŁ II.

Rozbicie Antelopu. — Strapienie w ktorym zoſtaie czeladź okrętowa po tym nieſzczęściu.

Po połnocy zaczął wiatr bydź 10 Niedziela,
chłodny, a potym niebo ſię zachmurzyło. Wnet naſtąpiła błyſkawica, grzmot i deſzcz. Pan Benger, ktory trzymał ſtraż na pokładzie okrętowym, ściągnął żagle z belki maſztowey, i miał iuż ſiadać do ryżu nagotowanego z ludźmi na powinności będącemi, nie ſądząc potrzeby zwoływania innych i oznaymienia Kapitanowi. Wnoſił ſobie albowiem z wypadaiących piorunow że ta burza rozeydzie ſię, i że w krotce zaiaśnieie. Ledwo co ludzie zaſiedli do iedzenia, natych-

miast ten ktory trzymał straż na wierzchu masztu, zawołał: *Rafa!* .. czyli skała pod wodą ukryta, o ktorą się okręt rozbiia. To ostrzeżenie ledwie co doszło do uszu P Bengera, iuż okręt uwiązł na haku. Ten okropny przypadek wszystkich pomieszaniem napełnił. Kapitan i ci ktorzy spoczywali na dole, wyskoczyli na pokład, pytaiąc się o przyczynę wstrząśnienia okrętu, i trwogi wznieconey, gdzie w momencie poznali stan swoy opłakany.

Rafy, ktore się zdaleka rościągały, wystawiały scenę naysmutnieyszą, i zgubę oczywistą. Okręt przechylony na bok, wnet zalała woda aż po drzwi pokładowę. Czeladź okrętowa zebrawszy się obtoczyła Kapitana, czekaiąc od niego

rozkazow, ktory naypierwey dysponuie zabespieczać prochy, amunicye, i broń ręczną, tudzież wynosić na pokład żywność, ktorąby woda zepsuć mogła, drugim zaś aby maszty i drągi pospuszczali dla ulżenia okrętowi, słowem wszyscy krzątać się poczęli do ratowania onego. Baty spuszczono na morze, uładowawszy ie bronią ręczną, żywnością i na każdym umieszczono kompas morski. Dwoch ludzi odebrało rozkaz, aby się z niemi trzymali pod wiatr, i mieli na ostrożności aby się gdzie nie rozbiły. Ci także mieli bydź gotowi do przyięcia ludzi okrętowych w przypadku, gdyby się okręt na sztuki potrzaskał przez wały morskie i wiatr gwałtowny, ktory nie ustawał. Cokolwiek było potrzebnego w tak okropnym razie, zachowa-

no z naywiękſzą punktualnością. Wſzyſcy ſię potym zgromadzili do izby tylney okrętowey, ktora ieſzcze była nad wodą, tak dalece że im tylko to iedno mieyſce zoſtało, gdzie mogli ſchronić ſię przed burzą i deſzczem.

Tam tedy będąc, gdy ſię zamyślali nad ſwym ſtanem opłakanym, Kapitan w niczym nie omieſzkał, czymby mogł pokrzepić i orzeźwić umyſły owey czeladzi, ktorą ſamo utrudzenie złączone z nieſzczęściem wielce iuż było oſłabiło. Wyſtawił im więc, że to nieſzczęście było z przypadkow, na ktore wſzyſcy żegluiący ſą wyſtawieni, że dla nich wprawdzie ieſt ztąd nieznośnieyſze, że ſpotkało na morzu nie znaiomym, ale to ſamo powinno

ich zreflektować, gdyż znikąd pomocy mieć nie mogą, iak od ſiebie ſamych; że nieſzczęścia zawſze ſą ſtraſznieyſze, niż ſię znayduią w iſtocie, ſkoro marynarze wpadaią w roſpacz, i niechcą znać podległości i zgody.

Unikaiąc więc tego nieporządku, wyſzedł ſurowy rozkaz za iednomyślnym zezwoleniem, aby nikt nie ważył ſię pić mocnego trunku. Ponieważ zaś wſzyſcy byli znużeni nadzwyczayną pracą, rozkazał Kapitan aby im dano po ſzklance wina, i po ſucharze iednym dla poſiłku. Po iedzeniu dano im po drugiey ſzklance, i czekano w tym ſtanie aż do dnia białego z naywiękſzą nieſpokoynością w nadziei odkrycia iakiego lądu, gdyż dotąd żadne-

go nie widzieli. Trzeci Porucznik i Kwatermistrz sami tylko zapewniali, że podczas błyskawicy postrzegli ląd, ktory im się zdawał bydź naprzeciw okrętu.

Ten czas niespokoyności służył im do wzaiemnego pocieszenia i nabrania serca. Każdy się ubrał i był gotow porzucić okręt, gdyby przymusiła potrzeba, wczym zachowano naylepszy porządek i ściśle przepisy. Nikt nie odważył się brać nic cudzego, ani się upominać o zapłatę, ani szemrać i uskarżać się na swoich Zwierzchnikow.

Naostatek iutrzenka odkryła ich oczom wyspę iednę nie wielką, na trzy lub cztery mile odległą. Po-

tym postrzeżono i inne wyspy na wschod leżące, co było nową materyą boiaźni, ktora imaginacyą onych zaymowała, myśląc iacy są tam mieszkańcy, iaki ich charakter, iakie obeyście z ludźmi w nieszczęściu będącemi? Pomimo iednak tych niespokoyności wsadzono maytkow na baty uładowane rzeczami potrzebnieyszemi dla dobra pospolitego, pod kommendą P. Benger, ktory z niemi popłynął. Ten Officyer znał dobrze potrzebę dobrego przyięcia, gdyby znalazł mieszkańcow, i uniknienia naymnieyszey niezgody, chyba w ostatniey potrzebie, gdyż całość wszystkiey czeladzi zależała od pierwszego spotkania.

Skoro baty popłynęły, wszyscy się wzięli do spuszczania na wodę

drągow masztowych, chcąc z nich zrobić tratwę od wszelkiego przypadku; widzieli bowiem że Antelope w krotce będzie w kawałki pokruszony, zwłaszcza że i o baty nie byli pewni, tak z strony wyspiarzow ktorych nieznano, iako też dla nawalności i wiatru tęgiego, ktory nieustawał.

Atoli po południu uyrzeli z radością niewymowną baty nazad powracaiące. Ten powrot tym był milszy, im bardziey za opoźnieniem onego obawiano się nowego nieszczęścia iuż od burzy, iuż od dzikości mieszkańcow, ale zgasła ta niespokoyność, gdy o czwartey zawinęły baty do okrętu, zostawiwszy prowiant i pięciu ludzi na odkrytey wyspie.

Przywieziono dobrą nowinę, że ta wyspa nie zdawała się bydź wcale nie mieszkaną, gdyż znaleziono wodę, i port dość zasłoniony od nawalności. Co żywo każdy wziął się do roboty około tratwy zaczętey, ktora przed powrotem batow ledwie nie była skończona. Ta gdy iuż była gotowa, znowu się posilono chlebem i winem, zachowuiąc ściśle Kapitanowi dane przyrzeczenie, nie pić trunku mocnego.

Nie mogę tu ieszcze pominąć przykrego zdarzenia, ktore przypadło tego poranku nieszczęśliwego. Ledwie co rozwidniało, maszt przedni leżał w tyle okrętu, maiąc na sobie spięte łańcuchem niektore liny i narzędzia okrętowe; *Godfryd*

Minks to postrzegłszy, chciał go zepchnąć w głębią, ale nieszczęściem poślizgnął się i wpadł w wodę. I chociaż baty natychmiast przybyły na ratunek, iednak utonął. Przypisano ten przypadek własney iego winie, że bardzo wiele sukien nakładł na siebie, maiąc wychodzić z okrętu.

Gdy tratwę skończono, naładowano ią żywnością, amunicyą, i bronią, nie obciążaiąc iednak, aby na niey i maytkowie pomieścić się mogli; toż samo uczyniono ze statkiem długim i łodzią, broń nadewszystko pakuiąc, ktora w ten moment była naywiększym beśpieczeństwem dla znayduiących się na okręcie.

Gdy się około tego krzątano, Antelope z mieysca poruszył się i bardziey przechylił, co niezmiernie wszystkich zatrwożyło; bali się albowiem aby maszt wielki nie upadł na bok i niezgruchotał tratwy, a zatym i całey pracy wniwecz nie obrocił. Wszystko iuż było gotowo do podroży, gdy się wieczor zbliżać zaczął; przełożony nad Maytkami odebrał rozkaz wniść do okrętu, aby za daniem znaku wyprowadził tych ktorzy bawili w spodzie okrętu, (chociaż Kapitan Wilson po tyle razy upominał, aby się nie bawili) chcąc ieszcze za widna dostać się do wyspy, i ocalić sprzęty wyratowane z okrętu.

Muszę tu namienić o staraniu i usilności Cieśli, ktory chcąc wszy-

ſtkie ſwoie wyratować narzędzia, bawił ſię w ſpodzie okrętowym pod ten czas, gdy iuż tratwa i łodzie popłynęły, aż go Kapitan przymuſił, że wſiadł na łodkę; tak ten człowiek był zaięty tym, co mogło ſłużyć do naprawy loſu nieſzczęśliwego ſwych kolegow.

Już tedy pełni ſmutku i żalu porzuciliśmy Antelope, nie wiedząc iaki nas los czeka. Odważnieyſi z maytkow tratwę i ſtatek długi popychali wioſłami, łodź także pomogła im ciągnąć za ſobą bat, poki ſię nie przebrali przez ſkały, ktore pominąwſzy ci co byli w bacie puścili linę, ktora więcey ciężaru niż pomocy czyniła, a łodź przypłynęła aż do brzegu. O oſmey w nocy wſzyſcy prawie ſtanęli u lądu, gdzie

gdzie ſię znaleźli i ci, co rano wyſiedli, ktorzy acz w małey liczbie, przecież nie prożnowali, przemyślaiąc o towarzyſzach ſwego nieſzczęścia, gdyż uprzątnąwſzy mieyſce, zrobili namiot z żaglu na przyięcie onych.

Będący na tratwie i batach doznali wielkiey boiaźni i trudności, poki nie przebyli ſkał, morduiąc ſię więcey godziny w tey podroży, gdyż wiatr tęgi i przeciwny tratwę i baty tak rozpędzał, że ſię czaſem długo nie widzieli. Ci co byli na tratwie muſieli ſię opaſać liną, i trzymać mocno aby nie powypadali. Ta ſcena była tym okropnieyſzą dla wrzaſku Chińczykow, ktorzy nie byli zwyczayni do morſkie-

go niebeśpieczeństwa, z ktorym się pasować musieli.

Przeprawiwszy się przez skały weszli do kanału między skałą i wyspą gdzie znaleźli wielką głębią, bez wzburzenia iednak morza. Na statku długim zwindowano żagiel, i puszczono przodem. Będąc iuż niedaleko wyspy postrzeżono pąd morski, ktory ich ciągnął pod wiatr, opodal od mieysca tego gdzie rano złożyli żywność, musiano więc spuścić żagiel, a wziąść się do wioseł.

Im bardziey zbliżano się do wybrzeża, tym mocnieyszy znaydowano pąd ciągnący pod wiatr pomimo naywiększey usilności żegluiących. Gdy więc nie mogli oprzeć się pądowi, i maytkom iuż na siłach zby-

wało, musieli zabrać wielu z tych co byli na tratwie do batu, przywiązuiąc na noc tratwę do kotwicy małey o czterech hakach. Tym sposobem podwoiło się maytkow na bacie do robienia wiosłami i ulżyło pracy, ale też bat tak był obciążony, że ledwo mogł się utrzymać na szesnastu sązniach głębi, iak potym zmierzono.

Za przystąpieniem do wyspy na ktorą iuż zrana pięciu ludzi było wysiadło, wyłożono ładunek z batu, K. Wilson wsiadł ze czterma ludźmi maiąc powrocić do tratwy dla ulżenia i poratowania oney. A że iuż było ciemno, musiał wołać na nią nie wiedząc gdzie zostaie. Trudno iest powiedzieć czego więcey będący na tratwie doznali, czy

pracy, czy radości, widząc ſię iuż bliſkiemi ſwych kolegow. Na wołanie Kapitana odezwali ſię tak dzikim i chrapotliwym głoſem, że będący na bacie nie poznali i wzięli ten głos za mieſzkańcow tey wyſpy. Zwłaſzcza że ci ktorzy z rana wyſiedli na ląd twierdzili mowiąc, iż na tych wyſpach muſzą bydź ludzie, gdyż znaleźli po rożnych mieyſcach popioły, kości rybie, i łupiny z Kakao. Te ślady więc były powodem do rozumienia będącym na bacie, że głos ten ieſt wyſpiarzow tamteyſzych, i dla tego wrocili ſię nagle do brzegu.

Gdy bat powtornie przybliżył ſię do tratwy, uſtąpiła trwoga, a na iey mieyſcu roziaśniała na twarzy radość; gdy ſię ſpoyrzeli na ſiebie,

ściſnęli ſię ſerdecznie z nayżywſzym uczuciem, ktorego ięzyk wyrazić nie potrafi. Tak więc gdy ſię iuż wſzyſcy znaleźli na lądzie, rozdano na wieczerzę ſer, ſuchary i wodę. Za wyſtrzeleniem z piſtoletu zapalono knot ſiarczany, i tym ſpoſobem rozniecono ogień, przy ktòrym ſuſzyliśmy ſuknie do nitki zmokłe; potym pokładliśmy ſię ſpać na ziemi pod namiotem rozſtawionym. Noc była przykra zewſzech miar, gdyż wiatr gwałtowny i deſzcz nie uſtawał, a co była naydotkliwſza że obawiano ſię, aby okręt nie poſzedł w kwałki w przod, nimby z niego zabrano rzeczy potrzebnieyſze. Burza była nieſłychana, ſtatki przywiązane do brzegu, i ſtraż poſtawiona, aby dzicy ludzie nie napadli.

11. Poniedziałek. Pot nieustanny z nieznośney pracy, i słonność wody morskiey któraśmy byli zmoczeni, nabawiły tak wielkiego świerzbienia ciała, że aż skora złaziła, i porobiły się wrzody bardzo dotkliwe. Jednakowoż skoro rozwidniało, wysłano bat i łodź do tratwy, chcąc ią sprowadzić, ale wiatr był tak tęgi, że się na to odważyć nie podobna było, szczęściem tylko udało się zabrać resztę żywności i żaglow, i powrocić na południe.

Po obiedzie był czas spokoynieyszy; wysłano baty do okrętu po ryż, i inne rzeczy potrzebnieysze. Tym ktorzy zostali na lądzie, kazano suszyć proch, broń pochędożyć i onę opatrzyć należycie. O baty ktore wieczorem powrociły mocno

się obawiano', aby nie doznały podobney nawałności, iak była nocy przeszłey; lecz i za przybyciem onych nie małey doznali niespokoyności; Przełożony albowiem nad maytkami powrociwszy z długim statkiem przywiozł nowinę niepocieszną, powiadaiąc że okręt nie mogł wytrzymać nawałności, i oney stał się łupem. To doniesienie odięło im wszelką nadzieię sprowadzenia i poprawienia okrętu, na którymby za wypogodzeniem chwili mogli zapłynąć do Makao, lub iakiego brzegu Chińskiego. — Dotąd ieszcze karmiono się nadzieią, ale w ciemnościach ktore ich otaczały, nie zostawała tylko boiaźń, ktora malowała wyobrażenia w nayczernieyszych kolorach. Zadna myśl wesoła nie zaspakaiała ich

duſzy. Nic nie wiedzieli o Mieſzkańcach kraiu, do którego los ich zaprowadził, nie znali obyczaiow ani ułożenia onych, i przewidzieć nie mogli, na iakie ſceny wyſtawieni bydź mogą dla obrony życia. Odłączeni tym zdarzeniem od świata, nie pewni przyſzłości, każdy ſobie przypominał ſwoy cel nayulubieńſzy, do którego ſerce ſwoie naymocniey był przywiązał, i który niecierpliwie wyglądał powrotu Oyca, Męża, lub przyiaciela, których uyrzeć nigdy nadziei nie miał. Te i tym podobne uwagi nie czyniły ſpokoynieyſzey nocy; nawałność była większa od przeſzłey, iedna tylko odzież którą zabrali z okrętu, nie małą była pomocą, mogąc użyć oney według potrzeby.



ROZDZIAŁ III.

Pierwſzy raz poſtrzeżono ludzi Kraiowych. — Spotkanie z niemi ciekawe i przyiazne. — Brat K. Wilſona wyſłany do Króla Pelew, a brat Królewſki zoſtaie z Angielczykami.

Skoro dzień zaiaśniał, każdy przeſuſzał ſwoią amunicyą i żywność, upatruiąc wolney pory od deſzczu, który częſto przechodził, gdyż dla wiatru tęgiego batow puſzczać na morze było niebeſpieczno. Niektòrzy poroztawiali namioty wygodnieyſze z wyratowanych ſprzętow. Około oſmey zrana K. Wilſon i Tomaſz Roſe byli 12 Wtorek.

na brzegu zbieraiąc wodę która spadała ze skał, gdy tym czasem ludzie uprzątaiący mieysce w lesie za niemi będącym, zawołali głośno, iż widzą wyspiarzow ku sobie płynących. Na ten odgłos wszyscy przestraszeni biorą się do broni. Ale że tylko dwie łodki były i ludzie nie wiele, kazano się zachować w spokoyności, i nie pokazywać poki się nie przywitaią z Kapitanem i Tomaszem Rose, ktorzy pewnie zdaleka musieli bydź od nich potrzeżeni, gdyż gadali między sobą wskazuiąc na to mieysce, na ktorym się te dwie osoby z naszey kompanii znaydowały.

Jednakowoż wszyscy byli uzbroieni, nie dla tego aby strzelali, lub pokazywali iakową nieufność, ale

tylko dla ostrożności aby wyspiarze na nich nie napadli. Tym czasem dwie łodki zwrociwszy ku wybrzeżu zatrzymały się. Kapitan kazał Tomaszowi Rose mowić do nich po Maldywsku, którzy zdali się tego nie rozumieć, z mieysca iednak nie ruszali; tym czasem ieden z nich po Maldywsku spytał, czy przyiaciołami lub nieprzyiaciołami iesteśmy?

Tom. Rose odpowiedział: iż iesteśmy nieszczęśliwi Anglicy, okręt nasz rozbił się na skałach, z ktorego ledwieśmy życie unieśli, i iesteśmy waszemi przyiaciołami. To usłyszawszy zaczęli z sobą rozmawiać. Maldywczyk którego mieli z sobą musiał im pewnie tłomaczyć naszą odpowiedź. Wysiedli

natychmiaſt w wodę, brnąc ku brzegowi. K. Wilſon wſzedł także w wodę na ſpotkanie onych, uściſkał ſię z niemi, a wyſzedłſzy na ląd prezentował im ſwoich Officyerow i towarzyſzow ſwego nieſzczęścia.

Wyſpiarzow było ośmiu, między ktòremi znalazło ſię dwoch braci Krolewſkich, w każdey łodce zoſtawiwſzy po iednym z ludzi weſzli do zatoki, i poczęli wſzyſtko uważać z pilnością, właśnie iakby obawiali ſię zdrady, uſiąść nawet niechcieli bliſko namiotow, ale ſtali nad brzegiem, aby tym ſnadniey doſtać ſię mogli do łodek, gdyby poſtrzegli dla ſiebie iakowe niebeſpieczeńſtwo.

Ludzie naſi ſiadaiąc do śniadania, częſtowali ich herbatą i ſucharkami Chińſkiemi, ktòrych byli nieco zachowali od zatopienia. Do tego śniadania z wyſpiarzami dwoch tylko uſiadło, Kapitan Wilſon i tłomacz; pewnieby bowiem niedowierzali, gdyby byli naſi wſzyſcy poſiadali, i z ſamego ſtrachu byliby uciekli. Podczas rozmowy ile czas śniadania dozwolił, pytaliśmy ſię Maldywczyka, iakimby przypadkiem znaydował ſię na tey wyſpie?

Ten procz ięzyka naturalnego i Pelewſkiego, umieiąc także po Angielſku i Hollenderſku tak nam odpowiedział: „ Byłem Kapitanem na „ okręcie Kupieckim należącym do „ iednego Chińczyka nazwiſkiem

„ *Ternate.* Płynąc do Amboiny i
„ Bantam, będzie temu około 10.
„ Mieśięcy, iak byłem zapędzony
„ do iedney wyſpy na południe, nie
„ daleko odległey od tey, na któ-
„ rey ſię teraz znayduię. Ztamtąd
„ ſchroniłem ſię do Pelew, gdzie by-
„ łem bardzo łaſkawie od Króla
„ przyięty. Jeſt to człowiek bar-
„ dzo zacny, i Narod iego dość
„ ludzki. "

Przydał ieſzcze, że łodka iedna łowiąc ryby, widziała iak ſię naſz okręt rozbił, że Król uſłyſzawſzy o tym nieſzczęściu wyſłał zaraz nas na tych łodkach o czwartey zrana, abyśmy ſię dowiedzieli, co ſię ſtało z ludźmi będącemi na okręcie. Zaczym my znaiąc dobrze tę zatokę, proſto do niey udaliśmy ſię,

gdyż to ieſt mieyſce, gdzie łodki rybackie zwykły ſchraniać ſię pod czas nawałności morſkiey.

Wyſpiarze bawili bliſko godziny u ſtołu z Kapitanem Wilſonem. Koſztowali herbaty, ale im ſię bardziey podobały ſucharki, i żadney nie okazali boiaźni. Proſili aby ieden z naſzych iechał z niemi do Rupaka, czyli Króla wyſpy, żeby poznał co to ſą za ludzie Anglicy, na co Kapitan z chęcią zezwolił. Po śniadaniu prezentował im niektórych z ſwoich kolegow, którzy podług ſwego zwyczaiu przyſtępuiąc podawali rękę wyſpiarzom oſtrzeżonym przez Maldywczyka, że taki ieſt zwyczay u Anglikow witania ſię. Oni też także wyciągali ręce ku Anglikom, i napotym

nigdy nie opuścili tey grzeczności, ile razy ſię z naſzemi ſpotykali.

Opatrzność częſtokroć zrządzać zwykła pomoc nieſpodzianą w nayokropnieyſzych zdarzeniach na pociechę biednego człowieka. Stało ſię bowiem oſobliwym zdarzeniem, że Kapitan *Rees* z *Northumberland* zalecił był Wilſonowi za Lokaia Tomaſza *Roſe*, ktòry bardzo dobrze mowił po Maldywſku. Lecz co ieſzcze dziwnieyſza, że nawałność zanioſła na tę wyſpę Maldywczyka poznanego i dobrze przyiętego od Kròla, ktòry bawiąc iuż bliſko roku przed rozbiciem Antelopu na tey wyſpie, mogł ſię nauczyć ięzyka Kraiowego.

Tym tedy ſpoſobem Anglicy i wyſpiarze mieli ſwoich tłomaczow, bez ktòrych byliby ſię nie obeſzli dla wyłożenia ſwych myśli, chyba przez geſta i znaki, przyczyny nieuchronnego podeyrzenia, zwłaſzcza z ſtrony wyſpiarzow prawie odłączonych od ludzi.

Ci widząc że naſi narządzaią baty, rozumieli iż chcemy iuż odieżdżać, ale im powiedzano, że tylko mamy płynąć do okrętu dla ſzukania w nim żywności, zaczym i ſami ofiarowali ſię iechać z nami, boiąc ſię abyśmy w drodze nie byli od kogo napaſtowani.

Wyſpiarze tamteyſi ſą koloru ciemno oliwkowego, i chodzą wcale nago. Skora ieſt na nich śli-

ſka i połyſkuie ſię, dlatego że ſię namaſzczaią oleiem z *Cacao*. Każdy z nich dyſtyngwowańſzy trzyma na ręku koſzyk z *Bambou* pleciony, po brzegach ładnie upſtrzony, w którym noſzą *Chinam*, czyli koral ſpalony na proch, ktory (e) końcem trzciny *Bambou* wytrząſaią na ziele Betel, gdy go żuć maią dla lepſzego i przyiemnieyſzego ſmaku.

Uważaliśmy także, że maią zęby czarne, i że ta czarność zmięſzana

(e) *Ten ſam zwyczay dowodzi, że ci Wyſpiarze byli niegdyś złączeni z Indyą, z ktorey początkownie pochodzą, gdyż Indyanie ten proſzek mieſzaią do ziela Betel. Względem zaś czarności zębow, ta pochodzi od używania Betel, ktore uſtawi-*

z czerwoną śliną od ziela Betel, czyni ich uſta bardzo obrzydliwe. Wzroſt maią pomierny ale kſztałtny, ruſzenie wolne i poważne. Od koſtek aż do śrzodka tyłku (f) maluią ſię tak żywym kolorem, że malowanie zdaie ſię bydź naturalne. Włoſy noſzą długie i czarne, po proſtu w tył zwinione i kſztałtnie podnieſione, bracia tylko Krolewſcy choć wiekiem młodſi mieli brody zapuſzczone, gdyż wſzyſcy ſobie włoſy wyrywaią (g) a niektorzy tylko brody zapuſzczaią.

cznie żuią, i od ktorego zęby wypadaią.

(f) *Autor rozumie iż to nie było właściwym malowaniem, ale raczey napuſzczaniem koloru na ciele.*

(g) *Tego zwyczaiu ktorego używaią rożne narody w Ameryce i w Azyi.*

Widząc zupełnie ośmielonych oprowadzano ich w około Zatoki. Plac nie był ieszcze ze wszystkim oczyszczony tylko po części, gdzie było wiele konch pokruszonych, kamieni ostrych, i chrostu kolczystego. Dziwiliśmy się mocno widząc ich boso chodzących tak śmiało, jakby po naygładszey ziemi. Lecz iako my wyspiarzom, tak i oni nam niemniey ciekawie przypatrywali się.

Przez cały czas bawienia na tey wyspie byliśmy wcale przekonani, że mieszkańcy oney nigdy nie widzieli człowieka białego, i dla tego nie było nam dziwno, że się tak

---

ciekawe iest opisanie w listach P. Hrabiego CARLI.

ciekawie przypatrywali naszey białości, iakby szczegulnemu i nadzwyczaynemu rodzaiowi dla nich. Na wszystko co widzieli, i czego się dotykali, wołali z wykrzyknieniem: *Weel, weel*, a czasem *Weel a trzecoy!* co po Maldywsku znaczy wyraz pochwalenia.

Naypierwey zaczynali macać ręce i broń Angielską, potym suknie i rękawy, nie wiedząc zali człowiek i suknia z iedney są materyi. Ale Maldywczyk wytłomaczył im, że Angielczykowie mieszkaiąc w kraiu daleko zimnieyszym, są przyzwyczaieni do okrycia, i dla tego używaią różnych sukien. Gdy im to wykładał poznaliśmy z gestow iego i wyspiarzow, że o nas była mowa, oraz dostrzegliśmy z sposo-

bu tłomaczenia ſię tego cudzoziemca, z iaką łatwością wſzyſtkie ſzczegulności w momencie poymowali.

Naypierwſza rzecz, nad ktorą ſię zaſtanowili, były ręce, i na nich ſine żyły. Sądzili że białość rąk i twarzy była ſztucznym wynalazkiem, a kolor żył nakſztałt farby powleczoney na ſkorze. Jakoż proſili aby zdiąć rękawy dla doświadczenia, czy ramiona ſą tegoż koloru co i twarz. Gdy ſię im w tym zadoſyć ſtało, żądali ieſzcze oglądać gołe ciało, zaczym za odkryciem pierſi niektorych zoſtali przekonani, że i reſzta ciała ieſt tegoż koloru. Wyſpiarze widząc pierſi obroſłe, poczytali to za niechluyſtwo; gdyż u nich męſzczy-

zny i kobiety włoſow nie cierpią, i one ſobie wyrywaią.

Przechadzali ſię potym wſzędzie z ciekawością, okazuiąc iednak boiaźń w zbliżaniu ſię. A że wyſiedli na brzeg bez żadney broni, K. Wilſon zaſtanowił ſię nad tym, i wprzod nim zaczął ukazywać im namioty, kazał żaglem przykryć wſzelką broń ręczną, aby ufność wzaiemna z obydwoch ſtron tak prędko ſkleiona, nie odnioſła naymnieyſzego podeyrzenia; ale nieprzewidziane zdarzenie tę przezorność rozſądną uczyniło bezſkuteczną.

Wchodząc do namiotu ieden z nich uderzył ſię w nogę o kulę armatną leżącą na ziemi, zdziwiony

iż rzecz nie wielka, a tak ciężka, ukazał ią Maldywczykowi, ktory mu wytłomaczył użytek oney, oraz opowiedział naturę i ſkutek broni do ſtrzelania. Co on aby tym łatwiey poiął, domagał ſię o pokazanie oney.

Ludzie naſi mieli w namiotach dwa pſy, ktore były uwiązane bliſko tego mieyſca, ktorędy ſię wchodziło do złożoney broni; ieden był brytan wielki z nowey Zemli, ſzczenięciem ſprowadzony morzem, a drugi pies legawy Hiſzpańſki. Brytan był ſtroż wyborny i kochany od całey czeladzi okrętowey; w drodze nauczono go tyle ſztuk zabawnych, że każdy będący na okręcie, dałby życie ſwoie za niego.

Gdy weſzli do namiotow z nami razem, ieden z naſzych poſzedł proſto do pſow patrząc czy ſą dobrze uwiązane, aby ſię ktory z wyſpiarzow nie przeſtraſzył. Skoro pſy ludzi obcych poſtrzegły, poczęły mocno ſzczekać. Wyſpiarze także odezwali ſię na ich głos wielkim wrzaſkiem; zrazu niewiedziano czy przez boiaźń, czy z zadziwienia, ale oni wchodząc i wychodząc z namiotow, chcieli aby pſy ſzczekały. Maldywczyk powiadał nam, że to u wyſpiarzow było ſkutkiem radości i dziwu, gdyż przed tym nigdy nie widzieli takich zwierząt, i nie mieli na ſwoich wyſpach czwornogiego zwierza, procz ſzczurow czarnych, ktore ſię trzymaią po laſach.

K. Wilson uczynił zadosyć chęci wyspiarzow posyłaiąc iednego z pomiędzy swoich do Pelew, aby się pokazał Królowi, ale zaszło nieco trudności w wyborze onego; nakoniec uproszono brata iego Macieia Wilsona, aby iechał, na co on chętnie zezwolił i puścił się na lodce z wyspiarzami.

Tego poranku popłynął ieden bat na morze, ale musiał z niczym nazad powrocić dla niepogody, iako i łodki ktòre się do Pelęw wybrały z bratem Kapitana. Około południa iednak puściły się znowu w zamierzoną podroż. Kapitan był mocno wzruszony odiazdem brata, spodziewał się iednak, iż przez to poselstwo ziedna pomoc potrzebną w swym smutnym zdarzeniu. Za-

lecił bratu aby opowiedział Krolowi ich stan nieszczęśliwy, i prosił o przyiaźń i pozwolenie zbudowania nowego okrętu, żeby mogli powrocić do Oyczyzny. Miał także zlecenie aby ofiarował Królowi resztę sukna granatowego, koszyk herbaty i drugi cukru, tudzież kosz chleba grubego, a to na usilną proźbę braci Krolewskich, z ktòrych ieden popłynął w Kompanii z Panem Wilsonem.

Czas był bardzo niepogodny. Nasi ludzie zaprzątnęli się przesuszaniem swoich sukien, i rozstawianiem wygodnieyszych namiotow. Wyspiarze niektórych z naszych zaprowadzili do zrzodła, gdzie czerpano wodę, do którego ścieżka była robiona w przepaścistey skale,

i czyniła przyſtęp bardzo trudny i niebeſpieczny. . *Richard Sharp* ſłużąc za woluntaryuſza maiący lat piętnaście był na to wyznaczony, ale wyſpiarze w przykrych mieyſcach przenoſili go na ręku i ratowali, a tak przynioſł dwa dzbany wody.

Zoſtała ſię była przy naſzych iedna łodka i trzech wyſpiarzow z bratem Krolewſkim nazwiſkiem Raa-Kook, naywyżſzym wodzem, i Maldywczykiem tłomaczem. Ci iedli z nami niektore ptaſtwo w potrawie duſzoney na obiad zgotowaney, ale Szynki pokraianey w zrazy, ktorą Kapitan dla nich przyprawił, i tknąć niechcieli. Słonność ſoli bardzo im ſię nie podobała, ktorey wcale nie znali. Dalzcz i

wiatr gwałtowny powſtał po obiedzie, tak dalece, że wyſpiarze nie mogąc odiechać, muſieli z nami nocować, kontenci niezmiernie z naſzego przyięcia.





ROZDZIAŁ IV.

Statek długi płynie do okrętu, gdzie postrzeżono, że w nim byli wyspiarze. — Zagniewanie Raa-Kooka brata Krolewskiego, gdy się o tym dowiedział. — Uczciwe obchodzenie się tegoż przez czas bawienia z Angielczykami. — Rada złożona z ktorey wypadło, aby beczki i Oxefty z trunkami były zakopane.

13 Srzoda. Wiatr z deszczem dał się uczuć tey nocy tak gwałtowny, iakiego ieszcze od rozbicia okrętu nie mieliśmy. Burza się uspokoiła nade dniem, a przełożony nad maytkami zwołał wszystkich przez gwi-

zdnienie na piszczałce, którey głos sprawił ukontentowanie i zadziwienie wyspiarzom. Raa-Kook oznaymił Kapitanowi, że brat iego nie może powrocić dla niepogody.

Około dziesiątey wysłano statek długi do okrętu; maytkowie pozostali na lądzie uprzątali plac, i przesuszali żywność. Statek nie powrocił aż w nocy, co wielką niespokoyność sprawiło. Ci co na nim byli, przestrzegli iż okręt był splądrowany przez wyspiarzow, z ktorego zabrano żelaztwo i inne drobiazgi. Posądzono o tę kradzież trzech ludzi, ktorzy byli pozostali dla Kompanii brata Krolewskiego, rozumieiąc iż po wyieździe statku długiego, wybrali się za nim pod pozorem ryb łowienia.

Donieśli także, że statek nie mogł przystąpić do okrętu dla opadłey wody, i że musieli piechoto przebierać się do niego po skałach, tudzież iż teraz łatwo widzieć można w iakim zostaie położeniu. Uważali bowiem, że część znaczna skały przedziurawiła spod okrętu, i w niektórych mieyscach na spodzie podłoga była sucha. Między innemi i tego dostrzegli, że wyspiarze porozrzucali skrzynie Aptekarskie, kosztowali niektórych medykamentow, które im pewnie zdawały się niesmaczne, i dlatego porozlewali, zabieraiąc tylko słoiki, tak dalece że nie zostało nic w pakach, coby się na co przydało. Szczęściem P. Sharp Felczer zabrał był z sobą potrzebnieysze lekarstwa wychodząc z okrętu, gdyż go nigdy oglądać nie spodziewał się. Ci

Ci co powrocili ze statkiem, dodali i to, że te łodki potym popłynęły do Pelew. K. Wilson doniosł o tym przypadku Raa-kookowi nie tak dla zaskarżenia, iako bardziey przez boiaźń aby tym wyspiarzom nie szkodziły zażyte lekarstwa; ale ten odpowiedział Kapitanowi, że nie ma się czego turbować o nich, gdyż ieżeli sobie zaszkodzą, nie mogą narzekać tylko na siebie samych, co zaś względem niego, bardzo go to obraża. Jakoż Raa-kook zdawał się bydź bardzo tkniętym podczas tey rozmowy przy wieczerzy którą iadł z tłomaczem i z nami. Widać było z iego miny, iak był zagniewany na ten zdradziecki postępek swych wspołziomkow. Pytał się dlaczego nasi nie strzelali za niemi, dodaiąc, iż

gdyby kto kiedy odważył się rabować okręt a był zabity, nie miałby nam Krȯl tego za złe, i że sam stawiłby się na obronę.

Raa-kook spał tey nocy pod naszym namiotem. Starano się czynić mu wszelkie attencye, sądząc że postępowanie iego uczciwe znami, i zagniewanie ktore okazywał, były raczey skutkiem iego charakteru i delikatności, niż boiaźni widząc się w naszych rękach. Oświadczył nawet że Krol będzie o wszystkim uwiadomiony, i że sprawcow ukarze.

Ten cnotliwy General był bardzo czuły na nasze dla siebie usługi, chciał nawet stosować się do naszych zwyczaiow, i siedzieć u stołu po naszemu, zamiast skurcze-

nia nog pod siebie. Ta grzeczność przyiemna ściągnęła mu od wszystkich uszanowanie iako dla człowieka charakteru otwartego i szczerego, iaki okazał we wszystkich dalszyzh okolicznościach.

Za przybyciem wyspiarzow Maldywczyk był wcale goły, prosił więc o koszulę i kalesony, ktore mu natychmiast dano. Ofiarowano także Raa-kookowi spodnie i suknią mundurową, ktore zaraz wdział na siebie, ciesząc się iż był ubrany, iak i iego nowi przyiaciele, potym ustawnie poglądaiąc na siebie wołał: *Raa-Kook Angielczyk!* ale mu znać w tych sukniach przykro było, gdyż ich nigdy więcey nie nosił. K. Wilson będąc w Pelew uważał, że Raa-kook chował

ie u ſiebie złożone między naydroż-ſzemi ſprzętami.

Tak wielką miał ciekawość, że nie opuścił naymnieyſzey rzeczy, nad ktorąby ſię nie zaſtanowił; chciał żeby mu opowiadano wſzyſtko, co widział, aby mogł toż ſamo naśladować, informował ſię o początku i przyczynach naſzych czynności, pomagał nam pracy, nawet ogień w kuchni rozdymaiąc.

Anglicy pewni będąc naylepſzey iedności z nim ugruntowaney nie omieſzkali także dopytywać ſię od nich przez tłomacza, cokolwiek było ciekawego. Widząc że Raa kook noſił na iedney ręce kość gładką z iakiegoś zwierzęcia, nakſztałt

branſoletki, i że brat iego ktory był popłynął z Wilſonem do Pelew, rownie był nią ozdobiony; pytali ſię o przyczynę tego. Maldywczyk imieniem iego na to odpowiedział: ieſt to znak wyſokiey doſtoyności wſzyſtkim Generałom dany, Raakook zaś noſi ten order iako brat Krolewſki, potym iako Szef i Generał naywyżſzy nad woyſkiem lądowym i morſkim. O czym naſi uſłyſzawſzy tym większą wzięli pobudkę do zaprzyiaźnienia ſię z nim, zwłaſzcza że pomimo ſwey doſtoyności czynił dla nich naywiękſze względy.

Przeſzłego wieczora K. Wilſon podczas wieczerzy podał iednę propozycyą ſwoim Officyerom, ktora że była bardzo rozſądna i przy-

ięta z takim męſtwem i ſtałością iż czyni honor Kommendantowi i iego ludziom, muſzę ią tu umieścić. Powiedziałem wyżey, że nazaiutrz po rozbiciu okrętu wyſłano ſtatek długi do brzegu dla zabeſpieczenia amunicyi i żywności z niego wyratowaney. Maytkowie gdy podięli na nim niezmierną pracę i utrudzenie przez godzin kilka, Officyer ktory miał nad niemi dozor, kazał im ſię poſilić trunkiem mocnym, ktory że był zażyty naczczo, tak im zagrzał głowy, że o trochę nie przyſzło do gwałtownych krokow; dla czego za powrotem onych, K. Wilſon ſpytał Officyerow, czyby nie było rzeczą rozſądną, wſzyſtkie trunki mocne wrzucić w wodę, aby czaſem z piiańſtwa nie przyſzło do zwady tak

między czeladzią okrętową, iako i wyſpiarzami.

Przydał ieſzcze i inną pobudkę niemniey ważną dla całości powſzechney. Wyſpiarze, mowił on, ktorzy potrafili zwiedzieć okręt, mogą w nim znaleść trunki mocne i pić bez uwagi, nie znaiąc podobnego napoiu, wpadną w ſzaleńſtwo, pokrzywdzą ludzi naſzych bez żadnego pohamowania, a ztąd wyniknie niezgoda i rozbrat na zawſze. Officyerowie pochwalili to wnieſienie, i proſili Kapitana, aby nazaiutrz zrana ogłoſił go całey czeladzi, co też i wykonał za zwołaniem ludzi do roboty.

Mam, rzecze Kapitan, powiedzieć wam iedną rzecz dla wſpolnego do-

bra, na ktorą ia i Officyerowie moi iuż zgodziliśmy ſię, teraz ią oddaię do waſzego zdania. Nie mam tyle mocy do nakłonienia was w tym przedſięwzięciu, ale was zapewniam, że na nim zależy naygruntownieyſza nadzieia, ktorą ſobie obiecywać możecie, do wybrnienia z tego nieſzczęścia i oglądania Oyczyzny, iako też i oſob w niey od was ukochanych.

Powiedziawſzy o co chodziło, ſtarał ſię ich przekonać, iż pomimo niechęci, iaką w tey mierze kto mieć może, niewątpi, aby każdy z nich nie uznał nieodbitey potrzeby. Wſzyſcy więc zawołali iednomyślnym głoſem, iż zezwalaią chętnie na odięcie im tego poſiłku, że znaią dobrze iak okro-

pne ſkutki z tych trunkow wyniknąć mogą, gdyby wyſpiarze zakoſztowali onych, i że ſą gotowi porozbiiać wſzelkie naczynia, w ktorych ſą dotąd zachowane. Jakoż ta ofiara natychmiaſt dopełniona z naywiękſzą ſurowością, gdyż niechciał nikt i iedney ſzklanki wypić na waletę.

W tych okolicznościach w iakich biedni Anglicy zoſtawali, nic bardiey nie mogło nakłonić do tak odważnego przedſięwzięcia iak karność i ſzczere przywiązanie do ſwego rządcy, przeto i Officyerom nic bardziey nie mogło podchlebić, iak zwycięſtwo odnieſione nad ſwoią czeladzią. Jakoż czego ſpodziewać ſię nie można po tych ludziach, ktorych iednomyślność, przywiązanie, i wzaiemna

ufność związała do wykonania zamyſłu powſzechnego uſzczęśliwienia. Officyerowie ktorzy powrocili ze ſtatkiem, dali świadectwo o ściſłym zachowaniu danego przyrzeczenia, a co ieſzce tym dziwnieyſza, że ſię nie znalazł żaden ktoryby ztąd naymnieyſze okazał nieukontentowanie.



ROZDZIAŁ V.

Arra-kooker *brat drugi Krola przyieżdza z Pelew, za ktorym potym przybywa P. Maciey* Wilſon, *ktory opowiada z radością, iak był grzecznie przyięty. — Ułożenie Anglikow uſtanowić wartę nocną. — Przyczyny tego przekładaią Generałowi i bratu iego ktorzy układ potwierdzaią, i do ſkutku natychmiaſt przywodzą. — Portret charakteru* Araakookera.

NAZAIUTRZ zrana przybyły dwie łodki naładowane chlebem z korzenia nazwanego *Ignames*, i owocem Kokoſowym, ktore oddano w podarunku Kapitanowi Wilſon. Arra-

Kooker brat Krola powrocił w iedney z tych łodek, i przywiozł z sobą iednego z synow Krolewskich. Raa-kook wyszedł zaraz na przyięcie Synowca swego, i miał z nim długą rozmowę. Arra-Kooker oznaymił bratu, że trzech ludzi umarło z tych, ktorzy po wypiiali lekarstwa, na co on odpowiedział, iż Anglicy przewidzieli że to nastąpi, a sam zdał się bydź kontent, że tak zostali ukarani.

Krolewicz oznaymił swemu Stryiowi iż ma zlecenie sobie dane od Oyca. Generał opowiedział go Małdywczykowi, a ten wytłomaczył Anglikom w następuiące słowa. „Krol z ukontentowaniem ogląda „Anglikow w swoim Państwie, i „oznaymuie onym, że maią zu-

„pełne pozwolenie budowania o„krętu na tey wyspie, gdzie wy„siedli, lub też tam gdzie sam „przemięszkiwa, aby tym bliżey „doznawali iego protekcyi.

Po wytłomaczeniu takowym Generał prezentował Krolewicza całey czeladzi okrętowey, opowiadaiąc mu kto iesteśmy i co robiemy na tey wyspie. Synowiec iego maiący lat około dwudziestu podobnież nad każdą rzeczą zadziwiał się, iak i Stryi iego zrazu był zdziwiony. Raa Kook zdawał się mieć szczegulne ukontentowanie patrzeć na ciekawość swego Synowca, ktorą okazywał we wszystkim co widział.

Gdy się tedy obydwa ciekawie wszystkiemu przyglądali, pytali-

śmy się z niespokoynością Arra-Kookera o P. Macieia Wilson, ktory z nim nie powrocił, ten zapewniał nas, iż nie bawiąc przyiedzie, i że się spoźnił iedynie dla wiatru, gdyż iuż iest w drodze. Potym lubiąc z natury podrzyźniać i żartować, rysował na piasku znaki i figury, dla pokazania boiaźni, w iakiey P. Wilson zostawał, gdy się znalazł na wyspie Pelew, tłomacząc się nieiako tym sposobem, że źle o nich sądziemy. Gdy w krotce potym P. Wilson powrocił zdrowo, przyznał sam, że był wielce niespokoyny, ale iednak iak potym skutek okazał, wcale niepotrzebnie. Uczynił relacyą bardzo pochlebną o narodzie Pelewskim, znalazł ich wielce przychylnych, i przyięty był z wielką grzecznością, iako świad-

czy własne iego opisanie ktore tu przyłączam.

„ Skoro łodź zemną zbliżyła się „ do wyspy, na ktorey Krol prze„ mieszkiwał, lud tłumem z do„ mow wysypał się na oglądanie „ mnie. Brat Krolewski wysiadł„ szy zemną wziął mię za rękę i „ poprowadził do Miasta. Tam „ stanąwszy rozesłano rogożkę na „ bruku z ciosowego kamienia, i „ pokazano na migi abym usiadł, „ co też uczyniłem poki Krol nie „ ukazał się. Przestrzeżony przez „ Arra-kookera o przybyciu onego „ podniosłem się i ukłoniłem zwy„ czaiem Oryentalnym, kładąc rę„ kę na czole, i nachylaiąc się ni„ sko, czego on zdawał się nie „ uważać.

„ Po tey ceremonii ofiarowałem
„ Krolowi podarunek od brata me-
„ go dany, ktory przyiął mile.
„ Potym Arra-kooker gadał z nim
„ przez czas nieiaki, iak domy-
„ ślałem się, opowiedaiąc nasze
„ nieszczęście. Po tey rozmowie
„ Krol ziadł kawałek cukru, kto-
„ ry mu smakował, i rozdał Ru-
„ pakom po kawałku, potym ka-
„ zał podarunki zabrać do siebie,
„ i przynieść napoy czyli wodę
„ gorącą osłodzoną w kokosowey
„ łupinie. Tey skosztowawszy,
„ kazał młodzieńcowi ktory stał
„ przy nim wleść na drzewo ko-
„ kosowe i urwać świeżych orze-
„ chow. Z tych wziąwszy ieden,
„ obrał łupinę, i pokosztował z
„ niey soku, potym oddał chłopcu
„ aby mi ią ofiarował, pokazuiąc

„ na

„ na migi, abym mu ią oddał gdy
„ wysączę, naostatek stłukł orzech
„ na dwoie, połowę sam ziadł, a
„ drugą do ziedzenia mnie oddał.

„ Pod ow czas byłem otoczony
„ gminem ludzi męszczyzn i kobiet,
„ Krol miał długą rozmowę z swo-
„ im bratem i Generałami przy-
„ tomnemi. Jch pooglądania czę-
„ ste na mnie, dały mi poznać, że
„ byłem materyą oney. Przypad-
„ kiem gdy zdiąłem, kapelusz, wszy-
„ scy wpadli w wielkie zadziwienie,
„ co postrzegłszy odpiąłem kamizel-
„ kę i trzewiki z zułem; abym im po-
„ kazał że nie są częścią ciała mego,
„ iak oni rozumieli. Jakoż gdy wyszli
„ z tego błędu, przysunęli się bliżey
„ do mnie, kładąc ręce na mych
„ piersiach i dotykaiąc się ciała.

„ Gdy się iuż zmierzchło, Krol,
„ brat iego, ia i inne Osoby go-
„ dnieysze weszliśmy do iednego
„ domu, gdzie było nakryto do wie-
„ czerzy zastawioney Ignamami
„ gotowanemi w wodzie. Zamiast
„ stołu był taboret opasany lisz-
„ twą nackoło, w zwyż na trzy lub
„ na cztery cale. Na iednym poł-
„ misku drewnianym był *Pouding*
„ także z Ignamow rozcieranych
„ i ubitych, iak u nas iadaią kar-
„ tofle. Widziałem także skoru-
„ pki nakształt ostryg, ale niemo-
„ głem poznać rodzaiu.

„ Po wieczerzy zaprowadzony
„ byłem do innego domu niedale-
„ ko od pierwszego, gdzie znala-
„ złem na pięćdziesiąt osob płci o-
„ boyga. Skorom tylko wszedł po-

„ prowadziła mnie iedna kobieta,
„ i ukazała na migi, abym usiadł,
„ albo się położył na rogożce roze-
„ słaney dla mnie na stronie, iak
„ domyślałem się było to mieysce
„ do spania. Gdy cała kompania
„ uspokoiła swoią ciekawość w
„ przypatrywaniu się moiey oso-
„ bie od stop do głowy, każdy się
„ spać położył, i ia także ukła-
„ dłem się na rogożce, a drugą się
„ przykryłem, ktora iak sądzę,
„ tym końcem na boku leżała, za
„ poduszkę miałem kloc pod gło-
„ wą, według zwyczaiu tego na-
„ rodu.

„ Acz mi było nie podobna u-
„ snąć, leżałem spokoynie. Nie-
„ rychło potym gdy się wszyscy u-
„ ciszyli, porwało się siedmiu czy-

„ li ośmiu ludzi, i poczęli rozkła-
„ dać wielki ogień we czterech
„ kątach domu, ktory był nakształt
„ wielkiey Sali. Przyznam się, że
„ mnie to mocno przestraszyło,
„ rozumiałem wcale że mię chcą
„ upiec, i dla tego się pokładli,
„ aby mnie śpiącego porwali.

„ Nie wiedząc więc co mnie
„ czeka, i widząc się w niebespie-
„ czeństwie, ktorego uniknąć tru-
„ dno było, poleciłem się Istności
„ naywyższey, oczekuiąc moiego
„ przeznaczenia; ale iakżem się dzi-
„ wił, gdym uyrzał, iż nagrzawszy
„ się koło ognia, znowu się spać po-
„ kładli aż do dnia białego. Na ten
„ czas i ia wstałem i począłem się
„ przechadzać wszędzie w pośrzod
„ tłumu ktory mnie wszędzie
„ otaczał.

„ Brat Krolewski nie omieszkał
„ złączyć się zemną prowadząc do
„ rożnych domow, gdzie byłem
„ częstowany Ignamami, orzecha-
„ mi kokosowemi i innemi spe-
„ cyałami podług ich zwyczaiu.
„ Zaprowadził mnie potym do
„ Krola, ktoremu dałem poznać
„ na migi, że żądam mocno
„ powrocić do mego brata. Zro-
„ zumiał mię on dobrze i tak-
„ że na migi odpowiedział, że
„ łodki nie mogły się puszczać na
„ morze z przyczyny wiatru i
„ wzburzonego morza. Chcąc wyra-
„ zić wiatr ukazał ręką na drzewa i
„ dmuchnął mocno, a zaś wzburzenie
„ morza złożywszy ręce podniosł ie
„ i wywrocił, daiąc do zrozumie-
„ nia że łodki mogłyby się poprze-
„ wracać.

" Resztę dnia strawilem na oglą-
„ daniu wyspy, uważaiąc płody
„ oney, ktore zawisły iedynie na
„ Ignamach i kokosach, pierwsze
„ sadzą z wielkim staraniem na
„ mieyscach niskich i bagnistych
„ iak ryż w Indyach; kokosy
„ zaś same rosną blisko domow, ia-
„ ko i betel ziele, ktore ustawnie
„ żuią.

To pomyślne opisanie P. Wilsona, i zlecenie do Kapitana od Krola dane przez Krolewicza, pokrzepiły męstwo naszych ludzi. K. Wilson ustroił Krolewicza w suknią iedwabną i spodnie błękitne, ktory był urody piękney ale bez nosa, utracił go pewnie na woynie, albo ze szkorbutu, bardzo pospolitego

między niemi podług obserwacyi Pana Sharp Felczera.

Przed południem wysłano dwa baty do okrętu, ale zły czas przymusił powrocić w iednym z nich Pana Barker; statek długi powrocił przed wieczorem z żelazem, worem ryzu, i inną żywnością. Nasi ludzie opowiedzieli, że znalezli więcey niż dwadzieścia łodek rabuiących okręt, i że wielu z nich gniewało się o to, że im odebrano niektore żelastwa i pałasz ieden ktory byli zabrali. Raa-kook żaraz wysłał tam swego brata i synowca w łodce, ktorzy powrocili w nocy zapewniaiąc że wyspiarze iuż są odpędzeni. Nasi acz nie znali Raa-kookera iak od trzech dni, przecież tak byli zapewnie-

ni o iego przyiaźni i protekcyi, że nawet sami bez kolegow odważyli się oprzeć wyspiarzom przy okręcie i odebrać co im było zabrano.

Wyspiarzow iednak liczba coraz bardziey pomnażała się na wyspie ktorą odwiedzali. Proch armatny był wysuszony, broń ręczna dobrze opatrzona, więc uradzano dla powszechnego bespieczeństwa ustanowić wartę regularną na noc, i onę luzować co dwie godziny. Podzielono więc ludzi na pięć kompanii, każda maiąc na czele iednego Officyera dla dawania hasła, ktore co pięć minut posyłano od iedney placowki do drugiey, tak dalece iż zawsze ieden był pod bronią. Ten skład maiąc się wykonać tego wie-

czora, K. Wilson umyślił przestrzedz o tym swoich gości, boiąc się aby ukazawszy się patrole pod bronią nie nabawiły ich boiaźnią.

Ponieważ warta miała zaciągać o osmey godzinie, Kapitan przełożył swym gościom iż iest zwyczay u Anglikow, aby w nocy była warta wszędzie, gdziekolwiek się znayduią, i że iest wielce potrzebna na tym mieyscu, aby mieszkańcy innych wysp na nich nieuderzyli. Po tym oznaymieniu Kapitan Wilson zaprosił ich przed wieczerzą do oglądania warty przy rozstawieniu szylwachow. Widzieli oni z wielkim ukontentowaniem iak nasi musztrowali się przed rozeyściem na miesca swoie, każdy maiąc na sobie karabin i patrontasz.

Jakoż od czasu iak Antelope wypłynął z Anglii, cała czeladź okrętowa musztru nie zaniedbała, i tak się w prezentowaniu broni wyćwiczyła, że wyspiarze wydziwić się nie mogli zręczności i szybkości w obraçaniu oney. Ten widok nowy dla ich oczu, wielkie im na umysłach uczynił wrażenie.

Arra-kooker, ktory z naywiększą uwagą przypatrywał się temu wszystkiemu, i o czym pewnie z bratem swym rozmawiał, krzyknął na niego z nienacka, aby odstąpił, mowiąc te słowa; *Engles mora ou vout Artingall, Pel'le, lew*, i pokazuiąc palcem na połnoc i południe. Potym chcąc naśladować huk naszych Armat, krzyknął *Pou!* Powrocili potym do namiotow gdzie

mieli spać, i byli bardzo kontenci.

Jednakże długo w noc z sobą rozmawiali, i co się stało tego poranku, było dla nas naypomyślnieyszym zdarzeniem. Jakoż od tego momentu ci wyspiarze zdawali się patrzyć na Anglikow, iak na ludzi obdarzonych przymiotami nadzwyczaynemi, iakich sobie wyobrażenia wystawić nie mogli. Doznawali bowiem tegoż samego wrażenia co i inne narody odłączone od rodzaiu ludzkiego, gdy zdarzenie lub chęć zasiągnienia wiadomości o mieszkańcach innych części świata zaprowadzi w ich strony. Ale obywatele wysp Pelew (iak sądzić można) rozumieiąc, że okrąg całey ziemi mieści się pod ich ho-

ryzontem, nie znaią innego wyobrażenia nad te, ktore im natura udzieliła. Żaden nigdy Narod nie gniewa się na swoią prostotę; cokolwiek widzieli, zdało im się bydź użytecznym, poglądali na ludzi tych z podziwieniem, ktorzy pokazywali skutki nad ich poięcie, łącząc oraz szacunek ku tym cudzoziemcom ktorzy ich zadziwiali, iako dalsze opisanie będzie tego dowodem.

Arra-kooker żadnym sposobem nie mogł się przyzwyczaić do noszenia spodni, ale bardzo sobie życzył mieć koszulę białą, ktorą mu natychmiast dano. Jak tylko ią wdział na siebie, począł tańcować i skakać z taką radością, że niewymownie wszystkich zabawił śmie-

sznemi gestami i białością płotna na czarnym ciele.

Ten Xiążę miał około lat czterdziestu, wzrostu był miernego, tak gruby i otyły, że szerokość wyrownywała prawie wysokości iego. Był bardzo wesoły, i podrzyźniał wszystko co widział, lub słyszał. Cała iego powierzchowność była tak żywa i zabawna, że nierozumieiąc ieszcze co mowił, z ukontentowaniem przypatrywaliśmy się naymnieyszemu iego ruszeniu. Często wypytywał się o tym, co widział, z taką żywością, że patrzeć nie można było bez śmiechu. Czasem porwawszy kapelusz kładł na głowę i czynił marsz po żołniersku. Pamiętał dobrze o wszystkim co widział, i nic nie opuścił z tego

co robili Anglicy, słowem widać w nim było wiele słodyczy i żywości.

Odtąd iak uyrzał brytana o ktorym mowiliśmy wyżey, miał za igraszkę uczęszczać do niego i ieść mu nosić. Ten pies przyzwyczaiony widzieć go często, okazywał potym wielką radość za zbliżeniem iego. Gdy Arra-kooker zawołał na niego po nazwisku (imie mu było *Sailor* czyli Maytek) tak był przywykł do niego, iż wszędzie gdzie go spotkał, szczekał, skakał, i rożne czynił przymilenia. Kiedy zaś sam chciał się zabawić przedrzyźniał psa, szczekaiąc, wyiąc, skacząc i naśladuiąc skutki radości tego zwierzęcia.

Wiadomości pomyślne, ktore przywiozł P. Wilson, tudzież względy, ktore od wyspiarzow odebrał powinny były zapewne w innym czasie sprawić prawdziwą radość całey czeladzi okrętowey, odebrawszy zapewnienie wolnego powrocenia do Anglii. Ale boiaźń i niepewność znalezienia potrzebnych materyałow do zbudowania innego okrętu, i oglądania kiedy swey oyczyzny, krewnych, przyiacioł, pogrążała ich dusze w smutku niezmiernym; z drugiey strony stałość połączona z rostropnością i przychylność ku swym dobroczyńcom, przymuszały tłumić głos natury i ukrywać smutne czucie pod powierzchownością przyiemną.



ROZDZIAŁ VI.

15 Piątek. *Krol wyſpy Pelew pierwszy raz odwiedza Anglikow. — Opiſanie przybycia iego, ceremonia przyięcia tegoż. — Dwoch braci Krolewſkich i K. Wilſon oprowadzaią go w koło placu na ktorym Anglicy porobili ſobie na prędce mieſzkania, i pokazuią wſzyſtko co mogło naſycić iego ciekawość. — Bawi ſię tam kilka godzin i powraca rad wielce z przyięcia. — Zabiera z ſobą ſwych ludzi na drugą ſtronę wyſpy.*

Oświcie Krolewicz z ſwoim ſtryiem puścili łodkę na wodę, i popłynęli do okrętu; P. Barker udał ſię także na bacie, a ſtatek długi dla

dla reparacyi potrzebney nie mogł ſię wybrać z niemi aż w godzinę potym; nakoniec wſzyſcy razem powrocili i przywiezli ryż i inne żywności. Chcieli ieſzcze powtornie płynąć, ale wſtrzymali ſię widząc łodki płynące z Krolem i iego aſſyſtencyą.

Gdy ſię zatym zbliżyły ku brzegom i ſtanęły na przeciwko zatoki, Krol wydał rozkaz flotce uzbroioney, ktora trzymała tylną ſtraż, aby ſię udała na drugą ſtronę wyſpy. Po tym łodka Krolewſka zaczęła ſię zbliżać w pośrzod czterech innych. Przewoźnicy wyrzucali wodę wiosłami na wſzyſtkie ſtrony ponad głową ſpoſobem nayzręczniey-ſzym. Gdy Krol płynął, pierwſze łodki ktore dawniey przybyły, czy-

niły mu paradę, i weszły z nim aż do Zatoki biiąc w konchy.

Stanąwszy na wybrzeżu gdy iuż daley przystąpić nie mogli, przestrzeżono Kapitana Wilson, aby wyszedł naprzeciw Krola. Zaczym dwoch ludzi z naszych wzięli go na ręce i brnęli z nim aż do łodki, w ktorey siedział Krol na rusztowaniu w pośrzodku wystawionym. Kapitan za roskazem Krola wszedłszy do łodki uściskał go i przez swych tłomaczow oświadczyć kazał, że sam i Anglicy są iego przyiaciołami, ktorzy rozbiwszy się z okrętem, schronili się do iego państwa, i że go upraszaią, aby pozwolił zbudować inny okręt, na ktorymby mogli powrocić do Oyczyzny.

Krol krotko pomowiwszy z Generałem, ktory był z nim w łodce, iako pierwszym ministrem odpowiedział sposobem obliguiącym, że daie wszelką wolność w tey mierze Kapitanowi, tak na tey wyspie gdzie zostaie, iako i na inney gdzie sam przemieszkiwa. Po tym przestrzegał Kapitana, że ta wyspa na ktorą wysiadł iest bardzo niezdrowa, i że Anglicy nim się za dwa miesiące wiatr odmieni, mogą zachorować, i bydź napastowani od pobliskich sąsiadow, z ktoremi Krol prowadzi woynę.

Kapitan kazał mu oświadczyć nayżywszą wdzięczność za przyobiecane łaski i dobroć dla siebie i wspoł kolegow wyświadczoną, ale oraz dołożył, że wyspa na ktorey

zostaie, będąc bliższa rozbitego okrętu, z ktorego iuż żywność sprowadził, i resztę zabrać spodziewa się, woli na niey przemieszkiwać z ludźmi swemi w zupełnym bespieczeństwie od nieprzyiacioł, maiąc sobie zapewnioną przyiaźń i protekcyą Krola. Co zaś względem choroby spokoynym iest, gdyż ma z sobą człowieka w sztuce lekarskiey bardzo biegłego. A ieżeliby się kiedy zdarzyło ktoremu z iego ludzi zachorować, natenczas będzie upraszał Krola, aby chory mogł bydź na iego wyspę przeniesiony.

Krol zdał się bydź kontent z tey odpowiedzi; Kapitan zatym ofiarował mu suknią ponsową. Krol powiedziawszy kilka słow do ludzi

swoich, dał znak aby wysiedli na brzeg. Anglicy wynieśli znowu Kapitana na ręku, a Krol wysiadłszy brnął aż do lądu. Krol był zupełnie nago, i nie miał kości na ręku, czyli orderu, iaki nosił brat iego Generał. Miał na ramieniu siekierę żelazną, co nas tym bardziey dziwiło, że wszystkie inne były z kamieni robione. Rękoieść u siekiery była zrobiona w ostrokąt, i tak mocno na ramieniu zawieszona, że w chodzeniu nigdy upaść nie mogła.

Wyszedłszy na ląd, Krol rzucił oczyma na wszystkie strony z tąż samą ostrożnością, co bracia iego i ci ktorzy z nim pierwszy raz wysiedli. Raa kook spotykał go na brzegu. Gdy Krol niechciał

wchodzić do namiotow, Anglicy rozesłali żagiel na ziemi aby na nim usiadł, co też i uczynił, biorąc to za znak uszanowania. Pierwszy Minister siadł na przeciw Krola, na drugim rogu płotna, a Raa-kook i Arra-kooker usiedli po bokach, tak iż płotno wyciągnione czyniło kwadrat. Znacznieysi Generałowie usiedli blisko, a za niemi cały konwoy porządkiem w liczbie trzechset Osob skurczywszy nogi pod siebie, mogąc się podnieść w mgnieniu oka.

Ofiarowano Krolowi herbatę, ale mu się nie podobała. Potym darowano mu poł postawu sukna ponsowego, i wstęgi w rozmaitych kolorach, aby ie rozdał swym ludziom, co też zaraz uczynił, ktorzy ie

odebrawszy bardzo zręcznie pozwiiali, gdyż były dla przesuszania rozwinione.

Kapitan potym prezentował Krolowi przełożonego nad Maytkami, iako pierwszego Officyera, ktory był pod iego zwierzchnością. Abba-Thulle nazwał go *Kickaray-Rupack*, biorąc Kapitana za Xiążęcia i Pana iakowego kraiu. Lecz dowiedziawszy się potym od Maldywczyka że P. Wilson zostaie pod rządem naywyższey władzy w swoiey Oyczyznie, i że iest tylko Kapitanem, poiął natychmiast tę rożnicę, i odtąd nie nazywał go tylko Kapitanem, przydaiąc Adjutantowi czyli przełożonemu nad Maytkami słowo *Kickaray*. Gdy potym Kapitan kazał przyiść innym swoim Officye-

rom, między innemi ukazano mu Pana Sharp Felczera, iako tego ktory leczy rożne choroby, co mocno dziwiło Krola, wlepiaiąc oczy w niego; naoſtatek wprowadzono całą czeladź okrętową.

Spytał potym Krol Kapitana Wilſon, iaki ma znak doſtoyności iako wodz Angielczykow; zrazu Kapitan niewiedział co na to odpowiedzieć, ale przypomniawſzy ſobie, że pierścień oznacza godność, wziąwſzy go nieznacznie od P. Benger, włożył ſobie na palec i pokazał Krolowi. Wyſpiarze byli bardzo kontenci, że ta ozdoba była podobna do tey, ktorey oni używali.

Raa-kook opowiadał Krolowi o wſzyſtkim co widział przez czas ba-

wienia z nami, iako to można było poznać z iego miny i geſtow, oſobliwie gdy tłomaczył ſpoſob używania ſtrzelby i muſztry. Krol naparł ſię zaraz widzieć ią, i chciał muſtrze bydź przytomnym, na co też Kapitan z chęcią zezwolił.

Kazał natychmiaſt ſtanąć wſzyſtkim pod bronią, i uſzykować ſię na brzegu przed Krolem; Wybrzeże pod ten czas było oſuſzone, i Krol z całą ſwoią aſſyſtencyą znaydował ſię powyżey, a tak Adjutant komenderuiący zawſze był na oczach Krolewſkich. Niebawiąc każdy ſtanął gotow maſzeruiąc ku brzegowi, gdzie po trzy razy dano ognia w rozmaitym przyłożeniu. Zadziwienie dzikich ludzi, wrzaſk, krzyk, ſkakanie, rowny huk ſpra-

wiły, iako i z karabinow ſtrzelenie.

Na okazanie ſkutku ręczney ſtrzelby muſieli wprawdzie naſi użyć trochę prochu, ale to tym końcem aby wyſpiarze poznali dzielność oney i tym większe powzięli o nas mniemanie, co ſię też ſnadniey udało niż nocy przeſzłey, gdzie bracia Krolewſcy na ſam widok ſtrzelby naywyżſzy powzięli ku nam ſzacunek.

Potym puſzczono na wodę kaczkę, iednę z tych co ocalały przy inney żywności; P. Benger wymierzywſzy z fuzyi ſzrotem nabitey zabił ią, na pokazanie Krolowi ſkutku wyſtrzelenia, kaczka miała ſkrzydło poſtrzelone i udo; niekto-

rzy z dzikich porwawſzy ią zanieśli do Krola. Ten przypatrywał ſię pilnie oney, nie mogąc poiąć iakim ſpoſobem była raniona, gdyż nic niewidział, z fuzyi wychodzącego; gmin cały okazał ſwoie zadziwienie głuchym mruczeniem.

Raa-kook był niecierpliwym pokazania Krolowi iedney rzeczy, ktorey widok i użytek ſzczególniey go zadziwiał; wziąwſzy za rękę prowadził Krola do kamienia okrągłego czyli toczydła na ktorym oſtrzono naczynia rzemieślnicze, ſtoiącego za namiotem; tam przyſzedłſzy wziął za korbę i począł kamieniem ſzybko obracać. Krol wielce był zdziwiony tak prędkim obrotem kamienia, oraz własnością oſtrzenia żelaza, o ktorey mu

brat rozpowiadał. K. Wilson kazał przynieść siekierę i wytoczyć, aby mu tym iaśniey skutek wytłomaczył. Potym znowu Raa-kook wziął za korbę i obracać począł, popisuiąc się przed bratem, iak prędko poiął obrot tey machiny. Jakoż ta nowość zabawiła go przez godzin kilka poleruiąc rożne żelastwa blisko namiotu leżące. Naywięcey to go zatrudniało, że nie mogł poiąć, za co iskry z kamienia wypadały, i że tak rychło obsychał, będąc pomoczonym.

Krol zwiedzał rożne namioty, i pytał się o tłomaczenie wszystkiego co widział, a że wszystko dla niego było rzeczą nową, z naywiększą przypatrywał się ciekawością. Gdy wszedł do namiotu gdzie

byli Chińczykowie, Raa-kook ktory nic nieopuścił z tego co mu było przeszłych dni tłomaczono, powiedział Krolowi że to są ludzie wcale rożni od Anglikow, i że nazywaią się *China-men*, ktorego słowa prędko się nauczył. Prosił aby z nich ktory odkrył głowę i pokazał na niey Krolowi poiedynczy warkocz długi, ktory od wierzchu głowy spada na twarz z iedney strony.

Krol mocno się temu dziwił i żądał od brata lepszego w tey mierze obiaśnienia. Znaki i gesta Raa-kooka iaśnie pokazywały że tłomaczył bratu, iż w rożnych częściach świata rozmaite są narody, między ktoremi celuią Francuzi i Anglicy, ktorzy z niemi woynę

toczą, o czym nasi iuż po kilka razy mu powiadali. Tłomaczył mu także, że Chińczykowie są innego rodzaiu od Anglikow, gdyż iak sam uważał nocy przeszłey nie mieli tylko spisy w ręku, gdy Anglicy pod bronią pierwszy raz zaciągali wartę. Gdy się pytał o przyczynę, powiedziano mu, że ten narod nie iest sposobny do strzelania z ręczney strzelby iak Anglicy, co sprawiło u niego wzgardę ku nim.

Słuchaiąc Krol brata mowiącego o rożnych na świecie narodach, i maiąc przykład z Chińczykow, ktorzy po Angielsku nierozumieli, wpadł w zamyślenie i miał humor pomieszany. Ta okoliczność dała nam do zrozumienia, iako i sam czytelnik dostrzedz może, że ci

ludzie rozumieli pewnie, że nie maią żadney społeczności z innym na ziemi narodem, że ich przodkowie żyli iak panowie świata całegó, nie wiedząc że ten rościąga się za ich horyzont, i że początek ich potomkow ginie w ciemności czasu, tak dalece iż do pierwszey Epoki trafić niepodobna. Nie wiedząc tedy ten Krol że są iacy mieszkańcy na ziemi procz iego wyspiarzow, iakiegoż nie mogł doznać uczucia, widząc się w momencie przeniesionym z swoiey szczupley sfery na obszerną rozległość natury i rodzaiu ludzkiego!

Krol przyszedłszy do trzech namiotow, z ktorych przy każdym stał szylwach, postrzegł blask bagnetu. Dzień był piękny i słońce

świeciło, co było za podziwienie iego widząc pierwſzy raz odbiiaiące światło o ſtal wypolerowaną! Zbliża czymprędzey do ſzylwacha i chce porwać za bagnet, ktory mu ſię uchylił. K. Wilſon to widząc, przełożył mu, że w Anglii ſzylwach nigdy nie dozwala ſobie dotknąć broni. Czym ſię Krol zaſpokoił, i udał do oglądania innych rzeczy.

Raa-kook pokazał także Krolowi kuchnią, ktorą wykuto w ſkale po wyżey wybrzeża. Pod ten czas właśnie kucharz gotował obiad. Budowla kuchni nie była nic oſobliwſzego, ale Rądel żelazny, Imbryk do herbaty, patelnia do ſmażenia, widły, kliſzcze, i piecyk żelazny były celem zadziwienia i cie-

kawo-

kawości niezmierney. Generał nie zapomniał i o mieſzku o ktorym wyżey mowiłem; wziąwſzy go w ręce dmuchał i poddymał ogień, chełpiąc ſię z ſwey umieiętności. Kucharz wzroſtu małego, chudy, łyſy, i zaroſłey brody, z głową odkrytą, był także celem podziwienia dla Krola, gdyż humor weſoły Generała i chęć informowania ſię o wſzyſtko obracały iego uwagę do naypoſpolitſzych rzeczy.

Zaprowadził także Krola do pſow, ktore z niemnieyſzym oglądał zadziwieniem, iako i brat iego Arrakooker. Wyſpiarze drudzy nieznaiąc nigdy tych zwierząt, uſtawicznie drażnili, i bawili ſię z niemi, tak dalece iż muſieliśmy ie na iaki czas pozamykać.

Blisko kuchni było drugie mieysce w skale wydrążone, gdzie powieszano szynki wyratowane z okrętu, i rozłożywszy ogień one przesuszano, chcąc ie zachować na dalszą podroż. Raa-kook wiadomy iuż naszych zwyczaiow powiedział Krolowi, że to iest część naszey żywności, i prosił aby iednę ofiarowano Krolowi. Do szynki przydano ieszcze i gęś iednę z pięciu żywych, ktore pod ten czas bawiły się na wybrzeżu.

Krol powrociwszy na mieysce swego siedzenia, kazał powiedzieć Kapitanowi, że chce na noc płynąć na drugą stronę wyspy, natychmiast ieden z urzędnikow Krolewskich krzyknął głośno, ktory miał także kość na ręku, ale ta była znakiem niższey dostoyności nad tę, o ktorey wyżey mowiliśmy. Skoro się ten krzyk rozszedł, nie małą w naszych sprawił trwogę, ale potym poznali, iż to u dzikich był znakiem zwoływania. Jakoż w momencie trzysta Osob ktore były z Krolem, chociaż po rożnych kątach rozproszeni, stanęli przy swóich łodkach, lecąc bardziey niż biegnąc. Wyrazić nie podobna z iaką szybkością stawili się na ten odgłos, gdyż żaden rozkaz nie może bydź prędzey wykonany. Krol odiechał wielce kontent z swoiey wizyty, i tego wszystkiego co oglądał.

Powiedzieliśmy wyżey że łodki poprzedzaiące Krola, zatrzymały się były troche przed wybrzeżem, i

że kazał im Krol udać się na drugą stronę wyspy, na cośmy sami patrzyli z brzegu; dowiedzieliśmy się potym od naszych, ktòrzy tam pod ow czas bawili, że gdy łodki uyrzeli, tak się przelękli, iż co prędzey do nas przybiegli, daiąc znać o tym. Lecz gdy obaczyli bawiącego z nami Krola, zaspokoili się, zwłaszcza usłyszawszy że ci ludzie byli z iego konwoiu. Krol pod ow czas miał woynę, więc odwiedzaiąc Anglikow, bał się ich podać w niebespieczeństwo napadnienia od nieprzyiaciel, zwłaszcza na wyspie Oroolong, o siedm mil od Pelew odległey. Z drugiey strony iako przyiaciel niechciał napełniać trwogą tych, ktòrych przyiął pod swoią obronę, przychodząc z liczną nazbyt Assystencyą.

Krolewicz i Raa-kook zostali z Anglikami maiąc z sobą pięć łodek i dwodziestu ludzi. Nocowali osobno w dwoch namiotach, ktòre były rozstawione dla wygody Krola i iego urzędnikow, Anglicy zaś spali w tym, gdzie była broń złożona i żywność. Jeden z tych namiotow był iuż gotowy przed przybyciem Krola, i dla niego wyznaczony, a drugi przy nim blisko gdy iuż wysiadł na ląd, i iego liczna assystencya. Raa-kook, Krolewicz, i wielu Generałow spali pod namiotem Królewskim. K. Wilson skoro warta zaciągnęła, poszedł do nich przez uszanowanie i ufność ktòrą miał ku nim; lecz w ten moment okoliczność iedna nabawiła nas wielkiey trwogi.

Gdy Szyłwachy ſtanęły na ſwych mieyſcach, Anglicy ſpać ſię pokładli. W tym wyſpiarze podnieśli głos chrapliwy, który nam zdawał ſię bydź znakiem do bitwy, czyli oſtrzeżeniem, że Król z drugiey ſtrony wyſpy na nas uderza. Naſi porwali ſię zaraz wſzyſcy do broni. P. Barker i Sharp pobiegli do namiotu, gdzie był Kapitan Wilſon, chcąc wiedzieć ieżeli go co nie ſpotkało, ſądząc iednak zawſze, iżby go ſami wyſpiarze od nieſzczęścia zachowali. Tam znalazłſzy go ſpokoynym i o niczym nie wiedzącym, oznaymili mu o trwodze Anglików, i że wſzyſcy ſą pod bronią. Ten proſił Pana Barker, aby zaraz powrócił do ludzi i powiedział im, iżby żadney po ſobie boiaźni nie pokazywali, ale tylko

mieli ſię na baczności, poki nie będzie wiadomo, coby ten głos znaczył, tudzież że ſam poſpieſzy do nich, ſkoro upatrzy porę, aby ſię nie domyślono. Potym Panu Sharp kazał uſiąść przy Królewiczu i rozmawiać z nim na migi, a ſam udał ſię do namiotów, i wſzyſtkich zaſtał pod bronią.

Po krótkim zaſtanowieniu, Kapitan wydał rozkaz, aby żadnego nie okazywali podeyrzenia, i ſiedzieli ſpokoynie w namiotach maiąc broń gotową. Powrócił zatym do wyſpiarzów oczekuiąc końca; lecz w krótce zoſtał uſpokoionym, poznawſzy iż ten głos był wſtępem do śpiewania, iakiego poſpolicie dzicy ludzie używali przed zaczęciem pioſnki.

Gdy ſię iuż naſtroili, Raak-kook dobywſzy z koſzyka tabliczki podał ią iednemu z Rupakow niedaleko ſiedzącemu, ktory procz Raakooka i Krolewicza zaczął iednę ſtrofę śpiewać z innemi wyſpiarzami. Dwa razy powtorzyli koniec ſtrofy, a drudzy w bliſkim namocie będący inną śpiewać zaczęli. Raa-kook dał potym inną tabliczkę, z ktorey dzieſięć ſtrof prześpiewali. Po ſkończonym śpiewaniu rozmawiali między ſobą, pokazuiąc podobno iż śpiewacy nie utrzymywali dobrze głoſu. Potym okazali chęć ſłyſzenia iakiey pioſnki Angielſkiey, w czym aby ſię im zadoſyć ſtało, młody *Cobbledick* śpiewał kilka pioſnek (h) z

(h) *Te Pioſneczki były morſkie i wo-*

ktorych byli bardzo kontenci. Na tym więc zakończyła ſię owa trwoga, że ſię chciano tylko zabawić, Po śpiewaniu śpać ſię pokładli, lubo Anglicy tą trwogą tak byli przeſtraſzeni, że całą noc snu na oczach nie mieli, nie mogąc ſię uſpokoić w ſwym podeyrzeniu.

ienne, ktore im tłomaczyć muſiano. Krol dowiedziawſzy ſię o nich, tak wielce ie ſobie upodobał, że ile razy ſpotkał ſię z Cobbledick, *proſił aby mu śpiewał.*



ROZDZIAŁ VII.

Oziębłość z ſtrony Wyſpiarzow, co wielce przeraża Anglikow. — Rzecz ſię ułatwia. przyiaźń powraca. — Krol proſi o pięciu ludzi K. Wilſona, aby z nim ſzli na woynę, na ktorą ſię wybierał przeciwko Mieſzkańcom wyſpy Sąſiedzkiey, co mu też pozwolono, i bierze ich z ſobą. — Anglicy formuią Plan okrętu, ktory chcą budować, zakładaią warſztat, i iednomyślnie wybieraią Kapitana za ſwego rządcę. Każdy ſię obowiązuie dopełniać Urzędu, ktory na niego przypadnie, chcąc ſię przyłożyć do budowli okrętu. — Po rozbiciu Antelopa pierwſzą Niedzielę obchodzą z przyzwoitą uroczyſtością.

Cała nadzieia naſza była na tym, że mogliśmy budować nowy okręt, za pomocą tego naczynia i narzędzi, ktore wyratowaliśmy z Antelopu. Z drugiey ſtrony gdyśmy uſłyſzeli o przyieździe Krola wiedząc iak ſię wyſpiarze napierać będą onych, umyśliliśmy uprzedzić wſzelkie trudności, ktore nas czekały, częścią nie mogąc ich beſpiecznie używać, częścią niechcąc ſię narazić nowym przyiaciołom przez odmowienie onych. Nayrozſądniey więc było ukryć ie przed ich oczyma. Na ten koniec dziura w ſkale zdała ſię bydź naywygodnieyſzą, gdzie wſzelkie naczynia rzemieślnicze złożyliśmy ſekretnie przed przyiazdem Krola. Tym ſpoſobem Czeladź naſza zaſpokoiona była od 16 Sobota.

trwogi, ktorą w tey mierze mieć mogła.

Czas był piękny i spokoyny z rana, spuszczono na wodę dwa baty chcąc płynąć do okrętu, ale wnet postrzeżono, że u iednego nie było rudla, ktory pewnie dla żelaza ukradziono. Ci ktorzy pozostali na lądzie zatrudnili się oprawianiem drzewa na warsztat okrętowy. Już była upatrzona sztuka drzewa na tram w sztabie na dnie okrętowym, a druga na belkę pod mieszkaniem czyli izbą okrętową. Około dziesiątey pierwszy Urzędnik Krolewski przybył do nas z tamtey strony wyspy na poł mile drogi od zatoki. Zastanowiwszy się nieco nad robotą, ktorą zaczynano, wziął Kapitana Wilson za rę-

kę, i poprowadził go do namiotu, gdzie była broń złożona, tam przypatruiąc się mocno Kordélasowi, prosił o niego. Kapitan nie śmieiąc odmawiać w tak krytycznym stanie, zwłaszcza pierwszemu urzędnikowi, z grzecznością mu go ofiarował. Ale wychodząc z namiotu, gdy postrzegł Raa-kook Kordelas w ręku iego, tak się rozgniewał, że w ten moment kazał mu go oddać.

Maldywczyk w krotce potym wysiadłszy z łodki rzekł: „ iż ma
„ złe nowiny, słyszałem bowiem
„ rzecze, iż darowano Kordelas
„ iednemu z poddanych, a nie uczy-
„ niono tey łaski bratu Krolewskie-
„ mu, chociaż bawił na wyspie z
„ Anglikami, i ktoremu należało

„ uczynić iaki podarunek.“ Na te słowa Kapitan ofiarował zaraz sukno białe i wstęgi, ale Raa-kook i nie spoyrzał na nie. To zdarzenie mocno zmieszało Anglikow, nie wiedzieli bowiem, zkąd pochodziła ta oziębłość, czy dla tego że dano Kordelas pierwszemu urzędnikowi, czy że miano za złe onemu, iż się naparł i prawie przymusił, że Anglicy w takim stanie będąc, nie mogli mu odmowić.

Po obiedzie Maldywczyk ostrzegł Kapitana Wilson, że Krol zabiera się do Pelew i ma płynąć niedaleko Zatoki, więc ieżeli się chce z nim pożegnać, trzeba aby wyiechał przeciw niemu na swoiey łodce. Zaczym Kapitan popłynął, wziąwszy z sobą, czterech ludzi i tłoma-

cza Tom. Rose. Widząc zaś że go Krol przyiął ozięble, i sam też nie okazał tey otwartości, z iaką na dniu wczoraySzym Krola przyimował.

Czytelnik pewnie litować się zechce nad krytycznym naszym stanem i pomięszaniem, ktoregośmy doznali z niespodzianey dla nas odmiany z strony tych ludzi dzikich. Co sobie pomyśli o sercu i sentymentach Mieszkańcow wysp Pelew? Może ich obwiniać i posądzać będzie o niestałość lub niewierność, i tysiąc innych przypuści myśli, sądząc iż wcale inna przyczyna bydź musiała tey oziębłości. Jednakże śmiem to wyznać, że nie widziano na świecie w ludziach szlachetnieyszey duszy, kto-

raby bardziey walczyła sama z sobą, a nawet z większą delikatnością. Ci obywatele wysp mieli wielką chęć proszenia o iedną łaskę, ale im wspaniałość sentymentow mowić nie dozwalała. Anglicy byli w ich mocy, prosili o protekcyą, iako biedni cudzoziemcy. Wyspiarze z swoiey strony okazali dowody nayprzychylnieyszey gościnności, częstuiąc ich tym czego tylko nieużytość Kraiu i niedostatek dostarczały. Czuli to, że każda prozba krzywdziła ich wspaniałość. Stan w ktorym się znaydowali Anglicy, tym bardziey nie dozwalał im otworzyć swych myśli, że naymnieysza prozba byłaby dla nich rozkazem, a to samo sprzeciwiało się ich delikatności. Z tym wszystkim rzecz, ktorą mieli

na

na celu była wielkiey wagi. Krol pewnie dnia wczorayszego musiał o niey rozmawiać z swoiemi bracią, iakoż na drugiey stronie wyspy naradzano się o tym, i tym końcem powracaiąc zawinął do wybrzeża chcąc mowić z Anglikami; ale gdy przyszło do tłomaczenia się, nie śmiał ust otworzyć. Ze iednak rzecz była dla niego nayglownieyszym interessem, nie mogł milczeć dłużey, sądząc iż snadniey potrafi otworzyć myśli swoie na łodce w śrzod morza, niż na lądzie Anglikami na około będąc otoczonym.

Na ostatek po długim walczeniu z sobą Krol acz z wielkim wstrętem obiawił myśl swoią. Maiąc po kilku dniach wydać woynę wyspie iedney, od ktorey mieszkańcow był

I

ſkrzywdzony, proſił Kapitana Wilſon, aby mu dał czterech lub pięciu Anglikow uzbroionych w Karabiny na tę wyprawę. Kapitan natychmiaſt odpowiedział, że Krol może mieć Anglikow za ſwych ludzi, gdyż ci nieprzyiacioł Krolewſkich maią za ſwoich właſnych.

Tłomacz pewnie tę odpowiedź muſiał przełożyć dokładnie, gdyż w ten moment twarze ich tak ſię rozświeciły, iak były dotąd poſępne. Krol powiedział, że będzie potrzebował Anglikow za pięć dni, przez ktore tym czaſem ludzie iego przygotuią ſię do bitwy, i że ich nazaiutrz weźmie z ſobą do Pelew. Tak tedy między nami i wyſpiarzami powrociła ufność i zgoda, przez kilka godzin przerwana

zbytnią delikatnością ſentymentow tego Narodu, iakiey nie ſpodziewaliśmy ſię znaleść w ludziach tak oddalonych od świata.

Po tey rozmowie Kapitan pożegnał Krola, i oznaymił o wſzyſtkim ſwoim Officyerom, ſpodziewaiąc ſię że na to przyſtaną; iakoż ci oddawſzy mu wielkie pochwały podziękowali za przywroconą zgodę. Kapitan na odwrot powrociwſzy do Krola rzekł, iż ludzie iego iuż ſą gotowi, i że ich ſobie wziąść może, kiedy ſię podoba. Podobał ſię mocno Krolowi ten poſpiech odpowiadaiąc Kapitanowi tonem przychylnym, że go odtąd ma za brata ſwego Rupaka, a Anglikow za ſwych przyiacioł. Potym proſił o Macieia Wilſona, aby iechał

do Pelew i opatrzył żywność, ktòraby ſię przydała Anglikom, obiecuiąc onę ſprowadzić; przydał nawet, że przyſzle ſwoich Cieślow do pomocy budowania okrętu. lubo za to Kapitan podziękował i nie przyiął. Tak więc rzeczy ułożywſzy Kròl wrocił ſię na drugą ſtronę wyſpy, obiecuiąc nazaiutrz zabrać z ſobą Anglikow przeznaczonych do woyny.

Kapitan za powrotem ſwoim znowu uczynił relacyą ſwym Officyerom, co Krόl powiedział. Po południu założono Warſztat okrętowy, na ktòry iuż mieli kilka ſztuk drzewa oprawnego. Nazaiutrz zrana przyiechał Krόl po ludzi obiecanych. Kapitan Wilſon chciał bydź ſam przytomny na tey wyprawie, ale

Anglicy ſprzeciwili ſię temu, przekładaiąc iż ſię nie powinien wyſtawiać na niebeſpieczeńſtwo, gdyż ich los zawiſł od iego oſoby.

Każdy z Anglikow iechać napierał ſię, ale pięciu tylko naſtępuiących wyznaczono, to ieſt: Cummin trzeci Porucznik, Mikołay Tyacke, Jakob Bluit, Madan Blanchart, i Tomaſz Dulton, wſzyſcy młodzi i mocni; do ktòrych przyłączono i Tom. Roſe za tłomacza. Krόl i Generałowie porozbierali ich do ſwoich łodek. Wſzyſcy byli w ſukni białey, w kapeluſzu na trzy rogi ſpiętym z kokardą błękitną, i w ammunicyą dobrze opatrzeni.

Krol zoſtawiwſzy przy nas czterech ludzi ſwoich przyrzekł, iż ſię

wyprawa fkończy za cztery dni, i że będzie miał wielkie ftaranie o tych których z fobą bierze, nakoniec odiechał przy oświadczeniu nayfzczerfzey przyiaźni, ściskaiąc każdego Anglika za rękę. Nafi odprowadzili fwych Kolegow aż do brzegu, którzy gdy iuż wyieżdżali z Zatoki, po trzykroć ich żegnano, na co odieżdzaiący raz tylko odpowiedzieli. Tłomacz przełożył Krolowi, że taki ieft zwyczay u Anglikow pożegnania, i życzenia pomyślności. Zaczym Krol kazał zatrzymać fię fwoim łodkom aby na drugie i trzecie pożegnanie Anglikom odpowiedzieli.

17 Niedzilae.

Po odieździe Wyfpiarzow wyfłano baty do rozbitego okrętu, ale nafi poftrzegłfzy wiele łodek, nie-

chcieli bardzo oddalać fię, boiąc fię aby nie były z tego Narodu, z którym była pod ow czas woyna, i dla tego z niczym powrociły. Tego dnia fpufzczono wiele drzew na wiązanie, nie maiąc w ten czas co do czynienia, tudzież obawiaiąc fię aby wyfpiarze nie nadiechali i nie przefzkodzili ich pracy, obrali ten moment na uformowanie Planty okrętu.

P. Barker przyzwyczaiony od młodości do Cieśielki, dopomogł Kapitanowi Wilfon do odryfowania domu okrętowego; uradzono zrobic Galiot dla prędfzego pośpiechu, na co fię zgodziła cała Czeladź okrętowa. Uważaiąc zaś iż do ufkutecznienia tak ważnego dzieła i utrzymania zgody potrzeba zwierz-

chności, więc iednomyślnie Kapitana Wilson wybrano za Rządcę, gdyż po rozbiciu okrętu u Anglikow zwykła ustawać wszelka zwierzchność. (i) Do tego wyboru powodem było przywiązanie ktore mieli ku niemu, i dlatego przyrzekli bydź mu posłuszni tak, iak i na Antelopie, oświadczaiąc się iż odtąd iak się okręt rozbił, chcą bydź tylko Kompanią Rzemieślnikow morskich, a iego mieć chcą za rządcę nad cieślami; nie mogąc mu się inaczey wypłacić za podięte około nich starania.

(i) *Kto nie wie o prawach morskich u Anglikow, należy przestrzedz, że skoro okręt kupiecki rozbiia się, wszelka Zwierzchność ustaie, i każdemu czynić wolno co mu się podoba.* —

Nic bardziey nie mogło podchlebić charakterowi Kapitana nad ten wybor od ludzi, ktòrzy pod nim służyli; przyiął z wdzięcznością to dla siebie upoważnienie, ale oraz dopraszał się, aby był wolnym od wyznaczania kary, chcąc iż gdyby się komu zdarzyło przewinić, aby ten większością głosow w sądzie był karany, na co z chęcią wszyscy zezwolili, łącząc oraz swoie podziękowania Panu Barker za przyłożenie się do uformowania planty okrętowey, czegoby Cieśle przy naywiększey swoiey praktyce dokazać nie potrafili.

Los Antelopu iuż był nieodmienny, będąc w samym śrzodku zawieszony na skale koralowey, zaczym mieliśmy wielką nadzieię wy-

ratowania z niego rożnych rzeczy potrzebnych do budowli nowego okrętu, nimby został w kawałki poszarpany od bałwanow morskich. Wszystkich umysły będąc ożywione, nie miano więcey przed oczyma, tylko nowy okręt, ktory miał ich odwieść do Oyczyzny. Odrzucono wszelkie myśli trwożliwe, każdy pracował na swym mieyscu pod rozkazem nowego rządcy, naczyniem dobytym ze skały, gdzie były ukryte przed przybyciem Krola. Tak tedy robota szła z pośpiechem, usiłuiąc każdy naymniey do niey sposobny przyłożyć się do uskutecznienia zamysłu powszechnego.

Tym ktorzy byli wyznaczeni do roboty ciesielskiey przykazał P.

Wilson, aby słuchali P. Barker iako swego Dozorcy, i od niego zasięgali rady we wszystkim, co było nad ich doświadczenie i umieiętność. P. Sharp Felczer i Maciey Wilson byli wyznaczeni do spuszczania i piłowania drzewa, ktorym i sam Kapitan czasem pomagał. Przełożony nad Czeladzią okrętową, ktory niegdyś uczył się slusarstwa, wrocił się do swego rzemiosła. Do Puszkarza należało broń utrzymywać w porządku, i w potrzebie pomagać Cieślom. Chińczykom wyznaczono, aby wynosili drzewo z lasu, i przysposabiali wodę i żywność na drogę, dwoch z pomiędzy nich wyłączeni byli do prania bielizny, ktora tylko co przepłukana w wodzie morskiey, była iednak wielką ochłodą dla pracuiących w

czaſie uprzykrzonych upałow i pracy ktorey przedtym nigdy nie znali.

Lubo tym ſpoſobem roboty były podzielone, w potrzebie iednak podpadały odmianie. Niektorzy byli pokaleczeni podczas ratowania i wynoſzenia z okrętu po rozbiciu, iuż zwożąc i ściągaiąc z onego rożne materyały potrzebne. Zaczym P. Sharp był częſto odrywany od ſwoiey funkcyi nowey piłowania drzewa, dla dopełnienia ſwey profeſſyi i ratowania chorych.

Po uſtanowieniu porządku każdy ſię wziął do roboty, ktora trwała aż do nocy, po ktorey gdy ſię wſzyſcy zeſzli do wielkiego namiotu, Kapitan czytał modlitwy, gdyż

cała Czeladź tego żądała, aby zgromadziwſzy ſię razem, winne dzięki oddawali Bogu za odebrane łaſki i nadzieię oglądania kiedykolwiek ſwey familii i Oyczyzny. Każdy przychodził przeięty tą myślą, i nigdy pobożniey nie były odprawiane modlitwy, ani z więkſzą gorliwością. Uſtanowiono także, aby nigdy nie opuſzczać powſzechnych modlitew każdey Niedzieli.





ROZDZIAŁ VIII.

Anglicy prawie codzień wysyłaią do rozbitego okrętu, i sprowadzaią z niego rożną żywność — Robią okopy w koło swych namiotow i dokończaią. — Robota na warsztacie idzie z naywiększą usilnością i pospiechem.

18. Poniedziałek. PO wczorayszych ustawach Przełożony nad czeladzią, zwołał każdego do swoiey roboty, procz tych ktorzy odieżdzali, i powracali na swych batach; osądzono zatym za rzecz potrzebną zasłonić namioty od morza, co i wykonano biiąc pale we dwa rzędy plecione chrustem

nakształt płotu, a we śrzodek pakuiąc gałęzie, kamienie, i piasek dla umocnienia lepszego tey roboty. Wewnątrz tych okopow porobiono stopnie, na ktorychby stanąwszy można było dawać ognia w czasie potrzeby, czyniąc wygodny odstęp armatom sześcio funtowym, ktore chciano sprowadzić z okrętu, i tam umieścić. Postawiono także dwa Możdzierze wielkiego kalibru na dwoch pniach piłą zerzniętego drzewa, tak iż można było wymierzać one na wszystkie strony.

Baty bardzo rano popłynęły do okrętu, i powrociły o trzeciey po południu, wioząc dwie liny do przyciągania okrętu i kilka tarcic. Inne baty zatrudniły się szukaniem wody, o ktorą było bardzo trudno. 19 Wtorek.

Także skończono wał zaczęty. Tego dnia powstał wiatr, niebo się zachmurzyło, i kilka piorunow wypadło. Jeden z wyspiarzow ukradłszy Siekierę, ktora leżała na bacie blisko okrętu, uciekał z nią w swey łodce, za ktorym wystrzelono prochem z fuzyi; co skoro uyrzał ieden z tych co Krol przy nas zostawił, wskoczył na drugą łodkę, i do oddania oney przymusił.

20. Srzoda. Chociaż z rana deszcz padał, baty iednak popłynęły do okrętu. Robotnicy pociągnęli wał od lądu, zkąd mogli bydź napastowani. W godzinę po obiedzie ieden z batow przywiozł linę maszt z obu stron trzymaiącą, kilka blach miedzianych, i inne rynsztunki okrętowe. Dowiedzieliśmy się iż Krolewicz był na

na okręcie, gdzie do każdego masztu poprzywięzywał gałązki z drzewa. Byliśmy niespokoyni o statek długi, ale i ten powrocił o trzeciey godzinie. Ci co byli na lądzie sądzili że Krolewicz przez te gałązki chciał okazać, iż wyprawa Oyca iego iuż się zakończyła, na statku zaś będący rozumieli, iż to było znakiem zakazu dla wszystkich łodek Sąsiedzkich, aby nieważyli się przystępować do okrętu, albo nakoniec, aby łączyli się z Krolem, ktory iuż wyiechał na woynę. Jakoż to ostatnie mniemanie pokazało się bydź prawdziwe. Nie maiąc albowiem przytomnego tłomacza, sami sobie te wnioski czynili. Po obiedzie ułożono kłody po ktorych miał bydź okręt z warsztatu spuszczany za okopem na przeciw za-

toki. W wieczor ſpadł wielki deſzcz i grzmoty nieuſtanne.

21. Czwartek. Baty popłynęły do okrętu i przywiozły wiele deſzczek i końce lin ſmolanych do dychtowania ścian okrętowych. Znaleziono także baryłę Araku, ktora należała do P. Barker, iuż do połowy nie pełna; a że była przywalona innemi żywnościami, nie poſtrzeżono iey w tenczas, gdy rościnano inne naczynia z trunkami; oddano ią więc Kapitanowi Wilson, ktory miał moc uczynić z nią coby mu ſię podobało. Obawiano ſię iednak bardzo, aby nie kazał iey roſtoczyć, czego on doſtrzegł z miny niektorych, ktorzy między ſobą ſzeptali. Jakoż kazał ią Kapitan zachować i

co wieczor pracuiącym po ſzklance rozdawać.

Poranek był piękny. Na warſztacie pracowano żywo. Po południu baty powrociły od okrętu, i przywiozły ieſzcze wiele deſzczek, dwie beczki męſa ſolonego, i drugie dwie prożne na wodę, muſiano ie pilnie zachować na przyſzłą podroż, gdyż wiele z nich wyſpiarze popſuli dla obręczy żelaznych. 22 Piątek.

W wieczor wſzczęło ſię ſzemranie między temi ktorzy urząd Cieſielſki ſprawowali. Od upału niezmiernego i pracy nadzwyczayney iakiey przed tym nie znali, porobiły im ſię pęcherze na ręku, przytym utrudzenie nieznośne było powodem do narzekania. Po wie-

czerzy Kapitan upatrzywszy porę wyrzucenia onym tego nieukontentowania, między innemi przełożył i to, że ci ktorzy są naysposobnieysi do pracy, nawięcey niesłusznie narzekaią, gdy tym czasem drudzy daleko słabsi pełnią swą powinność w cichości i z ochotą. Co tak potrafiło uśmierzyć roziątrzone umysły, że się wnet wszyscy uspokoili. Kapitan potym radził wypić za pomyślność *Relief* nowego okrętu na warsztacie tak nazwanego, i kazał dać każdemu po dwie szklanki Araku w czasie tey wesołości.

23. Sobota. Czas był niepogodny; iednakże sprowadzono na batach iednę Armatę sześcio funtową. Wszyscy byli zabawni około budowli okrętu.

Postrzeżono kilka łodek, i rozumiano że Krol powrocił do Pelew po skończoney wyprawie.

24. Niedziela. Baty nasze za kilkakrotnym obrotem sprowadziły tyle deszczek i amunicyi, ile dotąd potrzeba było, zaczym wszystkich obrocono do roboty około okrętu, i do spuszczania drzewa. Puszkarz przy pomocy drugich osadził na łożu armatę, wychędożył i opatrzył iak potrzeba, umieściwszy ią w odstępie umyślnie tym końcem na wale zrobionym, tak dalece iż była wymierzona naprzeciw Zatoki. Tego dnia odkryto w porcie strumyk wody słodkiey.



ROZDZIAŁ IX.

Pięciu ludzi i Tłomacz ktorzy byli z Krolem na woynie, powracaią zdrowo w kompanii z Raa-kookiem. — Pomyślność tey wyprawy. — Raa-kook imieniem Krola daie Anglikom wyspę na ktorey mieszkali, pod nazwiskiem Oroolong. — *Kapitan zaprószony aby iechał do Pelew do Krola, ktory się wymawia że w ten moment iechać nie może, ale posyła P. Benger i M. Wilsona z tłomaczem, aby powinszowali Abbatulowi odniesionego zwycięstwa. — Kapitan obieżdża w koło wyspę na swoim statku. — Robota okrętu idzie pomyślnie. — Benger i Wilson powracaią z Pelew.*

Wszyscy iedynie zabawiali się budowaniem okrętu. Baty płynąc do Antelopu, postrzegły cztery łodki pełne ludzi zawiiaiące do portu od południa; a że wiadomo było, iż Krol miał woynę z tamtemi wyspami, powrociły nazad; gdy łodki przybiły do brzegu, ludzie na nich będący wysiedli na ląd z wielką boiaźnią i ostrożnością. Ile można było miarkować z ich znakow, zdawali się prosić, aby im wolno było obeyść w koło zatoki, a to podobno iedynie z ciekawości oglądania nas nowych ludzi, nieszczęściem na tę wyspę zaniesionych. Mieli między sobą Rupaka, ktory z kości, ktorą miał na ręku, zdawał się bydź urzędnikiem niższego rzędu, lecz nie maiąc naszego tłomacza

23. Poniedziałek.

przytomnego, nie można było wiedzieć co za ludzie byli. K. Wilson oprowadzał ich w koło wybrzeża i ukazał robotę około ktorey krzątano się. Zabawiwszy więcey godziny, okazali swoie ukontentowanie, pokazuiąc na migi że są bardzo wdzięczni za grzeczność sobie uczynioną, nie wzięli i nie prosili o nic.

Tym czasem nasi porobili kommunikacye z namiotu do namiotu dla łatwieyszego schronienia się w przypadku napaści. Ułożyli także układ obrony wewnątrz okopow, i dla każdego wyznaczono mieysce. Tę ostrożność uczynić należało, gdyż Anglicy ktorzy z Krolem popłynęli nad spodziewanie nie powracali Rozumiano bowiem, że za cztery dni powrocą, a iuż był dzień

dziewiąty iak ich widać nie było. Po obiedzie postrzeżono cztery łodki, ktore prosto zawiiały do portu. Przewoźnicy tłukli wodę wiosłami i wywiiali onemi ponad głową. Zrazu rozumieliśmy, że sam Krol powracał, ale potym z niewymowną radością uyrzeliśmy naszych wspołziomkow.

Przyięliśmy ich z tym większym ukontentowaniem, że wszyscy byli zdrowi. Opowiadali nam iak byli wszędzie mile przyimowani, doznaiąc od wyspiarzow szczerey przyiaźni. Powrocił także z niemi i Raa kook brat Krolewski. Na łodkach przywieziono wielką moc Ignamow i Kokosow, procz tego Krol każdemu z tych co byli na woynie dał po koszyku specyałow

Kraiowych, przydaiąc ieden i dla Kapitana. Te prezenta hoynie rozdano na wszystkich, lubo im wcale do smaku nie przypadły. Ale o tym powiemy niżey, gdy mowić będziemy o zwyczaiach i obyczaiach Mieszkańcow tamteyszych. Tu zaś przyłączam relacyą z dziennika P. Cummin, ktory znaydował się na tey wyprawie.

„ Ruszyliśmy z mieysca dnia 17.
„ do iedney wyspy Krolewskiey o
„ sześć mil od Zatoki leżącey ku
„ południowi, gdzie przyięto nas
„ po przyiacielsku i tam nocleg
„ przypadł. Nazaiutrz popłynęli-
„ śmy do Pelew Rezydencyi Kro-
„ lewskiey o trzy lub cztery mile
„ od noclegu. Tam bawiliśmy aż
„ do dnia 21. ponieważ Krol nie

„ miał ieszcze wszystkich łodek
„ gotowych. Tego dnia o świcie
„ wszystkie łodki zbroyne uszyko-
„ wały się na przeciw mieszkania
„ Krolewskiego. Broń Krol sam
„ rewidował, ktora była z poci-
„ skow z drzewa *Bambou* na ośm
„ stop długich, u ktorych końce by-
„ ły zaostrzone. Takiemi pociskami
„ biią się z bliska, nadal zaś maią
„ krotsze, ktore wyrzucaią z kiia na
„ dwie stopy długiego, na ktorym
„ we śrzodku iest wręb do założe-
„ nia pocisku, na ktorego drugim
„ końcu kładą rękę, ktorą naginaią
„ go w miarę odległości do ktorey
„ wymierzaią. Pospolicie te po-
„ ciski spadaią perpendykularnie
„ na cel wymierzony.

„ Anglicy wyprawieni na tę wy-
„ prawę płynąc na pięciu łodkach

„ osobnych obrocili się na wschod „ około mil dwonastu dla zebrania „ posiłkow z rożnych wiosek, kto„ re były pod panowaniem Krola. „ Wpoł do trzeciey po południu „ stanęli wszyscy przed nieprzyia„ cielem. Krolewska flotta składa„ ła się ze stu pięndziesiąt łodek, na „ ktorych było więcey tysiąca lu„ dzi. O nieprzyiacielskich siłach „ nasi wiedzieć nie mogli.

„ Przed zaczęciem bitwy Raa„ kook z swoią łodką zbliżył się „ ku miastu, maiąc z sobą Toma„ sza Dulton, ktory był przestrze„ żony aby nie strzelał poki mu „ znak nie będzie dany. Nieprzy„ iaciel przyiąwszy z wielką obo„ ietnością, co mu Generał powie„ dział, odebrał od niego pocisk

„ wypuszczony, ktorego na wza„ iem wyrzucenie, było znakiem „ umowionym. Natychmiast To„ masz Dulton wystrzelil i zabił „ iednego z nieprzyiacioł; czym „ tak byli przerażeni, że iedni „ co byli na brzegu zaraz uciekli, „ a drudzy z łodek na ląd powy„ skakiwali.

„ Przyiaciele nasi niewymownie „ z tego byli kontenci, więcey nie „ odnieśli pożytku nad to, że wy„ siadłsy na ląd, powycinali drze„ wa kokosowe, i Ignamy zabra„ li. Po tey bitwie albo raczey „ ucieczce flotta naszych wyspia„ rzow powrociła. Krol był bar„ dzo kontent z swego tryumfu. „ Zatrzymano się w kilku miey„ scach, gdzie kobiety przynosiły

„ posilenie dla woyska. A że iuż „ pożno było, aby każdy udał się „ do swego mieszkania, flotta roz- „ sypała się po rożnych zakątach o „ osmey w nocy i tam nocowała.

„ Nazaiutrz przygotowano za- „ bawy po wszystkich bliskich do- „ mach, a o trzeciey po południu „ wszyscy ruszyli do Pelew i przy- „ płynęli o siodmey w wieczor, „ gdzie oczekiwały kobiety goto- „ we na przyięcie woyska z czar- „ kami kokosowemi pełnemi trunku „ przyiemnego. Anglicy wysiadł- „ szy na ląd wystrzelili po trzy ra- „ zy z wykrzyknieniem, co wiel- „ ce Krola ukontentowało. Całą „ noc i dzień następuiący tam ba- „ wili na prozbę Krola. W mie- „ ście zrana same trwały okrzyki

„ radosne, reszta dnia zeszła na „ uciechach, tańcach, i śpiewa- „ niu stosownym do okoliczności.

„ Wprzod nim nasi na łodki wsie- „ dli, kazal im Krol przyiść do sie- „ bie, uczęstował żołwiem, po- „ dziękował za okazane męstwo, i „ obiecał przysłać żywność z Igna- „ mow. Pytał się potym czyliby „ K. Wilson nie pozwolił dziesię- „ ciu ludzi przeciw tymże nieprzy- „ iaciołom, daiąc do zrozumienia, „ że chce wydać woynę drugiey „ wyspie. P. Cummin niechcąc „ go zapewniać w tey mierze od- „ powiedział, iż opowie Kapitano- „ wi żądanie iego.

„ Po śniadaniu poszedł Krol z „ Anglikami na brzeg morza, po-

„ żegnał ich bardzo czule, i wy-
„ słał za niemi dwie łodki nałado-
„ wane Ignamami. Przypłynąwszy
„ wraz z Generałem do wysepki
„ gdzie był pierwszy nocleg, przy-
„ ięci byli z większą uprzeymością
„ niż pierwey. Tam byli otoczeni
„ tłumem męszczyzn i kobiet, kto-
„ rzy przez znaki okazywali swo-
„ ią radość z odniesionego zwycię-
„ stwa nad nieprzyiaciołami Krola.
„ Po odprawionym noclegu płynąc
„ przez sześć godzin z rana, złą-
„ czyli się z nami z niewymownym
„ ukontentowaniem.

„ Maiąc porcyą Araku przez
„ czas swey niebytności dla siebie
„ zachowaną, zaprosili na wieczor
„ swoich towarzyszow, dzieląc się
„ z niemi i częstuiąc kokosami i
Igna-

„ Ignamami. Za powrotem swoim
„ znaleźli z ukontentowaniem
„ port wzmocniony i obronny, a
„ nadewszystko okręt znacznie po-
„ mnożony.

O świcie przełożony nad Maytka- 26 Wrze-
mi gwiźdnieniem swoim dał znak, a- śnia.
by każdy stawał do swoiey roboty,
gdzie też i ci co powrocili z wypra-
wy złożywszy broń i Mundury,
wzięli się do pracy sobie wyznaczo-
ney. Raa-kook nocy przeszłey po-
wiedział Kapitanowi Wilson, że
Krol brat iego Abba-Thulle, daruie
Anglikom wyspę na ktorey zosta-
wali. Nazwisko oney ieszcze by-
ło nie wiadome, ale Generał oznay-
mił, iż się zowie *Oroolong*. Zatym
Kapitan wywiesić kazał Banderę
Angielską na znak darowizny uczy-

nioney od Krola, a na okazanie posseſsyi wziętey przez Anglikow po trzy razy wyſtrzelono. Naſi powrociwſzy z Pelew powiadali, że wyſpiarze częſto w ſwey mowie powtarzali nazywaiąc tę wyſpę ziemią Angielſką. Tym końcem i Krol wyſłał był brata ſwego, aby oznaymił Kapitanowi, że mu zupełnie tey wyſpy uſtępuie, i ſamego zapraſza do Pelew. Kapitan wymowił ſię tym razem ſwemi intereſſami, ktore go zatrzymywały w Oroolong, ale wyſłał P. Benger; ktory był pierwſzym Porucznikiem na Antelopie, brata ſwego Wilsona, Tłomacza Tom. Roſe, i iednego Chińczyka w kompanii z Generałem Raa kookiem, zlecaiąc im aby powinſzowali Krolowi odnieſionego zwycięſtwa, i oświadczyli

mu uniżoność Kapitana i wſzyſtkich Anglikow.

Kapitan miał rozſądną przyczynę wyſłania z niemi Chińczyka, aby przypatrzył ſię płodom tego Kraiu, ieżeliby ſię nie znalazła iaka roślina zdatna do iedzenia, a wyſpiarzom nieznaioma. Zalecił mu także, aby ſzukał płodu podobnego do tych, iakie ſą w ich Kraiu. Chińczykowie poſpolicie ſą biegli w Botanice, gdyż ſą przyzwyczaieni żyć ziołami; leżąc na zieloney trawie, znayduią zawſze czym naſycić ſwoy apetyt, iako nie raz tego doświadczył Kapitan w ſwoich podrożach do Chin.

Po obiedzie Kapitan wſiadłszy na bat okrętowy puścił ſię na ob-

iaździkę w koło wyſpy, chcąc poznać brzegi i położenie oney. Widział że część południowa była ſkałami i laſem okryta. Poſtrzegł między drzewami kapuſtę dziką roſnącą w mieyſcach niedoſtępnych. Na Zachod widać było mieyſze piaſzczyſte, i płaſzczyznę między morzem i pagorkami, gdzie było źrzodło, z ktorego braliśmy wodę. Strona połnocna ieſt przepaściſtą ſkałą okryta laſem. Gdy płynął ſtatek wiosłami popychany wciąż po nad brzegiem, Kapitan często czuł w powietrzu zapach miły i przyiemny. Zatoka i port leży na wſchod. Obwod wyſpy wynoſi na trzy mile Angielſkie. Chcąc przyſtąpić do ſkały Koralowey (k) potrzeba zbliżyć ſię do

iedney cieśniny nie wielkiey, ktora oddziela Oroolong ięzykiem in-

---

(k) *Zeglarze Fizycy uważaią dwa ſtany morza. Pierwſzy ktory leży na dnie, i ktory nazwać można początkowym względem dawności daty, ktora ginie w ciemności czasu. Znayduią bowiem w morzach głębokich korale po większey części ſkamieniałe, ktore formuią ſkały wielkie, zkąd wolne poſtępowanie Natury dowodzi podług codziennego poſtrzeżenia, że te ſkały muſiały przez wiele tyſięcy lat formować ſię, nim przyszły do tey ogromności w ktorey dziś zoſtaią, i ktore wynioſły ſię powoli nad głębią. Drugi ſtan ſą Korale w morzu drugiey daty, ale nigdy nie podnoſzą ſię nad wodę; Robaczki w nich mieſzkaiąc iak pſzczoły w ulu, nie miały ieſzcze czaſu do uformowania onych. Ta obſerwacya ieſt iſtotną do opisania Ziemi w onieſionych odmianach, o ktorych żadney wiadomości nie mamy.*

ney wyſepki niemieſzkaney, aż do zaczynaiącego ſię otworu Zatoki, kieruiąc ſię ku zachodowi dla wniścia do portu, ale ſię trzeba zawſze mieć ku południowi.

27. Srzoda. Poranek był piękny; wyſłano ſtatek okrętowy w to mieyſce, gdzie było źrzodło końcem ſprowadzenia potrzebnego materyału do wiązania okrętowego, ale ryb nie złowiono. Innych wyſłano po kapuſtę, ktorey doſtawſzy gdy na wieczerzę ugotowano, znaleźliśmy iż była bardzo dobra.

Niektorzy z tych co do źrzodła popłynęli chcąc raczey piechotą powracać niż na ſtatku, o trochę nie poginęli, gdyż iuż było bardzo poźno. Ci co przypłynęli iuż zmrokiem, opowiedzieli, że ich towarzyſze chcąc powrocić lądem, wyſzli pierwey niż ſtatek ruſzył. Ponieważ więc iuż poźno było w noc, wyſłano kilku z latarniami aby ich ſzukali; wołali na nich coraz daley poſtępuiąc, aż na koniec po głoſie wzaiemnie ſię poznali, ale błądzący roſtropnie uczynili, zatrzymuiąc ſię poki ſię do nich ze światłem nie zbliżono. Ta okoliczność dziwnie im poſłużyła, gdyż znaleźli ſię nad wielką przepaścią, ktora od nich iuż tylko na kilka krokow była. Słowem wſzyſcy ſię ucieſzyli, że tak wielkiego nieſzczęścia uniknęli.

Arra-kooker przybył w wieczor i nocował z nami, weſoły i zabawny iak zawſze. Nic pocieſzniey-

ſzego nie było, iak patrzeć na iego drwiącą minę z oſtatniey batalii, udaiąc na migi boiazń i zalęknienie nieprzyiacioł na huk ſtrzelby Angielſkiey.

Wyſłano bat do okrętu rozbitego chcąc obaczyć, ieżeliby ieſzcze można było doſtać co potrzebnego. Kapitan wſzedłszy na gorę upatrywał mieyſca między ſkałami ſpoſobnego do przeyścia okrętowi, iakoż upatrzył iedne biorąc ſię w prawą od zachodu wyſpy. Do tego momentu wątpiliśmy bardzo, aby okręt tey wielkości iak był Relief mogł przeyść po między ſkałami w przyzwoitey głębi, lubo nie był większy iak tylko tyle, aby

28. Czwartek. nas zawiozł do Chin. Arra kooker tego dnia wyiechał z wyſpy. Chiń-

czykowie zatrudnili ſię praniem chuſt i bielizny.

29. Piątek. Czas był pochmurny, żadnego z dzikich nie było na wyſpie. Przełożony nad Maytkami robił żagiel wielki okrętowy z kawałkow wyratowanych żaglow. Statek okrętowy tego dnia trzy razy obrocił z drzewem, ktore że było ſpuſzczone i oprawne, łatwo było ſprowadzać. Uważano że morze podniosło ſię na dziewięć ſtop, i że woda zawſze bywała naywyżey o godzinie dziewiątey podczas nowiu i pełni Mieſiąca.

Po południu o czwartey P. Benger, Wilſon, i Chińczyk powrocili w iedney łodce, w krotce potym przypłynęli także Raa kook w dru-

giey z tłomaczem. P. Benger powiadał, że byli przyięci od Krola i iego ludu z naywiększym oświadczeniem przyiaźni, ktorzy nie przestaią wielbić potęgi i Rycerskich dzieł Anglikow, ktorym przypisuią całą pomyślność ostatniey wyprawy, że ustawicznie powtarzaią w swoich piosnkach i okrzykach słowo *Englis*, i że zamyślaią o inney większey wyprawie, na ktorą maią prosić o pomoc Anglikow.

P. Benger znalazł, że domy ich dobrze są budowane, obsadzone na około Ignamami i drzewem kokosowym; grunta zdaią się bydź żyzne, ale nie maią ani zboża, ani bydła, i owocow bardzo mało. Chińczyk przydał także, że ten Kray

iest biedny, ludzie bardzo ubodzy, nie maią odzienia, ani ryżu, ani świń, tylko Ignamy, rybki drobne, i orzechy kokosowe, tudzież iż nie maiąc żadnego handlu, ieść czego prawie nie maią.

To opisanie ktore zachowałem w właściwych iego wyrazach, iaśnie dowodzi, że ow Chińczyk wystawiał sobie ludzi iak Hollendrow, ktorzy nie czynią rachunku, tylko na czym mogą zyskać. Ale czytelnik bezstronny dopatrzy w rożnych familiach opuszczonych na ziemi Opatrzność, ktora rządzi mądrze wszystkim, i rowną szafuie miarą złe i dobre. Natura ludzka w iakimkolwiek bądź widoku uważana, iest zawsze nayszlachetnieyszym celem zastanowienia,

zwłaszcza gdy ią zdobi cnotliwa prostota!



ROZDZIAŁ X.

Znayduią między Koralowemi skałami mieysce wygodne do przeyścia po skończeniu okrętu. — K. Wilson, Sharp, Dewis, i Henryk Wilson iadą do Pelew odwiedzaiąc Krola. — Gościnność z iaką byli przyięci. — Opisanie obyczaiow tamteyszych mieszkańcow i sposob ich życia — P. Sharp iest proszony aby iechał i odwiedził dzieci chore iednego Rupaka, co uczyniwszy powraca do Pelew.

30 Sobota. Poranek był tak dzdżysty, że nasi Rzemieślnicy musieli się schronić

pod namioty z swoią robotą. Raakook odesłał niektore łodki na ktorych był przypłynął, zostawuiąc tylko te, co były potrzebne dla odprowadzenia K. Wilson do Pelew. Maldywczyk ktory był tłomaczem wyspiarzow, i ktorego nazywano *Soogell*, stoiąc na brzegu wziął kompas, ktory ustawiwszy na południe rzekł: iż o pięć dni drogi morskiey od wyspy Oroolong według tego punktu na kompasie, iest wyspa z ktorey on rodem, i ktorą nazywaią *Monado*, potym że na tey wyspie mieszka około czterdziestu Hollendrow i iest wielka moc pieprzu, świń, i drobiu. Przydał ieszcze, że *Monado* leży o trzy mile drogi od Batawii, że Maldywczykowie mieli tam trzy okręty, z ktorych dwa razem popłynęły, a trze-

ci na ktorym sam płynął z Monady do Ternaty zaniosł go w to mieysce i rozbił się. Tę relacyą tłomacza mieliśmy za podeyrzaną, iakoż gdy się nasz tłomacz z nim rozmowił, znalazło się, iż był iednym z Rozboynikow Maldywskich; stwierdził potym toż samo ieden z nich do Anglii przywieziony.

Po południu P. Cummin wysłany był w łodzi dla sprobowania przeyścia upatrzonego przez skały; K. Wilson tym czasem kazał uprzątnąć mieysce, z ktoregoby można czynić było obserwacye. Łodź przeszła przez cieśninę między skałami, i nazad powrociła, gdzie za ustąpieniem wody znaleziono głębią na połczwartey stopy, i osądzono, iż za powrotem oney może

bydź głębia na stop dwanaście, co było w dwoynasob tyle, ile potrzeba było do przeprawienia okrętu po skończeniu onego. To doświadczenie ożywiło nasze nadzieie, i nowey ochoty przydało. Dowiedzieliśmy się także, iż za skałami było siedm sążni głębokości, a trzy w tym mieyscu gdzie był wysep z piasku pod wodą. Te wszystkie postrzeżenia czyniono w ten czas gdy woda opadła.

Kapitan wyznaczywszy ten dzień do wyiazdu do Pelew z wizytą do Krola, po śniadaniu zwołał wszystkich do swego namiotu dla odprawienia Modlitwy. Raa kook i wyspiarze ktorzy mieli z nim iechać byli przytomni tey ceremonii, wstaiąc i klękaiąc z naszemi ludźmi ra- 31 Niedziela.

zem, lubo zamiaſt przyklękania kurczyli nogi pod ſiebie. Po ſkończonych modlitwach K. Wilson pożegnał ſię z ſwoiemi, biorąc z ſobą P. Sharp, Dewis, i ſyna ſwego Henryka Wilsona; popłynęli w bacie, a Generał w ſwoiey łodce. O oſmey godzinie z rana ruſzyli z namiotow. Wieczorem gdy ſię zbliżali do wyſepki, ktora leży o trzy mile od Pelew, Raa-kook wyprzedził ich ſwoią łodką i wyſiadł do miaſteczka leżącego nad brzegiem, zkąd wnet powrocił chcąc ich prowadzić pod wiatr do wyſpy, gdzie zaſtali iuż łodkę naładowaną Ignamami, orzechami kokoſowemi i konfiturami ku poſiłkowi ſwemu. Zkąd poznali, iż Raa-kook iedynie dla tego ich był wyprzedził, aby im na niczym w drodze nie zbywało. Zatym

tym każdy wziąwſzy dla poſiłku co mu ſię podobało, przybyli do Pelew o pierwſzey po południu.

Będąc iuż niedaleko wyſpy naſi wywieſili Chorągiew Angielſką, i wyſtrzélili po trzy razy z ręczney ſtrzelby, ktorym za zbliżeniem do brzegu odpowiedziano wywieſzeniem białey chorągwi na drągu, a to za namową Maldywczyka, zrobiwſzy ią z płotna białego darowanego Krolowi. Raa-kook wyſiadłſzy z ſwoiey łodki przypłynął w bacie Angielſkim. Stanąwſzy na lądzie wyſtrzeliliśmy więcey niż trzy razy podnioſſzy Chorągiew i utknąwſzy ią w ziemi naprzeciw domu, ktory ſtał na ſamym brzegu wybrzeża. Raa-kook potym zaprowadził nas do niego, abyśmy

tam czekali na Krola, ktory iuż był przeſtrzeżony o przybyciu Kapitana.

Nim Krol ukazał ſię, przyſłał kilku ludzi z poſiłkiem czyli napoiem oſłodzonym w czarzę drewnianey ſzerokiey nakſztałt ptaka zrobioney, wewnątrz korą wyſadzoney; potym przynieſiono tacę malowaną, na dwie ſtopy prawie wyſoką, na ktorey były konfitury i pomarańcze Sewilſkie. Poſtawiono także dwa koſze ieden z Ignamami, a drugi z orzechami kokoſowemi. Całe to iedzenie uſtawiono porządkiem przed przyiściem Krola.

Ten gdy wſzedł do domu, K. Wilſon wſtał i uściſkał go tak, iak przy pierwſzym widzeniu. Abba-

Thulle uſiadł przy nim, a potrawy zacząwſzy od Krola roznoſił ieden nakſztałt Cześnika. Ku końcu uczty K. Wilſon ofiarował Abba-Thulowi prezenta ktore z ſobą przywiozł, to ieſt kołka żelazne, ſznurki złote, i ſrebrne na ſzyię z wſtążeczkami przy końcach, chciał do tego przydać kłębuſzek nici, ale ktoryś z wyſpiarzow ukradł ie nioſącemu te prezenta.

Krol był bez aſſyſtencyi, maiąc przy ſobie tylko tych, ktorzy z ciekawości przyſzli oglądać Anglikow. Dom cały i około niego pełno było ludzi przypatruiących ſię naſzemu Kapitanowi, ktory tego dnia był w mundurze kompanii.

Po ſkończonym iedzeniu P. Dewis umieiąc ryſunek, odryſował twarz iedney kobiety ktorą upatrzył w gminie. Jeſzcze był nieſkończył, gdy ta poſtrzegłſzy że ſię w nią wpatrywał, umknęła ſię z tego mieyſca z ſmutną miną, i niedała ſię namowić na proźbę niektorych Rupakow, z ktorych iednego pewnie była żoną.

Jeden z Rupakow ſtoiąc za P. Dewis zdawał ſię bydź bardzo kontent z tego portretu, i żądał aby Krolowi był pokazany, ktory tak prędko poiął wyobrażenie ſztuki, że zaraz poſłał po ſwoie dwie żony, aby przyſzły do niego. Te ſtanąwſzy za oknem ktore było na przeciw P. Dewis, i gdzie ſtoiąc nic nie widać było, tylko buſta

onych, widząc w izbie będących że maią minę śmieiącą ſię, zrazu i one były weſołe, ale wnet poſtrzegłſzy że P. Dewis zawſze na nie oczy obraca, a niewiedząc coby to znaczyło, zaſmuciły ſwe twarze. Gdy Krol ich o to połaiał, znowu weſołą minę pokazały. P. Dewis ſkończywſzy ryſunek pokazał go Krolowi, ten zaś ſwoim żonom, ktore były bardzo ukontentowane z ſwego podobieńſtwa na papierze, wſtydząc ſię ſwey nieſpokoyności niepotrzebney.

Krol potym żądał aby mu P. Dewis dał ołówek i kawałek papieru, na ktorym odryſował kilka figur, ale ſpoſobem tak proſtym i bez żadney proporcyi, że zamiaſt głowy okrągłey zrobił podługowatą, formy koniczney, nakſztałt cukrowey.

Ztąd iednak nie można wnosić aby się miał popisywać z umieiętnością swoiego rysunku, gdyż chciał tylko pokazać Panu Dewis, że znaczenie Sztuki rysowania nie iest mu wcale nieznaiome, przez co okazał nie mały dowod swey powolności, wydaiąc się iż nie może, tylko bardzo niedoskonale naśladować tego, co widzi tak ładnie bydź zrobionym. Zdawał się bydź ztąd ukontentowanym, że znaydował w Cudzoziemcu talenta, ktoreby rad sam posiadał; sposob zaś okazania swey pochwały wyrażał sentymentem grzeczności umysłu szlachetnego, ktorego żaden pędzel oznaczyć nie potrafi.

Krol dał poznać swey kompanii, że chce ich zaprowadzić do Miasta, na cośmy chętnie zezwolili, niosąc przed sobą Chorągiew aby wyspiarze widzieli tę ceremonią. Miasto Pelew leży o ćwierć mile od wybrzeża. Szliśmy przez pagorek okryty drzewami, w kompanii z Krolem i Raa-kookiem, a za nami szedł tłum ludu. Przeszedłszy lasek weszliśmy na groblą brukowaną, ktora była wysadzana drzewem po obydwoch stronach. Ta grobla prowadziła do Miasta, a potym dzieliła się na dwie drogi, iednę w prawą, a drugą w lewą. Pierwsza wiodła do mieysca gdzie budowano łodki, a druga gdzie mieli swoie łaźnie.

Stanąwszy w Pelew znaleźliśmy się na placu brukowanym otoczonym domami; potym zaprowadzo-

no nas do iednego budynku wielkiego ktory ſtał w pośrzod iedney Pierzei, zkąd wyſypało ſię mnoſtwo kobiet z ciekawości nas oglądania, poznaliśmy potym że to były żony niektorych Rupakow czyli urzędnikow Stanu, gdyż były pięknieyſze od innych, twarzy i pierſi miały malowane żołtym kolorem.

Krol i brat iego Raa kook wprowadzili nas do tego domu, gdzie też i owe kobiety powrociły i przyimowały nas z radością. Częſtowały orzechami kokoſowemi i napoiem oſłodzonym, potym poſiadawſzy zaczęły robić rogożki, trawiąc wielką część czaſu na tey zabawie. Krol rzekł do ſwych gości że ten Dom będzie im ſłużył, poki ſię bawić będą w Pelew, gdzie

i ſypiać mogą. Potym wſtawſzy przeſtrzegł Kapitana, że odchodzi do łaźni. W krotce potym Krolowa przyſłała do Raa-kooka dowiaduiąc ſię, czy może mieć Anglikow u ſiebie.

Poſzliśmy zaraz za Generałem ścieſzką, ktora po za domami prowadziła przez laſek, ktory przeſzedłſzy przyſzliśmy do domu iednego oddalonego, przed ktorym był dziedziniec brukowany otoczony drzewem kokoſowym. Przed domem był ganek, na ktorym były gołębie domowe uwiązane za nogę. Ten ptak ieſt ſzacowany wielce na tey wyſpie, gdyż nie wolno ieść gołębi nikomu procz Rupakow i ich familii. Za zbliżeniem Anglikow Krolowa otworzywſzy okno

rzekła do Raa-kooka, że chce aby ci Cudzoziemcy usiedli na bruku przed nią. Natychmiast służący przynieśli Ignamy, orzechy kokosowe, i napoy osłodzony. Gdy częstowano tą kolacyą, Krolowa wypytywała się o nas Raa-kooka. Potym przysłała nam gołąbka pieczonego (ktore zwykli gotować całkiem z kiszkami) dodaiąc że ta potrawa iest bardzo rzadka w tym kraiu. Wiele czyniła dla nas grzeczności, i kazała nam przystąpiwszy do okna obnażać ręce, aby się przypatrzyła kolorowi ciała. Za tym nasyciwszy swą ciekawość, i obiaśniwszy się od Generała w wielu okolicznościach do tego ściągaiących, oświadczyła iż nie chce nas dłużey przytrzymywać. (1)

(1) Ta Zona zdała się bydź większe-

Generał więc zaprosił nas do swego domu, ktory był niedaleko od naszey kwatery, gdzie byliśmy przyięci bez żadney ceremonii i z naywiększą poufałością. Prosił abyśmy przynaymniey pokosztowali z tego wszystkiego co nam dawano, chociaż iuż dobrze nasyceni byliśmy tylu kolacyami. Zona Raa-kooka przyniosła nam gołąbka pieczonego, ktorego każdy ziadł po kawałku na okazanie wdzięczności za grzeczność czynioną. Radość Raa-kooka z tey okazyi dała poznać życzliwość i dobre serce iego, otoczony był dziećmi z ktorych dwoie było małych i prawie w iednym

go poważania nad inne; nigdy niewychodziła z Domu, w ktorym Krol zawsze rezydował.

wieku, z ktoremi cackał ſię trzymaiąc na kolanach. Naywięcey go bawiło taczać ſię z niemi i przewracać po ziemi, prowadząc ie do każdego z nas, abyśmy ſię im przypatrywali do woli.

Gdyśmy ſię tak zabawiali, noc zaſzła, a że było ciemno, proſiliśmy aby nam wolno było powrocić do ſiebie. Raa-kook przepraſzał że nie mogł iść z nami, ale tylko iednemu z ludzi ſwoich i Maldywczykowi kazał nas odprowadzić.

Powrociwſzy do domu dowiedzieliśmy ſię że Krol wyſzedłſzy z łaźni był u nas, ale uſłyſzawſzy żeśmy byli u brata iego, poſzedł do ſiebie i przyſłał nam rybę na wie-

czerzą. Gdyśmy ſię do wczaſu zabierali, Raa-kook przyſłał nam rogożki na poſłanie, i ſam nim ſię położył, przyſzedł dowiaduiąc ſię ieżeliby nam czego nie brakowało. Na tych rogożkach pokładliśmy ſię pod iedną ścianą, gdyż reſzta domu zaięta była przez ludzi od Krola przyſłanych dla przeſtrzegania naſzey ſpokoyności i utrzymywania ognia od much i wilgoci.

Spaliśmy bardzo ſmaczno kontenci z grzecznego wyſpiarzow przyięcia. Wiatr trwał wilgotny przez całą noc, aleśmy go nie czuli w tym domie, ktory był dość dobrą zaſłoną od ſłoty. Raa-kook odwiedził nas bardzo rano w dobrym humorze i weſołym. Nigdy przy nas zbliſka nie uſiadł, tylko opodal, co

Wrzeſień 1 Poniedziałek.

w tym kraiu ieſt znakiem uſzanowania. Powiedział nam, że idzie do łaźni, a my poſzliśmy na brzeg dla oglądania naſzych batow czy ſą w całości.

Za powrotem zaproſzeni byliśmy od Krola na śniadanie, wprowadzono nas do tegoż ſamego domu co i wczoray, gdzieśmy ſię prezentowali Krolowey. Budynek był dość obſzerny, w ktorym nie było podłogi układaney iak zwyczay, ale tylko kawałki z drzewa Bambou ſpaiane ieden z drugim. Na iednym końcu tego domu była kuchnia, gdzie ſłużący gotowali śniadanie, nie będąc żadnym przepierzeniem oddzielona od budynku. Na drugiey ſtronie była wyſoka baluſtrada zaſłoniona rogożą ſzeroką z gory za-

wieſzoną. Służący proſili nas ſiedzieć. Potym Krol kazał ſpuścić rogożę, gdzie ukazał ſię ſiedząc o bok z Krolową. A ponieważ ta ceremonia dziecinna była nigdy niewidziana w tym kraiu, ſądziliśmy że była wynalazkiem Maldywczyka; zwłaſzcza że i Krol maiąc ią za śmiechu godną więcey oney nie używał. Poſtawiono przed nami ryby i Ignamy gotowane. Podczas śniadania Krol pokazywał Kapitanowi ſztukę materyi Indyiſkiey przez Maldywczyka od zatonienia wyratowaną, ktorą mu ofiarował uwinąwſzy w rogożkę, iako rzecz dla ſiebie nayciekawſzą.

Potym długo rozmawiał z Maldywczykiem, ktory nakoniec rzekł do P. Sharp, że Abba-Thulle chce

go profić, aby iechał na wieś, niepowiadaiąc mu po co. P. Sharp zrazu wymawiał fię, ale potym zezwolił, widząc że P. Dewis podeymował fię iechać z nim w kompanii. Natenczas Krol dodał, że go poprowadzi pewna ofoba, ktora gdy do izby wefzła, poznaliśmy że to był ieden z Rupakow, ktorzy u nas byli w Oroolong za pierwfzą bytnością Krola. Ten to ieft fam ktory fzczegolniey był zaprzyiaźnił fię z Panem Sharp, nazywaiąc go *Sucalic*, czyli przyiacielem.

P. Sharp i Dewis wraz z tłumaczem wybrali fię nie bawiąc z Rupakiem nazwanym *Arra Zook*. Ledwo minęli groblą, fpotkali Lokaia K. Wilfon, ktory był wyfzedł na polowanie z fuzyą. Rupak kiwnął

na

na niego, aby fię złączył z niemi, co też on i uczynił. Gdy fię znaleźli na pagorkach, uyrzeli wiele wiofek pięknych i dolinę ładną zafadzoną kokofami i Ignamami, ktore formowały widok bardzo przyiemny. Będąc o trzy mile od Pelew, dał fię uczuć upał tak zadufzaiący, że P. Sharp i iego koledzy chcieli wrocić fię nazad, tylko ich zafmucenie Rupaka od tego wftrzymało, zaczym kończyli fwą podroż, gdzie ufzedłfzy połtrzeciey mile, wyfzli na rownię zafadzoną, na końcu ktorey było mieszkanie Arra-Zooka, tam ftanąwfzy zaftali pofiłek dla fiebie przygotowany.

Ledwie co ufiedli, zaraz Rupak przyprowadził fwoią Zonę i dzieci, między ktoremi ukazał iedno wrzo-

N

dami obſypane z rodzaiu bołączek, ktora choroba ieſt poſpolita w tym kraiu. Przydał także iż przykładał na to plaſter z liści pewnych, a po uſtąpieniu ognia czyli czerwoności zakrapiał ranę ſokiem z tychże liści, aby wygryzł do żywego. P. Sharp będąc w tym iak był ſtanie, nie mogł ſię podiąć kuracyi, ale tylko zalecił Rupakowi aby tego czynić nie przeſtawał, poki ſię dziecię nie wyleczy. Zabawiwſzy więc trochę, gdy ſię iuż chcieli powracać, Rupak rzekł, iż ludzie iego ſą zatrudnieni, i nie mogą poty iść w drogę, poki rozkazaney dla nich nie przygotuią żywności, przez co pokazał iż gościnność iego nie kończyła ſię na ſamey kolacyi ktorą ich częſtował, gdyż wkrotce przynieſiono ignamy i orzechy kokoſowe w ſzerokich koſzach, tudzież w mnieyſzych koſzykach konfitury umyślnie dla nich robione pod ten czas gdy bawili w iego domu. Rupak powiedział im, że te wſzyſtkie koſze ludzie iego poniosą za niemi do Miaſta, aby potym upakowawſzy w iedną łodkę odeſłane były dla ich przyiacioł do Oroolong.

Tak tedy ukontentowany P. Sharp i koledzy iego ludzkością ſwego Goſpodarza, pożegnał go z okazaniem naywyżſzey wdzięczności. Arra Zook z ſwoiey ſtrony nie przeſtawał ich zapewniać o prawdziwym ukontentowaniu dla całey iego familii i obligacyi, że raczył oglądać dziecię ſchorzałe. Wyprowadzał ich aż za bramę do balu-

ſtrady, gdzie ſiedziały gołębie domowe; rozumieiąc zaś że niedoſyć ieſzcze okazał nam ſwey grzeczności, rzekł iż ſkoro okręt będzie gotowy, odda im te wſzyſtkie gołębie na drogę.

P. Sharp i iego koledzy powrocili więc do Pelew, maiąc za ſobą ludzi ſłużących Arra-Zooka z podarunkami od ſwego Pana. Przez ten czas K. Wilſon odwiedził Raa-kooka, ktory mu ukazał trzy ſztaby żelaza; ktore wyſpiarze znalezli, w mieyſcu rozbitego okrętu. Obiecał ie oddać Anglikom, a Kapitan na wzaiem darował mu za powrotem Siekierę. Takie to zamiany drobne ſą naymilſze w życiu, zwłaſzcza gdy ſię żyie w proſtocie, i nie przywięzuie ſerca, tylko do

ſzacunku rzeczy iſtotnie użytecznych.

ROZDZIAŁ XI.

Opiſanie dalſze mieſzkańcow wyſpy Pelew. — Składaią radę, przy końcu ktorey Krol proſi Kapitana o dzieſięciu ludzi, aby z nim ſzli na drugą wyprawę przeciwko temuż nieprzyiacielowi — Ten poſiłek pozwolono. — Opiſanie Tańcu Zolnierſkiego. — Ludzie naſi powracaią do Oroolong. — Znayduią kolegow zdrowych, i wſzyſcy razem krzątaią ſię około budowania okrętu — Wybieraią mężow, ktorzy maią z Krolem iść na woynę.

TEgoż ſamego dnia po południu złożono Radę wielką pod Niebem

na placu brukowanym niedaleko kwatery Anglikow. Zaſiadali na niey Rupacy czyli Generałowie ſiedząc na kamieniach leżących na brzegach placu brukowanego. Kamień na ktorym Krol ſiedział, był wyżſzy od innych, a drugi ieſzcze wyżſzy na boku, na ktorym łokieć wſpierał. Gdy wſzyſcy poſiadali, ze wſzech ſtron otoczyli ich urzędnicy niżſzego rzędu. Na przemianę dawali ſwoie głoſy, a większość onych ſtanowiła. Do zrozumienia o czym oni radzili, obeſzło ſię bez ich języka, gdyż Dom w ktorym mieli kwaterę Anglicy będąc na plac obrocony, z ſamych geſtow i ſłow *Englis* i *Artingall* częſto powtarzanych, łatwo było można domyślić ſię, o czym materya była rady.

Po zakończoney radzie Krol ſam z tłomaczem wſzedł do kwatery Anglikow, i proſił K. Wilſona o dzieſięciu ludzi, aby mu dał na wyprawę przeciw temuż nieprzyiacielowi co i pierwey. Kapitan Krolowi rownie iak i przedtym odpowiedział, że Anglicy ſą zawſze iego przyiaciele, a nieprzyiacioł Krolewſkich poczytuią za własnych. Odpowiedź ta zupełnie ukontentowała Krola. Gdy zaś Kapitan chciał wiedzieć o przyczynie woyny, Abba-Thulle przez tłomacza onę mu opowiedział mowiąc: iż podczas uroczyſtości iedney w Artingall zabito iednego z braci iego i dwoch Generałow, więc od tego czaſu te dwie wyſpy zawſze z ſobą woynę toczą, i że obywatele Artyngallu, zamiaſt uczynienia ſprawiedliwości

tych zaboycow ukrywaią i bronią. K. Wilson prosił Abba Thulla, aby iego ludzi nie trzymał długo w Pelew, gdyżby się spoźniło budowanie okrętu. Krol odpowiedział, iż będąc mu tak użytecznemi, przez samą przystoyność nie może ich w ten moment odsyłać, ale musi ich uczcić przynaymniey przez trzy dni po zwycięstwie z nieprzyiacioł odniesionym.

Po obiedzie Krol wziąwszy Kapitana i iego kolegow poszedł oglądać łodki nowe, ktore kazał porobić. Pokazał im między innemi mieysca przykryte wygodne do budowania Statkow morskich, mało co rożne od Angielskich Szop; ztamtąd poprowadził do innych łodek ktore powrociły ze zwycięstwem z

wyprawy i przyprowadziły z sobą iednę łodkę nieprzyiacielską, w ktorey nie było żadnego więźnia. Wzięcie łodki zdawać się będzie komu pewnie rzeczą małą, ale u tego Narodu iest w tymże szacunku co u Europeyczykow naywiększy okręt woienny. Potyczki u nich morskie pospolicie bywaią na wybrzeżach, więc skoro nie widzą dla siebie pomyślności przybiiaią do brzegu, i łodki za sobą na ląd wyciągaią.

Gdy nadszedł wieczor przypatrywaliśmy się tańcom Zołnierskim, ktore były w następuiący sposob. Przyniesiono dla tańcuiących wielką moc liści jaworowych nakształt wstążek pokraianych, ktoremi poobwiiali sobie głowy, w koło rąk, pasa, pod kolanami i nad kostką.

Te liście żołto farbowane nie źle ſię wydaią na ciele koloru ciemno miedzianego. Z tychże liści trzymaiąc w ręku pęczki, ſzykuią ſię we trzy rzędy w cyrkuł wielki, ktore ieden za drugim obracaią ſię. Jeden z kompanii wiekiem ſtarſzy, zaczyna pioſnkę czyli długą Sentencyą (nie można bowiem było zrozumieć, co to było) a ſkończywſzy ſtrofę chor powtarza, i wſzyſcy tańcuiący kończą ſwoią figurę. Ten taniec zależy nie tylko na przewracaniu koziołkow, ale też na walcowaniu, ſchylaiąc ſię częſto i śpiewaiąc razem. Tym czaſem cyrkuły zbliżaią ſię tak, iż ieden na przeciw drugiego ſtaie twarzą. każdy podnoſząc w ręku ſwoy pęczek i nim uderzaiąc inny tego ktory przy nim ſtoi. Potym

razem zaſtanowiwſzy ſię ſwołaią *Ouiil*! Znowu zatym drugą ſtrofę zaczynaią i tańcuią iak pierwey, poki każdego nie obeydzie koley.

Podczas tego balu przynieſiono dwa naczynia wielkie napoiu oſłodzonego dla Rycerzow, nayprzod częſtowano nim Anglikow, a potym godnieyſze oſoby, ktore tylko trochę pokoſztowały. Gdy ſię ſkończył taniec poſiadali na ziemi, ktorych porządkiem częſtowały cztery oſoby z godnieyſzych, ktore miały obrączki z kości na rękach. Zatym Rycerze udali ſię do iednego domu, gdzie była dla nich przygotowana wieczerza, po ktorey tańcowali całą noc, ale Anglicy nie bawiąc dłużey poſzli na ſwoią kwaterę.

2. Wtorek. W nocy był wiatr z deſzczem. Nazaiutrz naſi iedli śniadanie z Krolem, po ktorym K. Wilſon oświadczył Krolowi, że ſkoro czas pozwoli, chce powrocić do Oroolong, na co Krol zezwolił. A że wiatr był przeciwny, P. Sharp namowił Kapitana, aby z nim odwiedził Rupaka, ktorego dziecko wprzod oglądał. Przechodząc więc przez piękne rowniny kokoſami i Ignamami zaſadzone, uyrzeli drzewo okryte owocem, ktore wyſpiarze nazywaią *Ri'a'mall*, ale tłomacz ktory był z niemi powiadał, że Maldywczykowie zowią go *Pari'gey*, zkąd domyślano ſię że ieſt drzewem chlebowym. Arra-zook przyiął ich z wielką radością, wprzod nim weſzli do domu, poſtawił im wodę do umycia nog, i rozeſłał ro-

gożki do ſiedzenia, potym kazał przynieść świeżych konfitur, i częſtował ich napoiem nakſztałt Sorbetu. Sąſiedzi Rupaka dziwili ſię kolorowi naſzych z podobnym zadziwieniem iak i ci co ich pierwſzy raz oglądali w Oroolong.

Doświadczywſzy powtornie grzeczności tego cnotliwego męża, powrocili do Pelew, gdzie Rycerze znowu zaczęli ſwoie tańce. Po obiedzie K. Wilſon i przyiaciele iego zwiedzili kray po drugiey ſtronie miaſta; całe położenie ktore przebiegli znalezli uprawnieyſze niż pierwſze, a nawet ludnieyſze. Wſzędzie ktoredy przechodzili, uważali iż kobiety z poſpolſtwa zatrudniały ſię ſadzeniem Ignamow, ktore poſpolicie roſną na mieyſcach

błotniſtych. Poſtrzegali także że do kobiet należało robić rogożki i koſzyki, tudzież gotować iedzenie i karmić dzieci. Męſzczyzni zaś bawili ſię zbieraniem orzechow kokoſowych, ſpuſzczaniem drzewa, i robieniem pociſkow.

3. Srzoda. Ponieważ ieſzcze czas był niepogodny, K. Wilſon przed wſchodem ſłońca poſzedł oglądać w porcie ſwoy bat, i powrocił na śniadanie do Raa-kooka. W południe poſzedł z Krolem do Rzemieślnikow ktorzy robili około łodek, ktorym Abba-Thull miał dać informacyą względem iedney łodki, ktorą kazał zrobić dla Kapitana Wilſon. Przynioſł z ſobą ſwoim guſtem ryſunek dla przyozdobienia niektorych łodek, ktore w ten czas budowano; ten

ryſunek był na deſzczułce regularnie zrobiony w rożnych kolorach, ktory miał bydź wykonany. W tym mieyſcu naſi obiad iedli z Krolem, na ktorym były i gołąbki.

Anglicy ktorym ciekawość wyſpiarzow zmięſzała ſpokoyność w pierwſzey kwaterze dla ſiebie wyznaczoney, muſieli ſzukać inney. Krol i brat iego Raa-kook odwiedzili ich o świcie. Gdy ſię dobrze rozwidniło, po śniadaniu oświadczyli Krolowi, że chcą powrocić do Oroolong. Krol acz radby był ich przytrzymać dłużey, nakoniec zezwolił. Gdy przyſzli do portu znaleźli bat piękny gotowy, i naładowany dla ſiebie wſzelką żywnością. Na dwie godzin przed wieczorem wyiechali z Pelew, zupełnie kon- 4. Czwartek.

tenci z swych nowych przyiacioł, wykrzykuiąc po trzy razy według zwyczaiu. Krol w ten moment zaniechawszy swey powagi śmiał się bardzo, wykrzykuiąc wzaiemnie i zachęcaiąc męszczyzn i kobiety i dzieci aby toż samo czynili, znayduiąc się iuż w śrzod nich iuż na osobnym mieyscu.

Przybyli nasi do swoich namiotow o dziewiątey godzinie, pomimo wiatru przeciwnego, i znaleźli z ukontentowaniem kolegow wszy-
5. Piątek. stkich w dobrym zdrowiu. Nazaiutrz maiąc czas pogodny porozwieszali swoie sukn ie i łachmany, ktore deszcz ostatni mocno był pomoczył. K. Wilson z ukontentowaniem znalazł, że ludzie iego podczas swey niebytności nic nieopuścili w

usilney robocie około okrętu, i zachowali się w naywiększey zgodzie, co było wieszczbą pomyślną do uskutecznienia wspolnych zamysłow. Podczas bytności Kapitana w Pelew, żadnego z wyspiarzow niewidziano w Oroolong.

O świcie wysłano znowu baty do okrętu rozbitego, chcąc upatrzyć ieszcze iakiego materyału nowego; wieczorem przywieziono deszczki, gwoździe, i inne rzeczy bardzo potrzebne, a mianowicie węgle. Ci co na lądzie pozostali, pracowali około okrętu. Spisano regestr ludzi, o ktorych Krol prosił na drugą wyprawę. Z tey okazyi iako i pierwey każdy napierał się, ale starano się tylko uczynić wybor osob, ktorych imiona spisawszy za- 6. Sobota.

wieszono kartę na drzewie warsztatowym. Nakazano oraz aby byli gotowi w podroż, skoro Krol przyszle po nich, albo każe im przyiechać.



ROZDZIAŁ XII.

Krol przyieżdza do Oroolong. — Zadziwiony widokiem okrętu ktorego nigdy nie widział. Pokazuią mu łańcuch i Armatę sześcio-funtową, z ktorey dla iego ukontentowania wystrzelono. — Widzi rożnych rzemieślnikow pracuiących na warstacie. — Wrażenie ktore mu uczynił widok tego wszystkiego. — Zabawiwszy kilka godzin z naszemi oddala się na drugą stronę wyspy.

Powraca nazaiutrz. — Pragnie mieć Armatę podczas swey wyprawy. — Przekładaią mu nie podobieństwo prowadzenia oney. — Odieżdża do Pelew i zabiera dziesięciu ludzi z sobą, ktorych mu pozwolono na woynę.



Czas trwał pogodny. Wszyscy krzątali się około przygotowania drzewa potrzebnego na brzegi okrętowe. Po południu cztery łodki przypłynęły do portu, i przywiozły Ryb dostatkiem na wieczerzę, ktore na powrot nabrały żelaza. W wieczor gdy każdy dopełnił swoiey powinności, Kapitan odprawił modlitwy powszechne podług zwyczaiu. 7. Nie-dziela.

8. Poniedz. Po śniadaniu K. Wilſon w ſwoim pięknym bacie popłynął do oglądania ſkały i zgruntowania wody. Na zachod wyſpy upatrzył przeyście gdzie było trzy ſążnie wody w czaſie opadnienia oney. Między wyſpą i ſkałą znalazł brodowinę płaſką z piaſku, na ktorey nie było tylko ſiedm ſtop wody; ten piaſek był przez ſię czyſty, procz niektorych kawałkow koralu, ktorych łatwo było można doyrzeć przez wodę.

Po obiedzie Krol odwiedził naſzych, w Kompanii z dwoma bracią, naypierwſzym miniſtrem, i wielu Generałami, przywiozł z ſobą bardzo piękne ryby, ktore iego rybacy złowili w ſieci, co umieią bardzo zręcznie. Te ryby wcale

były rożne od tych ktoreśmy dotąd widzieli, miały więcey iak trzy ſtopy długości, a na iednę w ſzerz z głową bardzo twardą i kościſtą. Kość w głowie tak była twarda, iż za uderzeniem toporem, iſkry ſię ſypały. Mięſo miały w ſobie iędrne i twarde, łuſkę okrągłą wielkości piaſtrow Hiſzpańſkich. Wyſpiarze bardzo lubią tę rybę, iakoż znaleźliśmy w gotowaniu wyborną. Rybacy Krolewſcy nie złowili tylko cztery ſztuki, z ktorych dwie nam ſię doſtały i przez kucharza okrętowego po dzwonie iednym dla każdego rozdane. Chińczykowie ſwoią porcyą gotowali ſwoim ſmakiem, przydawſzy ryżu i innych przypraw, co nazywaią *Cho cho.*

Krol ktory pierwſzy raz widział budowlą nowego okrętu zadziwił ſię niezmiernie, nie tylko nad pośpiechem roboty, ale też nad wielkością onego. Uważał każdą część okrętu z wielką uwagą, i kazał natychmiaſt ſtanąć ſwoim *Tackalbys* czyli Cieślom, aby ſię przypatrywali robocie onego. Cieśle niemniey iako i Krol byli zdziwieni. Gdy ſię przypatrzyli całey ſtrukturze okrętu, pokazano im ſzczegulny ſpoſob wiązania i ſpaiania iedney ſztuki z drugą. Oſobliwie wytrzyſzczali oczy na użytek naczynia żelaznego, ktore zdawało ſię bydź nad ich poięcie. Krol przypatrywał ſię mocno żebrom okrętu, mowiąc że poiąć nie może, aby woda nie zalała okrętu, nie wie-

dząc iż miały bydź pokryte deſzczkami.

Ponieważ wiązania okrętowe były po większey części z drzewa znayduiącego ſię na wyſpie, Krol poſtrzegł ieden rodzay drzewa ktòrego użyto. Począł więc nalegać, aby go zaraz odrzucono, powiadaiąc iż ieſt drzewem nieſzczęśliwym, ktore może bydź przyczyną iakowego przypadku. Ta przeſtroga zdawała ſię pochodzić z zabobonnego przeſądu, ktory mieli wyſpiarze o tym drzewie. Podziękowaliśmy mu za iego dobroć, daiąc do zrozumienia, iż zwyczayni ieſteśmy używać iakiego bądź drzewa do budowania okrętow, i że mamy z doświadczenia, iż to bynaymniey nic nie ſzkodzi.

Tegoż dnia Krol i General przypatrywali ſię mocno Okopom i Armacie ſześcio funtowey, a pogadawſzy nieco z Maldywczykiem ſpytał ſię Abba-Thulle, iaki był użytek tey Armaty. Kapitan pokazawſzy mu kulę armatną wytłomaczył moc i dzielność oney, mowiąc iż gdyby łodzie Artyngalu albo inney wyſpy nieprzyiacielſkiey zbliżały ſię do Zatoki, ta machina wyſadziłaby ie na powietrze i na tyſiąc cząſtek rozniosła. Pokazano także Krolowi Możdżerze oſadzone na pieńkach, iakośmy wyż y powiedzieli. Tłomaczono mu iak mogą bydź Armaty rychtowane według potrzeby, aby nieprzyiaciel nie wyſiadł na ląd, przydaiąc iż ponieważ mogą ſię przenoſić z mieyſca na mieyſce, tenże ſkutek

czynić mogą na ziemi co i na wodzie.

Krol, bracia iego, i Generałowie ktorzy z nim byli, ſłuchaiąc tego tłomaczenia poglądali na nas z nowym podziwieniem. Mowili wiele między ſobą ukazuiąc geſtami wielkie zadumienie. Obchodzili w koło okopow uważaiąc pilnie iak mocno ſą zewſząd umocnione. Sama wyſpa nie wielka Oroolong ſtawſzy ſię wygodnieyſzą dla Anglikow przez rożne zabudowania potrzebne, ktore porobiono od czaſu pierwſzey wizyty Krolewſkiey, była nowym dla nich widokiem. Roſkazawſzy potym ſwoim Rzemieślnikom, aby przypatrzyli ſię dobrze ſtrukturze okopow, ſam z Kompanią przebiegł całą zatokę.

Huk w kuźni od nas wystawioney, w ktòrey pod ten czas właśnie robiono, niezmiernym ich napełnił zadziwieniem; trafili w ten moment, gdy dozorca fabryk kuł rozpaloną Szynę kawałkiem z tegoż kruszcu, z iakiego było kowadło. Rzecz ta była tak nowa i ciekawa dla nich, iż prawie od zmysłow odchodzili. Nie można im było wyperswadować, aby się nie zbliżali do kowadła, owszem cisnęli się gwałtem znosząc nawet iskry padaiące na gołe ciała, i chwytaiąc one rękami. W takim razie każda rzecz czyniła im podziwienie. Gdy iuż żelazo było ukute na kowadle, i ostygło tak, że go można się było dotknąć, poiąć nie mogli, na co go znowu kładziono w ogień. Rownię było podziwieniem dla nich,

dlaczego przylewano wody do ognia, ktòry tym bardziey rozżarzał się, słowem nie można ich było oderwać od tak ciekawego widoku. Przecie stuk Bednarza, ktory naprawiał beczki na wodę, pociągnął ich do siebie. Szybkość z iaką widzieli tego człeka robiącego obracaiąc beczkę, wściskaiąc obręcze, i z popsutey wystawuiąc prawie nową, tudzież echo wychodzące z beczki, wszystkie te okoliczności zdawały im się być skutkiem Czarnoxięstwa. Poglądali na siebie z uczuciem podziwienia i radości.

K. Wilson widząc że iego goście zatapiaią się w tym wszystkim co oglądaią, i że Rzemieślnicy nie mogą nie robić dla ustawicznego

zagadywania, ktore im czyniono, kazał rozeſłać na ſtronie namiot, i proſił Krola, aby chciał ſpocząć. Prowadząc ich więc na to mieyſce, gdy poſtrzegli cieślow iednych piłuiących drzewo, drugich winduiących na warſtat, nowy powod ciekawości ich zatrzymał. Piła oſobliwie była dla nich rzeczą cudowną, tak iż z wielką trudnością przyſzło ich uſadowić na mieyſcu zaſłanym, gdzie iuż był przygotowany ſorbet. K. Wilſon darował Krolowi rogożę Chińſką, ktorey ſię mocno dziwował, a że była wcale rożna od tych, co robiono w Pelew, zachował ią na wzor dla ſwoich Rzemieślnikow.

Chcąc wybrnąć z złego razu, każda minuta zdaie ſię godziną, dla-

czego i naſi znieść tego nie mogli że ſtracili całe połdnia, ztym wſzyſtkim ledwo wyſzli goście, nacisnęło ſię pełno ich ſłużących, tak dalece iż robić było nie podobna, aż muſiano proſić Krola, aby dla rzemieślnikow kazał uczynić plac wolny. Wkrotce potym Krol odiechał w dobrym humorze, i nocował z całą ſwoią aſſyſtencyą na drugiey ſtronie wyſpy.

Tłomaczenie ktore dano wczoray Krolowi o użytku Możdżerzy i ſkutku onych, ſzczegulnym ſpoſobem zaprzątnęło mu głowę. Nazaiutrz powrocił z ſwoią kompanią i okazał wielką chęć, iżby chciał z ſobą wziąść ieden Możdżerz na przyſzłą wyprawę. Kapitan odpowiedział mu, iż to ieſt rzeczą 9. Wtorek.

niepodobną, gdyż nie ma takiego ſtatku, na którymby ſię mogł pomieścić. Zaczym proſił przynaymniey o Armatę ſześcio-funtową, Jeżeli byli zdziwieni (iakośmy iuż powiedzieli) za wyſtrzeleniem z karabinu, łatwo wnieść można, iak ſię ſtrwożyli ſłyſząc huk z armaty takiego kalibru. Przypatrywali ſię pilnie, gdy ią nabiiano i za dotknięciem zapalonego lontu uyrzeli nagły płomień, a za nim wypadaiący huk ſtraſzny, niemogąc tego zwłaſzcza poiąć, że do wyſtrzelenia z karabinu nie potrzebowano ognia. Huk rozchodzący ſię z Armaty wſzyſtkich ogłuſzył, więcey bowiem kwadranſa zatykali uſzy palcami, wrzeſzcząc: *Magoll*, *Magoll*, to ieſt, bardzo źle! co zdaie ſię dowodzić, że ten

huk dla ich ſłuchu był zbyt gwałtowny. Jakoż wrzaſk ich był nie wypowiedziany, zwłaſzcza gdy po wyſtrzeleniu uyrzeli liście ſuche palące ſię na drzewie w porcie ſtoiącym. Widząc że kula upadła w wodę bardzo daleko, nie mogli poiąć iakimby to dziać ſię mogło ſpoſobem; lecz im bardziey nie poymowali co widzieli, tym więcey napierali ſię Moździerza na ſwoią wyprawę, będąc przekonani, że z tey Machiny nie tylko można razić nieprzyiaciela, ale i własność iego zniſzczyć.

Raa-kook poſzedł z Kapitanem oglądać rozległy widok z gory, gdzie opowiedział mu nazwiſka wyſp znacznieyſzych, ukazuiąc ręką ich położenie, chociaż niekto-

rych okiem dosiągnąć nie można było. Powiadał, iż na południe leży wyspa *Peleli*, między połnocą i wschodem *Emillegue*, a między wschodem i południem *Artyngall*, z ktorą wiedli woynę. Gdy powrocili, częstowano Krola sorbetem, a potym poszli na obiad przygotowany w mieyscu, gdzie stały iego łodki. Wychodząc z namiotow rzekł: iż powroci z swoiemi łodkami na głębią, zkąd wnoszono, że zaraz zabierze z sobą i Anglikow, ktorzy mieli iść na woynę, i byli iuż gotowi.

Po obiedzie Abba-Thulle przysłał kilku z swoich ludzi dla ponowienia prozby o Możdżerz. Użyto wszelkich dowodow na przekonanie, że ten Możdżerz na ich łodkach

kach na nic się nie przyda. Wkrotce potym przybyli i inni wioząc w podarunku piękne ryby i żołwia. Za niemi przyiechał też i Krol w dziesięć lub dwanaście łodek. Prozby o możdżerz znowu były ponowione przez pierwszego Ministra; nasi musieli się uciec do tychże przyczyn ktore iuż dawali; a że wszyscy byli zbroyni i gotowi do wsiadania, P. Benger zabiegaiąc dalszym naleganiom, kazał im wsiąść na łodki. Naywiększą było przyczyną tego odmowienia expens prochu ktorego możdżerz wyciągał, a przytym że musianoby posłać z nim Puszkarza, ktory na mieyscu był bardzo potrzebnym.

Abba-Thulle i iego Kompania zatym wsiadła na łodki, co zna-

czyło, iż ta nieuczynność bardzo im ſię niepodobała. Nim łodki z oczu zniknęły, Puſzkarz podał regeſtrem ſiła broni i amunnicyi wzięto na woynę. Aże liczba oney pokazała ſię znaczna (gdyż P. Benger pobrał piſtolety i pałaſze pomimo wiedzy Kapitana) wpadliśmy w wielką nieſpokoyność. Zatym ogłoſzono, aby ſię każdy miał na oſtrożności, boiąc ſię iakiey napaści. Straż była pilnie odprawowana, i dla beſpieczeńſtwa nic nie opuſzczono, cokolwiek ſama roſtropność dyktowała.





ROZDZIAŁ XIII.

Cò ſię dzieie w Oroolong. — Dzieſięciu ludzi powraca z woyny. — Opiſanie ſzczegulne powtorney bitwy w Artyngall. — Poſpiech roboty około nowego okrętu.

Niektorzy z wyſpiarzow przyby- 10Srzeda.
li od zrzodła, gdzie czerpano wodę, donoſząc że łodki popłynęły do Pelew, co zdało ſię bydź rzeczą wątpliwą, gdyż naſi rozumieli iż płynąc daleko nie będą zatrzymywać ſię w tyle wyſpy. Wyſpiarze nie długo zabawiwſzy odiechali. Tego dnia zapuſzczono ſieci, ale nic nie złowiono, około

11. Czwartek. okrętu także pilnie budowano. Wpoł do ośmey podniosło się morze do tey wysokości, iakiey dotąd w tym mieyscu nie widziano. Przez cały dzień żadnego z wyspiarzow nie widać było.

12. Piątek. Wysłano piękny bat od Krola darowany po drzewo do budowli w tę stronę gdzie było zrzodło, ale uderzenie wałow morskich o brzeg tak było wysokie, że nie można było do nich przystąpić. Niektorzy z naszych nabrawszy sześć beczek wody, udali się na zbieranie kapusty i ślimakow morskich, gdyż iuż mięsa solonego w beczkach nie

13. Sobota. stało. Tego dnia zrewidowano żywność ktora pozostała, i pomiarkowawszy czas, przez ktoryby ieszcze mogli zabawić na wyspie,

odłożono na stronę cokolwiek było potrzebnieyszego i lepszego do zakończenia podroży, postanowiwszy nic z tego nie tykać przed wyiazdem swoim. W wieczor był wiatr tęgi, deszcz i błyskawica.

14. Niedziela. Tegoż poranku czas zły niepozwolił ruszyć się z portu żadnemu Statkowi. Postrzeżono że ktoś urznął kawał szynki przeszłey nocy, ktoby więc winowaycę odkrył, naznaczono w nadgrodę podwoyną porcyą Araku przez tydzień, a gdyby go nie stało, za powrotem okrętu do Makao, obiecywano dziesięć Piastrow. To obwieszczenie zawieszono na drzewie warsztatowym, przeczytawszy go wprzod wszystkim, ale winowaycy nie znaleziono.

15. Poniedziałek. Po burzliwey bardzo nocy z deſzczem i grzmotem, około dzieſiątey z rana dwie łodki przybyły do portu, z Panem Benger, Wilhelmem Harwey, Stewardem i Robertem, od ktorych dowiedzieliśmy ſię, że iuż było po batalii, i że koledzy wſzyſcy zdrowi maią wnet powrocić. Ku wieczorowi przybyły do lądu i inne łodki z P. Wilſonem, Duncan, Mikołaiem Tyncke, Madan Blanchart, Tomaſzem Wilſon, i Dultonem. Łodka na ktorey płynął Wilſon i Duncan przewrociła ſię. Na tey łodce było czterech wyſpiarzow. Gdy ſię łodka zaczęła kręcić w koło, dwoch z nich porwawſzy karabiny, w iedney ręce trzymaiąc podpierali ſię niemi, a drugą utrzymywali pod rękę P. Wilson, i Duncan. Drudzy zaś dway tym czaſem zrobili tratwę z wioſeł i kawałkow drzewa, ktore mogli zachwycić. Gdy tak na niey ſześciu ludzi utrzymywało ſię, łodka też ſama odwrociwſzy ſię ſtanęła w mierze.

Inne łodki ktore były w kompanii będąc od nich oddalone, nie mogły dać żadnego ratunku, i ſame ledwo ſię doſtały do brzegu, gdzie wyſadziwſzy naſzych, puściły ſię na morze do ratowania P. Wilſon i Duncan, ktorzy nie umieiąc pływać przez dwie godziny kołyſali ſię na tratwie. W tym przypadku dwa bagnety i puſzka blaſzana z ładunkami zginęły, ale nikt przecie nie utonął. K. Wilson zaraz nadgrodził tym, ktorzy ratowali, dawſzy im po kawałku drutu żelaznego, i żelaza na ſiekierę.

Przyięci z radością na wyſpie Oroolong, opowiadali o zwycięſtwie, ktore Krol odnioſł nad nieprzyiacielem. Ponieważ zaś to zwycięſtwo i wyprawa wyſtawuią ſcenę nie tylko nową ale i ciekawą, zechcę tu opiſać naydrobnieyſze okoliczności do tego ściągaiące ſię, co abym tym dokładniey wykonał, użyię właſnych ſłow Pana Macieia Wilson, ktory znaydował ſię na tey woynie.

„ Tey nocy, ktorey ruſzyliśmy z „ Oroolong, przybyliśmy do Pe„ lew; Krol chciał zaraz daley pły„ nąć do Artyngall, ale że czas był „ ſłotny, przełożono mu, że naſzey „ broni na deſzczu ſzkodzić będzie, „ zaczym wyiazd ſwoy odłożył do „ naſtępuiącego wieczora. Zapro„ wadzono nas do tegoż domu,

„ gdzie moy brat i P. Sharp byli „ przyimowani, i gdzie nam wſzy„ ſtkiego doſtarczono, czegośmy „ żądać mogli.

„ Naſtępuiącego wieczora zgro„ madziliśmy ſię na plac brukowa„ ny, gdzie ſię też znaydował Krol, „ Raa-kook, Arra kooker, Rupa„ cy, i pierwſi urzędnicy, poſzli„ śmy do brzegu, gdzie ſtały łodki „ uſzykowane. Wyprowadzali nas „ wielkim tłumem ſtarzy, kobiety, „ i dzieci tak z ciekawości iako i „ przywiązania. Gdy łodki ruſzy„ ły od lądu, uderzono w konchę na „ znak naſzego odiazdu. Wyſłano „ zaraz łodki niektore w rożne „ ſtrony wyſpy dla zebrania ko„ mend, ktore ſtały po zatokach „ oddalonych, oczekuiąc rozkazu „ Krolewſkiego.

„ Gdy się wszyscy skupili, znala-
„ zło się w naszey flotcie dwieście
„ łodek. Płynęliśmy nocą ku Ar-
„ tyngall, ale przededniem zatrzy-
„ maliśmy się troche na wyspie na-
„ leżącey do Abba-Thulla, gdzie
„ wysiadłszy na ląd nakształt gro-
„ bli, spaliśmy trzy godziny na
„ gołey ziemi. Potym popłynęli-
„ śmy po między pagorkami na-
„ kształt Labiryntu, i stanęli na
„ przeciw Artyngall o świtaniu,
„ gdzie zachowali się wszyscy w ci-
„ chości aż do wschodu słońca.
„ Mieszkańcy wysp Pelew nigdy
„ nieprzyiaciela nie attakuią z nie-
„ nacka ani w nocy.

„ Gdy się dzień rozwinął, łodka
„ iedna bardzo letka maiąc na so-
„ bie ośmiu ludzi wysunęła się na-

„ przod wyzywaiąc nieprzyiaciela
„ aby się tłomacył. Czterech lu-
„ dzi mieli we włosach piora białe
„ z ogona ptaka, iakie są pod Tro-
„ pikiem i sprawowali urząd na-
„ szych trębaczow, podaiąc kon-
„ dycye, albo prosząc o wysłucha-
„ nie według okoliczności, zawie-
„ siwszy pod ten czas kroki nieprzy-
„ iacielskie.

„ Abba-Thulle przed kilko dnia-
„ mi iuż był oznamił Krolowi Ar-
„ tyngall, że ma wydać bitwę,
„ więc ten znaydował się w goto-
„ wości. Gdy nieprzyiaciel po-
„ strzegł znak zapraszaiący do ro-
„ zmowy, wysłał łodkę do Raa ko-
„ ka, ktory spytał czy chce Krol
„ przystać na to, czego brat iego żą-
„ da na powetowanie swey krzywdy.

„ Łodka zatym powrociła do Kro-
„ la Artyngall z propozycyą od Ab-
„ ba-Thulla, ale była odrzucona.
„ Po odebraney odpowiedzi Raa-
„ kook doniosł bratu, że nieprzy-
„ iaciel gotow iest do potyczki.

„ Zaraz tedy Krol kazał uderzyć
„ w konchę, a sam stoiąc na łodce
„ począł wywiiać kiiem, daiąc
„ znak aby kompanie szykowały
„ się do batalii. Tym czasem nie-
„ przyiaciel zebrał swoie łodki do
„ lądu, kazał także uderzyć w
„ konchę wyzywaiąc nas i czeka-
„ iąc na brzegu, z ktorego umy-
„ ślił nigdy nie odstępować. Dzie-
„ sięciu Anglikow rozsiedli się na
„ rożnych łodkach. Krol miał ie-
„ dnego na swoiey, a Generał dru-
„ giego, inni zaś assystowali ro-

„ żnym Rupakom, maiąc każdy
„ przy sobie karabin, pałasz, pisto-
„ let, i bagnet. Było wiele łodek
„ letkich, maiących na sobie po
„ czterech ludzi z piorami białemi
„ na głowie, nakształt łodki trę-
„ bacza, do ktorych należało do
„ połku rozwozić rozkazy krole-
„ wskie, tudzież Generała, i in-
„ nych Szefow, a to z niewypo-
„ wiedzianą szybkością; zkąd dla
„ rożnicy nazwano ie fregatami.

„ Krol widząc że nieprzyiaciel
„ niechce ustępować od brzegow, i
„ że sam nie może na nich natrzeć
„ skutecznie, wysłał kilka fregat z
„ ordynansem do iednego połku,
„ aby się ukrył za pagorkiem wy-
„ niesionym. Tym czasem wyrzu-
„ ciwszy pociski z iedney i z dru-

„ giey ſtrony, uderzono w konchę,
„ a Krol Pelew zdał ſię uciekać w
„ ſwoiey łodce, za ktorym co ży-
„ wo poſzło i całe woyſko iego.

„ Ten dowcipny przemyſł Krola
„ zachęcił nieprzyiaciela, ktory
„ rozumieiąc że naſza flotta była
„ ſtrachem przeięta, zaraz odſunął
„ ſię od brzegow. Eſkadra będąca na
„ zaſadce to poſtrzegłszy, wzięła
„ ſię żywo do wioſeł i przerznęła
„ drogę nieprzyiacielowi od wy-
„ ſpy. Krol widząc że mu ſię uda-
„ ło, ſtaie na przeciw nieprzyia-
„ ciela i ſzykuie ſwoią flottę do ba-
„ talii. Zatym naſtąpiła żwawa
„ utarczka, pociſki lataly z nie-
„ zmierną ſzybkością z iedney i
„ drugiey ſtrony. Anglicy raz
„ wraz ognia dawali, i wielu tru-

„ pem położyli. Nieprzyiacielſkie
„ ſzyki ſię pomięſzały na widok
„ tych rycerzow, nie mogąc poiąć
„ zkąd te poſtrzały wypadały.
„ Widzieli dobrze że byli ranieni,
„ ale nie wiedzieli iakim ſpoſobem
„ życie tracili.

„ Wyſpiarze poſpolicie na łodce
„ nie maią tylko iednego z wło-
„ cznią, inni zaś należą do wioſeł
„ i kierowania łodką. Jako ogień
„ z ręczney ſtrzelby zmieſzał żoł-
„ nierzy Artyngalu, tak w Woy-
„ ſku wyſpy Pelew, wcale inny
„ ſprawił ſkutek. Skoro bowiem
„ uſłyſzeli huk tey broni, zaraz
„ wſzyſcy podnieśli ſię na nogi w
„ ſwoich łodkach, a uczyniwſzy
„ wielki wrzaſk, tym bardziey
„ pomnożyli boiaźń w nieprzyia-

„ cielu. Naoſtatek woyſko Ar-
„ tyngalu nie mogąc wytrzymać
„ tak ſilnego uderzenia w rozſypkę
„ poſzło.

„ Eſkadra ſtoiąca między niemi i
„ ich wyſpą, długo wprawdzie
„ wſtrzymywała ich ucieczkę, ale
„ nie będąc rownych ſił, muſiała
„ dozwolić, iż ſię wielu z nich do-
„ ſtało do brzegu. Wzięto tylko
„ ſześć łodek i dziewięciu ludzi,
„ co miano za wielką pomyślność,
„ gdyż rzadko zdarzaią ſię więźnie.
„ Zwyciężeni ſtaraią ſię zawſze
„ ſprzątać zabitych ciała i ranio-
„ nych, boiąc ſię aby nieprzyia-
„ ciel nie wyſtawiał trupow na wi-
„ dok publiczny.

„ Naſza

„ Naſza flotta obeſzła z tryum-
„ fem w koło wyſpę Artyngall, bi-
„ iąc w konchę i wyzywaiąc nie-
„ przyiaciela, ktory ſkoro ſię gdzie
„ ukazał, zaraz ſtrzelano. Bi-
„ twa nie trwała nad trzy godzi-
„ ny. Gdy iuż żadnego z nieprzy-
„ iacioł widać nie było, Abba-
„ Thulle rozkazał łodkom gotować
„ ſię w drogę, co też zaraz wyko-
„ nano, i obrociliśmy ſię ku Pelew.

„ Dziewięciu więźniow ktorzy
„ w ręce wpadli, wſzyſcy byli ra-
„ nieni. Pomimo naymocnieyſzych
„ prożb ktoreśmy czynili, aby ich nie
„ zabiiano, nic nie wſkoraliśmy, gdyż
„ byli natychmiaſt okrutnie pomor-
„ dowani. Uſprawiedliwiaiąc ten
„ poſtępek tak przeciwny ludzko-
„ ści i mieſzkańcow Pelew, wyſtawiali

„ nam iż ſą przymuſzeni tak poſtą-
„ pić dla własnego beśpieczeńſtwa.
„ Powiadali nam, iż przedtym ob-
„ chodzili ſię z niemi tylko iak z
„ więźniami, ale że oni zawſze
„ znalazłszy ſpoſob ucieczki po-
„ wracali do naſzego kraiu, gdzie
„ znaiąc dobrze zatoki wyſpy Pe-
„ lew, napadali ſkrycie i nieſłycha-
„ ne popełniali rabunki. Tak
„ więc co nam ſię zdało bydź na-
„ gannym, było rzeczą konieczniе
„ potrzebną.

„ Między temi więźniami był
„ ieden Rupak. Miał na ręku obrą-
„ czkę kościaną, ktorą mu chcia-
„ no gwałtem zciągnąć, ale po-
„ mimo ich uſiłowania tak mężnie
„ bronił tego znaku doſtoyności,
„ że go nie utracił, aż wraz z ży-

„ ciem. Zawieziono go do Pelew
„ gdzie uciąwszy głowę, zawie-
„ ſzono ią na drzewie Bambou
„ przed mieſzkaniem Krola.

„ Na tey łodce, ktorą powraca-
„ łem z tey wyprawy, było dwoch
„ więźniow. Jeden miał udo ſtrza-
„ ſkane a drugi w wielu miey-
„ ſcach raniony włocznią. Ludzie
„ tamteyſi gdy idą na woynę, ſzcze-
„ golnym ſpoſobem plotą włoſy,
„ i one zbieraią na wierzch głowy.
„ Gdy ſię doſtaią w niewolą roſpu-
„ ſzczaią ie i zaſłaniaią niemi ſobie
„ oczy, oczekuiąc mężnie śmier-
„ ci, ktorey ſą pewni, że nie uydą.
„ Tym tedy dwom nieſzczęśliwym
„ kazano uſiąść na ſpodzie łodki,
„ ten ktory miał udo ſtrzaſkane
„ uſiadł ſpokoynie, ale drugi gdy

„ się upierał, i zdawał się pragnąć
„ przyśpieszenia śmierci, ieden z
„ wyspiarzow wyrwawszy mi od
„ boku bagnet, pchnął go w piersi.
„ Ten nieszczęsny chociaż długo
„ mordował się i nie mało krwie
„ wytoczył, przecież żadnego zna-
„ ku boleści nie okazał.

„ P. Benger przez ustawiczne
„ prozby i nalegania, przez dwie
„ mile zachował życie iednego wię-
„ źnia zranionego, ale ieden z pod-
„ danych krolewskich raniony także
„ od nieprzyiaciela, postrzegłszy
„ tego nieszczęśliwego, porwał
„ sztylet od Maldywczyka *Soogell*,
„ i natychmiast zabił tak, że i P.
„ Benger nie upatrzył. Ten rodem
„ będąc z Artyngal, ktory pierwszy
„ raz w życiu swoim widział czło-

„ wieka białego, mężnie poniosł
„ śmierć, wlepiaiąc w Anglika o-
„ statnie weyrzenie, wzruszony
„ niejako w moment śmierci kolo-
„ rem swego nieprzyiaciela, ktory
„ dla niego wcale był nowym.

„ Abba-Thulle powracaiąc do Pe-
„ lew zatrzymał się trochę na wy-
„ spach drobnych, ktore były czę-
„ ścią mu poddane, częścią sprzy-
„ mierzone, gdzie kazał prezento-
„ wać publicznie ciała więźniow
„ zabitych. Lud zgromadzony
„ czynił radosne okrzyki zwycię-
„ stwa, znosząc żywność ku posił-
„ kowi. Nie mogliśmy poracho-
„ wać straty nieprzyiacioł, ale
„ ta pewnie była znaczna. Krol
„ miał z swoiey strony kilku ranio-
„ nych, ale żaden nie umarł.

„ Nazaiutrz przybyliśmy do Pe-
„ lew, gdzie doieżdżaiąc uderzono
„ w konchę oznaymuiąc o powro-
„ cie Krola. Ledwośmy wyśiedli
„ na groblą, lud wysypał się hur-
„ mem na przyięcie nasze, niosąc
„ z sobą iedzenie. Zatrzymali-
„ śmy się troche na brzegu poki się
„ wszystkie łodki nie zgromadzi-
„ ły, gdyż wiele z nich w drodze
„ odłączyło się od nas, wstępuiąc
„ każdy do swego domu. Nako-
„ niec weszliśmy do Pelew, gdzie
„ śpiewano i tańcowano całą noc;
„ wyspiarze przypisywali nam zwy-
„ cięstwo w tym dniu, i powta-
„ rzali często w swoich piosnkach
„ słowo *Engles.* Trupow pomę-
„ czonych trzymali przez ośm dni
„ na widok wystawionych, a gdy
„ zaraziły powietrze swym smro-

„ dem, iedne popalili, drugie potopili
„ w morzu.

Te są szczegolności drugiey bi-
twy w Artyngall, podług relacyi
P. Macieia Wilson. Ci ktorzy z
nim byli, iednomyślnie rzetelność
oney potwierdzili, przydaiąc że
Abba-Thulle umyślił za cztery lub
pięć dni odwiedzić Anglikow. Ar-
tyngall ze wszystkich wysp iest nay-
większa, ile można było miarkować
z iey położenia. Po śniadaniu wy- 16 Wtorek.
słano statek długi do okrętu rozbi-
tego dla sprowadzenia takich ma-
teryałow, ktory powrocił po po-
łudniu i przywiozł wiele deszczek
całych, i wiele gwoździ długich na
9. calow bardzo potrzebnych do
budowli.

17. Srzoda. Ponieważ udało się dnia wczorayszego, znowu wysłano statek do okrętu, na ktorym przywieziono

18. Czwartek. ieszcze więcey materyałow. W nocy była nawalnica, a w dzień słota. Niewiele zrobiono, poki się po południu nie wypogodziło. Każdy

19 Piątek. się krzątał około okrętu. Dnia następuiącego obrocił statek z drzewem spuszczonym, ktorego iuż miano pod ostatkiem do dokończe-

20. Sobota. nia okrętu. W Sobotę wystawiono piec do suszenia tarcic. Nazaiutrz zaczęto w okręcie układać podłogę. Sprowadzono ieszcze wiele materyałow z Antelopu, i pięć worow Ryżu.

21. Niedziela. Na batach przywieziono 15. worow Ryżu, ktory ieszcze nie był zepsuty. Nasi ludzie poczęli dozna-

wać przykrości w iedzeniu przy pracy niezmierney. Znaleziono że ryz od wody morskiey popsuł się, w ktorey tak długo zostawał, gdyż w gotowaniu rospływał się w massę, z tym wszystkim głod i utrapienie zaprawiaią potrawy, ktore delikatność odrzuca w czasie pomyślnym.



ROZDZIAŁ XIV.

Budowla okrętu przyśpiesza. — Inne okoliczności. — Raa-kook przyieżdża z Pelew prosząc Kapitana o więcey Anglikow, aby szli z Krolem na wielką wyprawę. — Po niejakim tłomaczeniu się między Kapitanem i Generałem, staie się zadosyć iego prośbie, i ludzie żądani wyieżdżaią z Raa kookiem. — P. Sharp w kilka dni potym iedzie do Pelew dla leczenia syna Generalskiego, ktory był raniony w drugiey potyczce. — Przyieżdża w ten sam właśnie czas gdy Anglicy powracali z woyny, gdzie ow Młodzieniec ktorego P. Sharp miał leczyć, iuż nie żył. — Assystuie Raa-kookowi na pogrzebie iego syna. — Opisanie pogrzebowey ceremonii. —

Szczęściem to było naszym, że Antelop nie był do szczętu przez nawałność zgruchotany, gdyż mogliśmy z niego czasem mieć rzeczy potrzebne. Tom: Rose przypłynął z Pelew po południu, gdzie go Krol był zatrzymał po batalii, aby się go szczegolniey wypytał o Anglikach. Przywiozł z sobą od Abba-Thulle znaczny podarunek z Ignamow i dzban Syropu cukrowego. Miał zlecenie powiedzieć K. Wilson, i iego Officyerom, iż Krol spodziewa się że mu wybaczą, iż ich dotąd nie odwiedził, będąc zatrudniony przyimowaniem Posłow z rożnych wysp winszuiących mu zwycięstwa; że do tego, lubo ci wszyscy posłowie radziby z nim iechać, gdyby się natychmiast wy- 22. Pa-
niez:

brał. ale pomiarkowawszy że z nich niektorzy są zazdrośni Anglikom, odradził przekładając, iż wyspa na ktorey zostaią będąc szczupła, niedostarczyłaby dla tylu ludzi wody słodkiey, i że ta wizyta przyniosłaby wiele zatrudnienia Anglikom.

Ztąd poznać można, iak wiele Krol miał względow dla naszych, iako okazał we wszystkich okolicznościach daiąc dowody delikatności swych sentymentow rownie iako i szczodrobliwości. Miarkował pewnie iak wiele ciekawość iego assystencyi przynosiła zawsze przeszkody w czynnościach naszych będąc na wyspie Oroolong, tym bardziey ieszcze gdyby i tych gości za sobą przyprowadził. Więc że interes cały tych cudzoziemcow za-

sadzał się tylko na samey grzeczności, prosił ich, aby mu się w tey mierze więcey nie naprzykrzali. Z tym wszystkim delikatność iego była obrażona, obawiał się albowiem, aby ta zwłoka nie była poczytana za niepamięć tak znaczney przysługi dla siebie uczynioney, gdyby iak nayprędzey nie oświadczył im podziękowania.

Statek długi wysłano tego dnia do Antelopu, ktory powrocił w wieczor naładowany szesnastą worami ryżu, donosząc że Krol przysłał tam swoie łodki, na ktore kazał zabrać Armatę iednę sześciofuntową. O południu była nawałnica od połnocy z deszczem i błyskawicą. Okręt nowy znacznie pomnażał się. Tego dnia przywiezio- 23. Wtorek.

23. Srzoda. no mnoſtwo gwoździ i kilka blach miedzianych. Chciano ſutrować ſpod okrętu *Relief*, ktory wielkością rownał ſię ſzoſtey części Antelopu, ale odſtąpiono tego zamyſłu, pomiarkowawſzy że nie wyſtarczy na to gwoździ. Tego dnia nie widziano żadney łodki u Antelopu, ale uderzenie wałow było 25. Czwartek. bardzo gwałtowne na ſkałach. Nic ſię nowego w tym dniu nie zdarzyło, tylko robota około okrętu nie 26. Piątek uſtawała. Wyſłano bat okrętowy na łowienie ryb, ale nadaremnie. Oſobliwſza rzecz że ſię nam nigdy nie udało nic złowić, częścią że naſi ludzie nie znali ſię na dobrych toniach, częścią że nie umieli dać przyzwoitey ponęty, tak dalece iż wſzelkie uſiłowania były bezſkute- 27. Sobota. czne. Przybyła do wyſpy iedna

łodka z Ignamami i kokoſem. Także dobyto z okrętu więcey miedzi i wielką moc gwoździ.

Raa-kook w wieczor przybył do 28. Niedziela. Oroolong z dwoma Cudzoziemcami pierwſzey doſtoyności, dowiedzieliśmy ſię potym, że to byli Generałowie z wyſp ſąſiedzkich. Przyprowadzili z ſobą trzy łodki naładowane Ignamami, orzechami kokoſowemi, i trzema dzbanami Syropu cukrowego w podarunku. Naſi będąc cały dzień zabawni około okrętu, zeſzli ſię na nabożeńſtwo zwyczayne. Wyſpiarze z Pelew przybyli znaydowali ſię na tey ceremonii zachowując ſię w nayWiękſzey przyſtoyności. Gdy ſię niektorzy ośmielili gadać podczas nabożeńſtwa, Raa kook kazał im

milczeć, i byli odtąd bardzo ſkromni. —

Podczas tego nabożeństwa przyiechał Maldywczyk Soogell z roſkazem do Generała od Abba-Thulla i wſzedł do namiotu, ale Raa kook niechcąc przeſzkadzać Anglikom, kiwnął na niego aby milczał, poki Kapitan nie uderzył ręką na znak ſkończoney modlitwy. Po tey ceremonii Soogell opowiedział Raakookowi, z czym był przyſłany. Natychmiaſt Generał i Cudzoziemcy poczęli rozmawiać z Kapitanem i Officyerami prosząc o piętnaſtu ludzi i Moździerz na nową wyprawę. Krol będąc zaufany w ſzczęściu ktorego doznał w ſwoich nowych ſprzymierzeńcach, chciał pożytkować z ich pomocy, i zemścić ſię

nad wſzyſtkiemi nieprzyiaciołami ſwemi.

K. Wilson użył tey okoliczności na wymowienie Generałowi wielu rzeczy, z ktorych ſam i iego koledzy nie byli kontenci. Nayprzod przywiodł oziębłość okazaną po powrocie z Artyngall, i pokazał mu kartę prożną, dáiąc do zrozumienia że mu niedoſtaie papieru (to ieſt ładunkow) ktory wyſpiarze zabrali z Antelopu. Potym wyrzucał, iak mu to nie miło, że powiedziano Anglikom będącym w Pelew, iż powinni Krolowi tenże ukłon oddawać co i iego poddani, co mocno wſzyſtkich obraża. Zapewnił także Generała, że Anglicy nie poydą na żadną wyprawę z Krolem, ieżeli każe zabiiać więś

źniow, gdyż zwyczay i charakter Anglikow nie dozwala im źle obchodzić się z temi, ktorzy są w ich ręku. Skończył przydaiąc kilka słow o zabranie armaty sześcio funtowey z Antelopu, oraz że się obawia, czy nie zaszła iaka sprzeczka między Anglikami, gdy ich odesłano z Pelew, bez konwoiu żadnego Rupaka, i że przeto brat iego z drugim Anglikiem o włos nie utonął, nakoniec że w tym przypadku niektorą broń ſtracono, pomimo usilności ludzi będących w łodce.

Generał ktory przyiechał prosić o ludzi i o moździerz na wyprawę, ktora miała bydź nayſtrasznieyszą, niezmiernie był zdziwiony słysząc te wyrzuty, a ieszcze przy Cudzoziemcach ktorzy byli przytomni.

Jednakże ufaiąc w przyiaźń Anglikow i życzliwość ku sobie zaprzysiężoną, nie tracił nadziei otrzymania moździerza choć po tyle razy odmowionego. Co było za zadziwienie iego, gdy zamiast zyskania swey proźby usłyszał same wymowki! Z tym wszystkim mina iego wesoła i gesta wyrażaiące więcey niż słowa, dały poznać iż uznaie swoie przewinienia, a spoyrzenie na Kapitana i Officyerow tyle wrażenia na ich umysłach uczyniło, iż musieli potym zezwolić na to, czego od nich żądał.

Naostatek zerwawszy milczenie zapewnił Kapitana, że się ze wszystkiego usprawiedliwi, co mu iest wyrzucono. Zaczął nayprzod od papieru i ładunkow, boiąc się podo-

bno aby im nie zabrakło na naſtępuiącą wyprawę. Zapewniał więc mocno że iuż kazał uczynić ściſłą indagacyą względem zabranego papieru na okręcie, ale ſię znalazło, iż ſię iuż na nic nie przydał, że go wyſpiarze pozbierali na brzegu tak przemokły, że ſię w ręku na kawałki rozlał, i dla tego iako nie zdatny porzucili. Względem materyi białey (to było ſukno darowane iemu i bratu iego Arra-kooker) rzekł, że ieſzcze ieſt w całości, i że można go użyć na ładunki.

„Ale ieżeli wyiechano nagle „(przydał) to nie powinno bydź „przypiſano, tylko pośpiechowi „Pana Benger. Byli prawda An„glicy wyprawieni w zły czas i

„bez konwoiu Rupaka, ale i to „było ſkutkiem nieſpokoyności P. „Benger, gdyż proſiliśmy, aby za„bawił poki ſię nie wypogodzi, i „poki ſię inne łodki nie wybierą. „Co do więźniow, i my także nie „mieliśmy zwyczaiu zabiiać o„nych, ale potrzeba nas do tego „przymuſiła, gdy powrociwſzy z „niewoli, napadali na nas, czyniąc „nayokropnieyſze ſpuſtoſzenia. A„toli przyrzekam Kapitanowi, że „odtąd będą oddawani w ręce An„glikow, aby z niemi poſtąpili, „iak ſię im będzie podobało. Wzglę„dem armaty, ktorą wzięto z okrę„tu, miałem zlecenie od Krola „mowić z Kapitanem. Abba„Thulle chcąc zatrzymać Cudzo„ziemcow w Pelew, ktorzy przy„iechali z wizytą, i zabiegaiąc aby

,, nie przeſzkadzali Anglikom, tłomaczył im ſam, co za ſkutek czyni ,, waſza ſtrzelba ręczna, a dla większego onych zadziwienia chciał ,, im ieſzcze pokazać, iakie zniſzczenie ſprawuią waſze Armaty, zaczym kazał iednę ſprowadzić, maiąc onę natychmiaſt odeſłać. Naoſtatek oświadczył, że brat iego nie wyciągał żadnego uſzanowania od Kapitana, o ktorym ſię Krolowi nigdy i nie śniło, i że to ieſt błąd i wielka omylka.(m)

(m) Ta omylka ſtała ſię z okazyi Małdywczyka. Ten będąc przebiegły miarkował pewnie, że iego kredyt u Krola zmnieyszy ſię, im bardziey z Anglikow pożytkować będzie, zaczym umyślił ich przywieść do nieufności, zmyślaiąc tę fałszywą Krola pretensyą: ſądził bowiem że ſię to Anglikom nie będzie podobało,

Po zakończoney tey rozmowie, K. Wilson wziął ſwoich Officyerow na ſtronę, dla naradzenia ſię z niemi względem żądania Krolewſkiego, zaczym zgodzono ſię, aby dać armatę i dzieſięciu ludzi, ale nic więcey. potym powrocił do ſwego namiotu i oznaymił Raa-kookowi, ktory to wdzięcznie przyiął. Jedliśmy wieczerzę wſzyſcy razem w dobrym humorze i weſoło.

Po wieczerzy Generał oznaymił P. Sharp, że ſyn iego był raniony

---

lubo co do iſtoty rzeczy, nie mogli i pomyśleć o takowey chęci Krola. Z tak grubego frantoſtwa pomiarkowali Anglicy, że ich chce porożnić z Abbatulem. Co tym podobnieyſza do prawdy, gdyż winowayca w kilka dni zniknął widząc ſwe klamſtwo odkryte, za ktorymby naſtępowała pewna niełaſka. —

włocznią w oſtatniey potyczce, odkładaiąc na potym obſzernieyſze opiſanie iego rany. A że Rupacy przyiaciele iego potrzebowali ſpoczynku, proſił ich na nocleg do okrętu, gdyż namiot dość ſzczupły nie mogł ich pomieścić. Nazaiutrz Generał mowił z P. Sharp o ſwym ſynie, dodaiąc że miał w nodze kawałek włoczni ułomaney, ktorey żadnym ſpoſobem wyiąć niepodobna było, proſił go aby iechał do Pelew dla widzenia rany i wyciągnienia z niey żelaza. Pan Sharp wiedząc że noga młodzieńca była bardzo ſpuchła, i że ią okładano ciepło, zalecił aby toż ſamo czyniono, dla zmnieyſzenia Inflammacyi. Przydaiąc iż ponieważ ma trzech ſwoich bardzo chorych, nie

49. Pomiedź. ...

może teraz iechać do Pelew, poki nie wyzdrowieią.

P. Sharp pytał ſię naſzych iak był raniony ten młodzieniec? oni odpowiedzieli, że ſtrzałę, ktorą doſtał w nogę, gdy chcieli wyciągnąć ułomali, i że do ułomka przywiązawſzy ſznurek gwałtem ciągnęli; ale że żelazo utkwiło między dwoma kościami, rady dać nie mogli, zaczym naſtąpiła wielka inflammacya. Przydali ieſzcze i to, że łatwiey było nogę urwać młodzieńcowi, niżeli wyciągnąć żelazo. Jeden z wyſpiarzow wzięty za umieiętnego leczyć rany, był przywołany do opatrzenia nogi chorego, ktory ſcyzorykiem znalezionym w rozbitym okręcie, otworzył ranę, chcąc dobyć żelaza, ale za obfitym

krwie rozlaniem, operacya się nie udała, zaczym wrocono się do naparzania nogi, co ieszcze i w ten czas czyniono, gdy Generał wyieżdżał z Pelew.

Przed południem Raa-kook ruszył z Oroolong, wziąwszy z sobą Armatę i ludzi na trzecią wyprawę, to iest Pana Cummin, Wilson, Johana Blanch Puszkarza, Johana Meal, James Swift, Mikołaia Tyacke, Madan Blanchart, Tomasza Whitfield, Tomasza Wilson, i Tomasza Dulton. P. Dewis przyłączył się do nich za Woluntaryusza, Ta wyprawa zdawała się bydź wielkiey wagi, gdyż wszyscy Rupacy sąsiedzcy musieli iść z Krolem, gdy na pierwszych dwoch nie miał z sobą, tylko swoich poddanych i Anglikow.

Z tym wszystkim okręt tak znacznie pomnażał się, iż będąc pokryty deszczkami do wierzchu, zaczęto kopać pod spodem dla pobiiania onemi tramu, czyli spodu okrętowego, co o trochę nie popsuło całey roboty, gdyż woda w nocy gdy nadzwyczay brzegi zalała, zatopiła oraz i fossę wykopaną pod okrętem, oraz groziła zatopieniem klocu czyli podstawka na ktorym okręt był osadzony, ale przecie wcześnie temu zaradzono, wziąwszy się albowiem wszyscy razem do roboty fossę zasypali i okręt na swych podporach ubespieczyli. Ta robota trwała aż do rana, gdzie postrzeżono ieszcze większe niebespieczeństwo przez osłabienie podpor okrętowych, musiano więc dawać podstawki, i robić tamę dla wstrzyma-

30. Wtorek.

Pazdziernik. 1. Srzoda.

nia wody. Ten przypadek tym był nieszczęśliwszy, że trzech ludzi choruiąc śmiertelnie, przy tylu osobach nieprzytomnych, było pracą niezmierną dla pozostałych. Tama zaś iakim sposobem była zrobiona, nie będzie od rzeczy krotko tu namienić.

Przed okrętem postawiono statek długi, w ktorym zrobiono dwie dziury, i nakładziono kamieni, aby go woda napełniwszy zatopiła aż do dna. O cztery stopy od statku wystawiono mur z wielkich kamieni, ciągnąc go po obydwoch stronach okrętu, tak aby wysokością przewyższał wodę; ze śrzodka kładziono faszyny palami i kamieniami utwierdzone, aby woda nie podmyła. Potym na wierzch fa-

szyn nawieziono piasku, i zrobiła się grobla na cztery lub pięć łokci grubości. Ale naywięcey ią ugruntowano naprzeciw statku, ktory wstrzymywał cały impet wody. Ta praca przyniosła skutek pożądany, zwłaszcza że dla większey mocy postawiono kosze z piaskiem na wierzchu grobli w rowney odległości ieden od drugiego, aby ią z gory przyciskały.

Ta robota trwała aż do dwunastego Października, gdzie grobla była skończona zabespieczaiąc od wszelkiego na potym niebespieczeństwa. Potym zaczęto znowu kopać fossę, i wysłano statek po żywność do Pelew. A ponieważ chorzy iuż byli zdrowsi, Kapitan prosił P. Sharp aby wziąwszy swoie 2. Czwartek.

inſtrumenta płynął na tym ſtatku, dla poratowania ſyna Raa-kooka.

Pod niebytność tylu oſob, robota Cieſielſka była przerwana, iednakże ci co pozoſtali w Oroolong, w ſwoiey pracy nie uſtawali, było ich dwonaſtu nie rachuiąc chorych, Chińczykowie naprawiali groblą, ſpuſzczali drzewo w leſie, i wſzy-
3. Piątek. ſtko robili co zdołali. Czas był niepogodny, błyſkawica z deſzczem
4. Sobota. i wiatrem trwała od wſchodu. Na nowiu brzegi znacznie wezbrały.
5. Niedziela. Zrana woda opadła, a w wieczor znowu podnioſła ſię, i w krotce potym uſtąpiła tak, iż port ſuchy zo-
6. Poniedź. ſtał. Tego poranku była wielka burza, grzmoty, pioruny i deſzcz nieuſtaiąc trwały, że nie można było wychylić ſię z namiotu do ro-

boty przed południem. Byliśmy nieſpokoyni o ſtatek wyſłany, ktory ſię nad ſpodziewanie dłużey bawił, zwłaſzcza że i o wyprawie żadney nie mieliśmy wiadomości, ale w godzinę potym gdy ſtatek powrocił wſzelka nieſpokoyność uſtała.

Ci co powrocili, powiadali nam że w Sobotę rano wyiechali z Pelew, że dla nawałności muſieli odpoczywać na iedney wyſpie małey, z ktorey rano wyiechali; że wyprawa ſkończyła ſię ſzczęśliwie w Piątek w wieczor; że naſi ſą w Pelew; że bitwa nad inne uporczywſza trwała bliſko ſześciu godzin, i że ſię Artyngalczykowie bronili z naywiękſzą zaciętością. Krol zatrzymał naſzych w Pelew i Rupa-

kow ktorzy z nim na wyprawie byli, chcąc ich zabawić tańcem i dobrym przyięciem. Przyſłał na ſtatku rożney żywności, i armatę, ktora mu na woynie bardzo użyteczną była.

Abba Thulle na proźbę P. Sharp oddał Rądle okrętowe, co było wielkim darem dla naſzych ktorzy (wyſpiarze ie byli zabrali po rozbiciu okrętu) ogołoceni z tego naczynia, i nie maiąc nadziei odzyſkania onego, muſieli ſwoie potrawy gotować w garkach. Skargi ich i narzekania w tey mierze doſzły uſzu Raa kooka, ktory donioſł o tym Krolowi, i ściſłą uczyniwſzy rewizyą odeſłał ie w całości. Ten poſtępek iako i inne ſzczegolności ſą dowodem wſpaniałości iego charakte-

rakteru, niechciał on, aby iego poddani mieli co od nas gwałtem wydartego, chociaż w oczach ich było rzeczą naydroższą.

P. Sharp uczynił nam relacyą ſwoiey podroży do Pelew w naſtępuiący ſpoſob. Tego dnia, ktorego ruſzył z Oroolong, ſtanął tam po obiedzie, gdzie na ſpotkanie iego wyſzedł Generał z miną bardzo żałoſną. P. Sharp opowiedziawſzy mu przyczynę ſwoiey podroży, ukazał Inſtrumenta, ktore z ſobą przywiozł, dodaiąc że ma nadzieię iż uzdrowi iego Syna. Generał ſkłonił mu ſię bardzo niſko z miną ſmutną i rozrzewnioną. Proſił z ſobą P. Sharp i zaprowadził do kwatery Anglikow, gdzie zaſtał ſwoich kolegow, Krola, pier-

wszego Ministra, i wielu Rupakow, ktorzy wszyscy siedzieli na posadzce kamienney; przystąpił zatym do Krola i Rupakow z powitaniem. Ponieważ iuż było wiadomo po co przyiechał, pierwszy Uzrędnik oznaymił mu, że pod bytność Raa-kooka w Oroolong ustąpiła Inflammacya choremu, i że dobyto ułomek żelaza z rany po drugiey stronie nogi. Przydał ieszcze że młodzieniec (ktory miał rok ośmnasty rownie odważny iak i Oyciec) nie mogąc następować na nogę, tylko wsparłszy się na kolanie wywiiaiąc włocznią, chciał także znaydować się na tey wyprawie. Armata Anglikow tak wielką wszystkim obiecywała nadzieię, że sobie nieomylny obiecywali skutek. Na początku bitwy ten odważny

Młodzieniec chcąc przystąpić do brzegu, raniony został strzałą w same gardło, i natychmiast duszę wyzionął.

Gdy się P. Sharp i ci co z nim byli posilili, Raa-kook przystąpiwszy prosił, aby z nim wyszedł wraz i z Bosmanem przyiacielem swoim, ci idąc za nim aż do morza uyrzeli człowieka siedzącego w łodce, gdzie obrociwszy się do nich rzekł: spodziewałem się tu więcey ludzi zastać. W tym nadeszło dwodziestu Rupakow, ktorych P. Sharp nieznał, to zaś byli ci sami, ktorzy Abba-Thullowi pomagali na ostatniey woynie. Raa kook prosił P. Sharp i iego przyiaciela, aby pierwsi wsiedli w łodkę, a Rupakowie długo spierali się między sobą, ktory miał

wsiąść ostatni. P. Sharp nie słyszał żadnego rozkazu i nie wiedział gdzie go prowadzą; iednakże można było miarkować, że kierowano łodkę do iedney wyspy, ktora była o trzy mile od Pelew. Wysiadłszy na ląd zaprowadził ich na iedno pole, gdzie zastali plac kamieniem wysłany, około ktorego było cztery lub pięć domow. Zdawało się, iż w nich nikt nie mieszkał, gdyż nikogo widać nie było, i na bruku trawa porosła. Tam usiadłszy dla odpoczynku, Raa-kook wysłał swoich dwoch ludzi daley.

Wszystko to dla P. Sharp było taiemnicą, ktory widząc że wszyscy milczą, dobył zegarka z kieszonki i począł pokazywać Rupakom, iakim sposobem Anglicy czas

rozmierzaią, o czym Raa-kook iuż dawniey od niego słyszał. Zdziwili się nad tym Rupacy niezmiernie, zwłaszcza gdy usłyszeli, że zegarek dzwoni i powtarza godziny. W godzinę posłańcy powrocili, na ten czas Generał poprowadził ich do miasta, od ktorego byli o połtory mile.

Tam usiedli znowu na placu brukowanym otoczonym wielą domami. W pośrzod tego placu stały Ignamy, kokosy i syrop cukrowy, wkoło siedzieli męszczyzni i kobiety, ktorzy powstali z uszanowaniem za przybyciem Raa-kooka i Rupakow. Gdy Generał i iego przyiaciele posiadali, służący roznosili potrawy zacząwszy od Generała i gości, aż do tych, ktorzy w koło

placu ſiedzieli. Po iedzeniu wſzyſtkie kobiety ktore ſię tam znaydowały precz uſtąpiły, a co nayadziwnieyſza, że dawano kokoſy dawne, częſtuiąc zawſze na ucztach świeżemi, procz iednych Anglikow, ktorym poſtawiono dopiero co z drzewa urwane.

Po uczcie, ktora ſię odbyła w ściſłym milczeniu, ſłyſzeć ſię dały głoſy kobiet płaczliwe. Raa-kook uderzywſzy w ramie P. Sharp nic nie mowiąc, dał znak ręką, aby ſzedł obaczyć co była za przyczyna tych głoſow. P. Sharp wſtał natychmiaſt wraz z Boſmanem, i poſzli na mieyſce, zkąd płacz rozchodził ſię, gdzie uyrzeli mnoſtwo kobiet idących za ciałem, ktore było uwinione w rogożkę i złożone na ma-

rach z drzewa *Bambous*. Czterech męſzczyzn nieśli go na ramionach, procz ktorych ſame tylko były kobiety. P. Sharp i przyiaciele iego domyślili ſię zaraz, że to był pogrzeb ſyna Raa kooka; tego tylko poiąć nie mogli, dla czego im niewſpomniał nic o tey ceremonii, czy to czynił przez mężność duſzy uzbroioney przeciw ſłabości ludzkiey, czy z innego powodu, nic wcale nie wiedzieli, i dotąd niewiadomo.

Przyſzli na mieyſce pogrzebu w moment, gdy ciało ſpuſzczano w doł wykopany bez żadney ceremonii. Ci ktorzy go nieśli, rękami i nogami zaſypowali doł piaſkiem, a kobiety leżąc na ziemi ięczały i płakały narzekaiąc nie iako na to,

że tak miły widok z oczu ich ſprzątniono. W tym ſpadł deſzcz gwałtowny, ktory przymuſił nas wſzyſtkich do ſchronienia ſię gdzie kto mogł.

Gdy ſię uciſzyło, zeſzli ſię z Raakookiem i Rupakami, ktorzy byli także ſkryli ſię przed deſzczem, a że wieczor był niepogodny, nie mogli powracać do Pelew. P. Sharp z ſwoim przyiacielem i niektorzy Rupacy nocowali u Generała, a drudzy w domach bliſkich.

Wtorek. Nazaiutrz nim wyiechali do Krola, Raa kook zaprowadził P. Sharp do iednego domu bliſkiego od tego mieyſca, gdzie ſyn iego wczoray był pochowany. Tam przyſzedłſzy niezaſtali tylko kobietę ſtarą, ktora na roſkaz Generała wyſzła zaraz, a niebawiąc powrociwſzy przyniosła dwa kokoſy dawne, roſzczkę pieprzową zieloną, i glinkę czerwoną. Raa kook wziąwſzy ieden orzech nakryślił go glinką nakſztałt krzyża, i położył na ziemi przy ſobie. Po długim odetchnieniu wymowił kilka ſłow po cichu, zdaie ſię iż to była modlitwa, gdyż był bardzo wzruſzony. Toż ſamo potym uczynił i z drugim orzechem i roſzczką pieprzową, zachowuiąc ściſłe milczenie. Po tey ceremonii przywołał kobietę i dał iey niektore roſkazy oddaiąc w ręce obydwa orzechy i roſzczkę. P. Sharp widząc że kobieta zbliża ſię ku mogile młodzieńca, rad był poyiść z przyiacielem za nią, dla przypatrzenia ſię dalſzey ceremo-

nii, ale żal oycowski zatrzymał ich, i niedozwolił uczynić zadosyć ciekawości.

Za powrotem do Pelew Anglicy pytali się ich, dla czego tak długo bawili, a odebrawszy o wszystkim relacyą, wzaiemnie powiedzieli im, że znaydowali się także na ceremonii pogrzebowey innego młodzieńca, ktory zginął w ostatniey potyczce. Ale tu mowić o tym nie będziemy, zachowuiąc tę materyą do opisania w Rozdziale o Obyczaiach i zwyczaiach wysp Pelew.

Generał zaprowadził P. Sharp do Krola, ktory prosił o pokazanie instrumentow Felczerskich, ktorych miał użyć do opatrywania swego synowca. Zaczym on zaraz posłał

po nie do domu Raa-kooka, gdzie były złożone, a gdy ie przyniesiono, począł opowiadać użytek onych. Abba-Thulle zadziwiony prosił P. Sharp, aby z nim szedł do iednego domu, gdzie mieszkali Rupacy (ci co przybyli z powinszowaniem zwycięstwa) chcąc im pokazać te instrumenta. Po wytłomaczeniu onych niewymownie byli zdziwieni, nadewszystko z ciekawością oglądali noże i piłki, ktorych pospolicie używaią do ucięcia iakiego członka. Jakoż pewnie musieli zadziwiać się nad mnostwem wyobrażenia przedmiotow tak nowych i osobliwych dla siebie.



ROZDZIAŁ XV.

Ludzie ktorzy byli na trzeciey wyprawie powracaią z Artyngall. — Opis potyczki. — K. Wilſon zaproſzony od Krola aby odwiedził Rupakow, ktorzy ſię bili iak ſprzymierzeńcy na oſtatniey bitwie. — Jedzie z Krolem i bratem iego do niektorych wyſp połnocnych. — Przyięcie gościnne, iakie wſzędzie odbiera. — Powrot iego do Oroolong po pięciu dniach oddalenia.

8. Srzoda. O iedenaſtey godzinie w wieczor wſzyſcy Rycerze ziechali ſię do Oroolong pełni radości i weſołey miny, co było ſkutkiem dobrego przyięcia od ſwych przyiacioł w

Pelew. Raa-kook z niemi także przyiechał, a za nim cztery łodki naładowane Ignamami i dwoma baniami ſyropu cukrowego. Chcąc opiſać trzecią wyprawę, użyię ſpoſobu ktory mi ſłużył w opiſaniu drugiey bitwy, przywodząc tylko te ſzczególności, ktorych mi udzielił P. Wilſon iako tam przytomny.

„ Ludzi prawie tylo było co i „ na drugiey wyprawie, ale liczba „ łodek płynących za Krolem dale„ ko przewyżſzała. Gdyśmy ſię „ zbliżyli do Artyngall niewidać by„ ło żadney łodki, chociaż według „ zwyczaiu nieprzyiaciel był oſtrze„ żony o nadchodzącey potyczce. „ Zołnierze Pelew nie mogąc ſię do„ czekać nieprzyiaciela wyſiedli na „ ląd, i oddalili ſię trochę od brze-

„ gu. Raa-kook komenderował woy-
„ ſkiem, a Krol ſiedząc w ſwoiey
„ łodce poſyłał mu roſkazy, iako
„ i drugiemu bratu Arra-kooker.
„ Nas proſzono abyśmy niewyſia-
„ dali na ląd, ale gdy nieprzyia-
„ ciel zaczął ſię bronić, wyſkoczy-
„ liśmy na brzeg na ratunek na-
„ ſzych przyiacioł, i oblegliśmy kil-
„ ka domow; do ktorych nieprzy-
„ iaciel był ſię ſchronił. Z arma-
„ ty, ktorą na łodce wyſpiarze ſztu-
„ cznie byli przywiązali, nieuſtan-
„ nie dawano ognia do domow na-
„ pełnionych ludem. Naſi karabi-
„ nierowie wnet wyparowali ich
„ ztamtąd, i domy onych w perzy-
„ nę obrocili. A lubo nieprzyia-
„ ciel nie mało nam ſię naprzy-
„ krzył gradem ſtrzał wyrzuconych,
„ przecież my raz wraz daiąc ognia

„ wielu nie tylko roſproſzyli, ale i
„ trupem położyli.

„ Arra-kooker goniąc ſię za nie-
„ mi, wſkoczył na pagorek, ktory
„ był na przeciw łodek, gdzie uy-
„ rzawſzy uciekaiącego Artyngal-
„ czyka, ſkrył ſię w krzaki, ktory
„ gdy go miiał, uderzył pałaſzem
„ drewnianym w głowę i ogłuſzył.
„ Chciał go wziąść więźniem do
„ ſwoiey łodki, ale tym czaſem przy-
„ padło kilku nieprzyiacioł, kto-
„ rzy o włos Raa-kooka nie zabi-
„ li, gdyby był Tomaſz Wilſon nie
„ przybiegł na ratunek iego, i nie
„ wymierzył na nich armaty. Ar-
„ tyngalczykowie przeſtraſzeni na-
„ tychmiaſt uciekli. To zdarzenie
„ było tym ſzczęśliwſze, że Tom:
„ Wilſon wyſtrzelawſzy proch, w

„ ten moment nie miał czym nabić
„ swego karabinu.

„ Wyspiarze Artyngalu stawili się
„ mężnie w tey potyczce, bronili
„ mocno zaiętego ogniem domu, i
„ nieodstąpili od niego, poki się do
„ szczętu nie obalił. Zołnierz ieden
„ Pelewski pokazał także męztwo
„ nadzwyczayne, pobiegł do palą-
„ cego się domu, porwał głownią,
„ i podpalił drugi w ktorym nie-
„ przyiaciele byli schronieni, ktory
„ w momencie wraz z niemi ogniem
„ spłonął; sam zaś szczęśliwie do
„ swoich powrocił. Krol publicznie
„ udarował iego męztwo kładąc mu
„ swoią ręką obrączkę na ucho, a
„ powrociwszy do Pelew uczynił
„ go Rupakiem niższego rzędu.

„ Nie-

„ Nieprzyiaciel stracił w tey po-
„ tyczce sześć łodek, ktore stały
„ na brzegu, i grobla dłuższa i szer-
„ sza niż w Pelew, była do szczę-
„ tu zruynowana. Zwycięscy procz
„ innych szkod ktore poczynili, za-
„ brali z sobą kamień, na ktorym
„ Krol Artyngalu zwykł był zasia-
„ dać pod czas publiczney rady. Z
„ tey okazyi czyniono wielkie okrzy-
„ ki, iednakże wesołość była mniey-
„ sza niż po drugiey potyczce, gdyż
„ śmierć syna Raa-kooka i drugie-
„ go młodzieńca wysokiego rodu,
„ zmięszały sławę tego zwycięstwa,
„ zwłaszcza że było osob blisko pię-
„ dziesiąt ranionych, z ktorych nie-
„ ktorzy pomarli w kilka dni po-
„ wrociwszy do Pelew.

T

9. Czwartek. Gdy się pilnie krzątano około okrętu, P. Barker spadł z warsztatu i stłukł się ciężko. K. Wilson na prozbę Krola popłynął odwiedzać Rupakow, ktorzy assystowali na ostatniey wyprawie, maiąc z sobą swego syna Henryka Wilson, Tom: Dulton, Lokaia i Tłomacza.

Przybywszy do portu zaczekali nieco na łodki, ktore były zabawne łowieniem ryb. Generał posłał żołwia i trochę ryb do namiotow, a resztę przywiozł z sobą do Pelew, gdzie stanęli o dziesiątey w nocy. Krol wyiechał godziną pierwszy do wyspy *Emmings*, Rezydencyi Rupakow; zostawiwszy syna swego *Qui-Bill* dla kompanii Kapitana. Raa-kook prosił Kapitana, aby zaczekał na iego brata, ktory będąc trochę słabym, nie był w stanie zaraz wyiechania. Naza utrz rano 10. Piątek. o godzinie siodmey wsiedli na łodkę Raa-kooka, ktory miał z sobą dwie żony i iedenastu maytkow opatrzonych żywnością na cały dzień. Upłynęli około dziesięciu mil na połnoc, i stanęli o południu przy uściu rzeczki ktora wypływa z wyspy *Emmings*, gdzie na ten czas znaydował się Abba Thulle. Tam Raa-kook ustroiwszy swoią łodkę w muszle, kazał uderzyć w konchę na znak swego przybycia.

Ta rzeczka nie szeroka, ani głęboka, miała brzegi zarosłe krzakami, ktore mieyscami były przecięte dla przeiazdu łodek. Chcąc się dostać do brzegu albo iey zatoki, trzeba się często podać w niebespie-

czeństwo zatopienia z przyczyny koralowych skał, ktoremi brzegi są osadzone. Wypłynąwszy z zatoki na mile (gdzie woda tak iest mała, iż maytkowie musieli rękami ciągnąć łodkę) uyrzeli niektore domy. Jeszcze z zakrętu niewypłynęli, gdy trzech młodzieńcow ukazało się, ale natychmiast wzdięci niby zadziwieniem uciekli. Raa-kook ich obaczywszy kazał swym dwom ludziom wnisć do domu, ktorzy niebawiąc powrocili niosąc tarcicę, po ktorey Kapitan i Raa-kook wysiedli na ląd, gdzie wyspiarze hurmem wysypali się na brzeg.

Zaprowadzono ich zaraz do iednego domu obszernego, gdzie ciekawość zgromadziła wielką liczbę osob. Ukontentowanie z oglądania ludzi odmiennego koloru, a mianowicie wsławionych tak wielkim męstwem, musiało pewnie wzniecić nadzwyczayną chęć w wyspiarzach. Kapitan i iego koledzy zatrzymali się na tym mieyscu przez poł godziny dla spoczynku i dogodzenia wyspiarzom, ktorzy byli bardzo ciekawi dotykać się onych. Potym poszli o ćwierć mile dáley, gdzie Abba-Thulle i Rupacy oczekiwali na nich. Zastali Krola i Generałow w iednym domie wielkim, ktory dał znak Kapitanowi, aby usiadł. Zabawiwszy tam przez dwie godziny poszli odwiedzić iednego Rupaka, ktory chorował, i dla starości iuż chodzić nie mogł. Był z niemi i Raa-kook, ktory im służył za przewodnika.

Częstowano ich rybami, Ignamami, i napoiem osłodzonym. Po iedzeniu zabawiwszy z poł godziny z starym Rupakiem, powrocili do swoiey kwatery, gdzie za niemi wysłano żywność. O piątey w wieczor zaczęły się tańce według kraiowego zwyczaiu. Dwa koła tańcowały za domem na podworzu, a trzecie niedaleko niego, gdzie była kompania liczna z Raa-kookiem i *Qui-Bill* synem starszym Krolewskim. Do wieczerzy służyło dwoch Cześnikow, ktorzy roznosili potrawy familii Krolewskiey, Gościom i Rupakom, gdzie uważano, iż żaden z nich ieść nie odważył się bez rozkazu Krola, nawet kładąc się spać trzeba było czekać na ten rozkaz, poki się Krol w swoią rogożkę nie uwinął.

Tańce trwały przez całą noc, gdzie kobiety przyśpiewuiąc swoie pieśni, niesłychany wrzask czyniły. Anglicy leżąc na gołych deszczkach, okrywszy się tylko płaszczem, przepędzili bardzo źle noc całą. Te uciechy trwały aż do dziesiątey godziny z rana, ktore znowu o trzeciey po południu zaczęły się. Na ten czas dwie kompanie wyspiarzow wyszedłszy z bliskiego lasku, osobliwym sposobem zabawili patrzących, zbiegaiąc się ku sobie rożnemi ścieszkami, a potym złączywszy się tańcować zaczęli, trzymaiąc w ręku włocznie.

Pod czas tego tańcu Szef kompanii ofiarował Kapitanowi Wilson cztery wielkie włocznie, i gruby pałasz drewniany sztucznie muszla-

mi ozdobiony, przy tym powiedziawszy kilka słow wrocił do tańcu, ktory trwał blisko godziny. Po skończonym tańcu, Kapitan pytał Tłomacza, coby znaczyły czaszki z głow ludzkich zawieszone nade drzwiami z obydwoch stron domu. Ten poszedłszy do R a-kooka spytał się i przyniosł taką relacyą.

Rupacy, nayznacznieysi Panowie wyspy *Emmings*, i wielka liczba obywatelow gdy raz popłynęli do inney wyspy w interesie bardzo pilnym, Artyngalczykowie wpadli do miasta, uczynili wielką rzeź, i domy popalili. Abba Thulle usłyszawszy o tym zebrał swoie łodki i rycerzow, ktorzy uderzyli mężnie na nieprzyiaciela i odpędzili. Większa część trupem legła, reszta zaś

dopadłszy łodek ukryła się po lasach. Rupacy i obywatele wyspy w też pedy powrociwszy wycięli wielką liczbę Artyngalczykow, i głowy ich pryncypałow dla pamiątki pozawieszali. Ta sprawa zdawała się bydź niedawna, gdyż domy były świeżo budowane, i mchem ieszcze nie poroſły. W wieczor znowu zaczęły się tańce, i trwały aż do połnocy.

Nazaiutrz zaczęło się od tańcow; po śniadaniu spadł deszcz wielki z błyskawicą i grzmotem. Po połudnu niebo wyiaśniło, stary Rupak przybył na plac kamieniem wysłany, w rogu tego domu gdzie byli Anglicy. Niosło go czterech ludzi na deszce, do ktorey we dwoch końcach był przywiązany. Gdy go posadzono wysłał iednego z ludzi do Abba Thula, ktory natych- 11. Sobota.

miaſt wyrzekł coś do Rupakow, ktorzy wnet wyſzedłſzy z domu, ſtawili ſię na placu i uſiedli z uſzanowaniem. Abba Thulle wyſzedł także za niemi zoſtawiwſzy Anglikow, ale ſię nie zbliżał do Rupaka, i nieuważał co ſię tam działo, tylko ſkrywſzy ſię za drzewo, ſtrugał ſobie rękoieść do pałaſza.

Po dość długiey rozmowie ſtary Rupak rozdał naſzyiniki Rupakom ſpoſobem naſtępuiącym. Nayprzod dał iednemu Officyerowi Gwardyi, wyſzedłſzy na śrzodek placu i trzymaiąc naſzyinik we dwoch palcach wymowił kilka ſłow i wykrzyknął głośno imiona tych, dla ktorych naſzyiniki były przeznaczone, potym zbliżywſzy ſię do nich rozdał ie iednemu po drugim.

K. Wilſon patrząc z okna uważał tę całą ceremonią; tłomacz przyſtąpiwſzy do niego proſił aby uſiadł przy Generale Raa-kook, iako ſwoim przyiacielu. Niebawiąc przynieſiono łyſzki z rogu żołwiego, i naſzyiniki z iagod czerwonych nakſztałt iarzębiny. Ten ſam Officyer wziąwſzy ie zbliżył ſię do Kapitana, i one iemu pokazywał. Naſzyinik Abba Thulla (ktory był z paciorek ſzklannych) oddany był Raa-kookowi, ktory mieyſce w tey okazyi Krola zaſtępował.

(n) Można wnieść z tego opiſania, że Abba Thulle ſtoſował ſię do iakiegoś zwyczaiu, unikaiąc pod

---

(n) *Pierwſze naſzyiniki były właſną ich ręką robione z wypaloney gliny kolorowey; robiono podobne i w Pe-*

ten czas, gdy ftary Rupak nafzyiniki rozdawał, ale to było zagadką dla Anglikow. Wnosić tylko potrzeba, że ieżeli dostoyność ich była iedna, ceremoniał osobiftego widzenia nie był dostatecznie opisany, aby rowne odbierali honory w iednym zdarzeniu. Może to bydź, że Krol Pelew acz przytomny nie reprezentował osoby, tylko brata swego Generała.

Gdy ftary Rupak rozdał swoie dary, Generałowie rozmawiali mię-

lew, ale Anglicy nigdy nie mieli sposobności przypatrzyć się, iak ie robią. Drugie zaś były z kawałkow szkła, ktore przedziurawiać umieli. Anglicy widzieli ieszcze inny nafzyinik z kawałkow butelki potłuczoney, ktora zatonęła w Antelopie —

dzy sobą blisko godziny, po ktorey upłynieniu posadzono go znowu na defzce, i zaniesiono zkąd był sprowadzony. Ludzie służący Abba-Thulla i inni Rupacy otrzymali w podarunku Ignamy, ryby i inną żywność. Wieczor wszyscy przebyli w wielkim domie, iak i pierwey.

Kapitan Wilson chcąc powrocić do Oroolong, o świcie uderzono w konchę morską, a zatym łodki poczęły wybierać się w drogę. O osmey zgromadzili się wszyscy do domu, gdzie byli przyiechawszy wysiedli. Raa-kook chciał wystrzelić z karabinu, ale nie znaiąc mocy wystrzelenia, i nie przycisnąwszy dobrze karabinu do ramienia wywrocił się i upuścił karabin. Nie mogł się wydziwić, iak mogą An-

12. Nie dziela.

glicy tak zręcznie ſtrzelać, gdy on ani ſię na nogach utrzymać, ani ſtrzelby w ręku dotrzymać nie mogł. Naoſtatek wſiadłszy w łodki puścili ſię przez zatokę, w ktorey znalezli więcey wody niż pierwey; tę pominąwſzy, ieden z Rupakow udaiąc ſię na połnoc gdzie przemieſzkiwał, pożegnał kompanią, i pociągnął za ſobą dziewięć łodek.

Ten Rupak zwał ſię *Maath*; Kapitan Wilson darował był Abba-Thullowi pſa legawego Hiſzpańſkiego, ktory był w ten czas przy Krolu; gdy Maath odieżdżał, Krol dał mu tego pſa, i ſuknią ſzkarłatną, co mu potym było nazad powrocono, gdyż Anglicy widzieli go w tey ſukni w Pelew, iako i pſa ktory zawſze za nim chodził. Sądzili oni, że Ab-

ba Thulle tylko pożyczał ich Rupakowi, aby ie pokazał obywatelom ſwoiey wyſpy; co było tym rzeczą podobnieyſzą do prawdy, że Kapitan pomimo uſilnego nalegania, niechciał odwiedzić tey wyſpy, wymawiaiąc ſię iż go ta podroż zbyt oddali od wyſpy Oroolong.

Abba-Thulle i kompania iego ſkładaiąca ſię ze czterdzieſtu łodek popłynęła ku południowi. O dzieſiątey z rana napadła na nich burza ſtraſzna z grzmotem, błyſkawicą, i deſzczem, dlaczego każda łodka muſiała ſzukać dla ſiebie ſchronienia. Maytkowie Kapitana zanurzyli ſię w wodę dla zaſłony od deſzczu, (o) wſpieraiąc ſię na

(o) *Chociaż wyſpiarze kąpią ſię codzień w wodzie zimney, oſobliwym*

łodce i trzymaiąc ią iak na kotwicy. Gdy zaś po uſpokoieniu grzmotow deſzcz nie uſtawał, przybili do brzegu i wſkrzeſzali ogień trąc drzewo o drzewo. Kapitan uważał że żony Raa Rooka za każdym błyśnieniem kryły ſię pod iego płaſzcz, i ſzeptały iakąś modlitewkę. Raa kook także przykrył ſię ſwoią rogożką. O południu gdy ſię wypogodziło, wſzyſtkie łodki złączyły ſię z Krolem, ktory dla Angielczykow dał ryb na obiad. W godzinę wſzyſtkie łodki ſtanęły u lądu, Krol, iego kompania, i Angielczykowie poſzli piechotą aż do miaſta nazwa-

---

iednak ſpoſobem boią ſię d ſzczu, dla tego podobno, że krople onego uderzaiąc w gołe ciało, ſprawuią im uczucie dotkliwe. —

nego

nego *Aramalorgoo*, ktore było o milę od brzegu gdzie wyſiedli.

Za przybyciem ſwoim zaſtali taniec z włoczniami, po ktorym zaſtawiono iedzenie podług zwyczaiu. Powrocili potym do ſwoich łodek i przypłynęli do Miaſta nazwiſkiem *Emmilegue*, ktore zdawało ſię bydź pod rządem udzielnym, gdyż Rupak ozyli rządca tey wyſpy zaproſił ich na ląd ze wſzelką uroczyſtością. To Miaſto obſzerne leży o milę od brzegu. Rupak był ſędziwy, ſłuſzny, i bardzo grzeczny, ktory zdawał ſię bydź wyſokiey doſtoyności, gdyż odbierał wielkie uſzanowanie od wſzyſtkich.

Anglicy uważali że Krol Pelew i w tym razie przeſtrzegał iakieyś

U

etykiety, gdyż zoftał na fwoiey łodce, gdy drudzy na ląd powyfiadali. Bawiono ich tańcem, częftowano gołąbkami &c. byli także zaprofzeni i po przyiacielfku przyięci w kilku domach prywatnych. Gdy noc zafzła, nim fię do fwych łodek doftali, wyfpiarze odprowadzali ich aż do brzegu, niofąc w ręku głownie zapalone, i utrzymuiąc pod ręce fwoich gości, gdziekolwiek było przykre i niebespieczne przeyście.

O dziefiątey w nocy K. Wilson z fwemi ludźmi przypłynął do Pelew. Aże łodka Krolewfka nie powrociła, niechcieli wyfiąść na ląd. Trzeba wiedzieć że tę ceremonią zachowuią wfzyftkie Stany, nawet i bracia Krolewfcy, iednakże K. Wilson i

Anglicy byli od niey wyłączeni, lubo przez ufzanowanie dla Krola, i przez wzgląd na Generała zoftali w fwey łodce, ftofuiąc fię do zwyczaiu kraiowego. Anglicy i Abba-Thulle nocowali w domu wyftawionym na brzegu morza. Nim fię pokładli, złożyli radę z Krola, braci iego, i ftarfzego nad Rupakami, ktory powrocił do Pelew.

Nazaiutrz o śniadaniu wiadomo było, z iakiego powodu odprawiła fię wczorayfza rada, gdy Abba Thulle fpytał fię Kapitana czyliby ieszcze chciał z nim poyść na woynę? Kapitan rzekł, iż nim na to odpowie, mufi wprzod poradzić fię fwoich Officyerow będących w Oroolong, że wyieżdżaiąc z wyfpy zoftawił wielu chorych, 13. Poniedź.

że nie wie, czy ich więcey zachorowało pod niebytność iego, ale ieżeli są wszyscy zdrowi, dopełni iego chęci. Tedy Krol spytał, dla czego Statek nie przyszedł do Pelew po Ignamy przez ten czas gdy Kapitan z Krolem bawił na wyspach. P. Wilson odpowiedział, że nie ma tylko ieden bat, drugi albowiem był zatopiony przed nowym okrętem dla utrzymania grobli nad brzegiem.

Czas burźliwy gdy się odmienił i wiatr obrocił się na połnoc, Anglicy wyiechali z Pelew o iedenastey godzinie z rana, zabawili godzinę na wysepce na drodze leżącey, przybyli do Oroloong o czwartey w wieczor, Raa-kook także za niemi przyiechał.

Stanąwszy na mieyscu dowiedzieli się z radością, że P. Barker ozdrowiał, i że okręt znacznie pomnożył się. Generał zawsze względny na interes swych przyiacioł, odesłał wszystkie łodki, boiąc się aby czego czasem nie ukradziono, zostawuiąc przy sobie tylko swoich służących, za ktorych poczciwość mogł zaręczyć.

Koniec I. Tomu.


BIBLIOTH. UNIV.
JAGELLONICAE

